ŚWIATOWE ŻYCIE® EXTRA

Natalie Anderson

Gdy pojawiłaś się ty

HARLEQUIN®

Natalie Anderson

Gdy pojawiłaś się ty

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Secrets Made in Paradise*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Natalie Anderson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7891-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Javier Torres porzucił przeglądane dokumenty na rzecz wyglądania przez zaciemnione okno SUV-a. Jego kierowca wyskoczył do pobliskiego sklepu po coś do picia. Było późne popołudnie, pogoda wspaniała i powinien czuć się w pełni usatysfakcjonowany życiem. Wracał bowiem do raju, czyli na Santa Cruz, zaludnioną najgęściej z całego archipelagu wysp Galapagos, należących do najbardziej fascynujących miejsc na ziemi. Przybył nadzorować rozpoczęcie przebudowy hotelu, w który niedawno zainwestował. Jednak zamiast satysfakcji czuł niepokój i, choć bardzo się starał, nie potrafił uwolnić się od wspomnienia poprzedniego pobytu tutaj. A ściślej, od wspomnienia pewnej uroczej rudowłosej. Musiała go zaczarować, bo nie znajdował innego określenia na to, co się między nimi wydarzyło i przez osiemnaście miesięcy, które od tamtego czasu upłynęły, regularnie widywał ją w snach.

Oczywiście już wcześniej miewał takie przygody. Ona natomiast była niewinna i wiele z tego, co się tamtej nocy wydarzyło, okazało się dla niej nowością. Przyjechała aż z Australii, a kto wie, gdzie znajdowała się teraz. Kiedy obudził się następnego ranka, już jej nie było, a on musiał wrócić na stały ląd, by zdążyć na samolot.

Przez cały ten czas nie potrafił o niej zapomnieć. Śnił o niej nocami i marzył w dzień, choć wcześniej właściwie nie miewał marzeń. W dodatku zupełnie przestały go pociągać inne kobiety. Tłumaczył to nawałem pracy,

ale wiedział, że prawda leży gdzie indziej. Powrót na wyspę tylko dodał wspomnieniom wyrazistości.

I nagle obiekt jego marzeń zmaterializował się tuż przed nim. Dziewczyna zwyczajnie wyszła ze sklepu, niby wytwór jego udręczonej wyobraźni. Wszystko było tak jak zapamiętał: burza złocistorudych włosów i uroczo bujne kształty. Zapadł głębiej w siedzenie i sycił się upragnionym widokiem.

Przy tamtym pierwszym spotkaniu zobaczył ją, zanim ona dostrzegła jego. W jasnozielonym bikini wyglądała jak ucieleśnienie erotyzmu.

Teraz rozmawiała z parą młodych ludzi, którzy wyszli za nią ze sklepu. Młoda dziewczyna podała jej telefon i para ustawiła się do zdjęcia. Rudowłosa pstryknęła kilka ujęć i odwróciła się, by odejść. Opuszczający właśnie sklep kierowca uśmiechnął się z aprobatą.

Javier tkwił nieruchomo, wpatrzony w kształtne biodra i uda w obcisłych dżinsach. Rozpięta luźna koszula khaki odsłaniała białą koszulkę na ramiączkach, podkreślającą wspaniałe piersi. Obrazu całości dopełniała burza złocistorudych włosów spiętych w węzeł na czubku głowy, wysokie kości policzkowe i pokryta piegami skóra. Do Javiera napłynęło cudowne wspomnienie jej miękkiego, ciepłego wnętrza.

Rudowłosa uśmiechnęła się promiennie. Natychmiast zaczął się rozglądać, ciekaw, do kogo, i zobaczył starszą kobietę idącą wolno ścieżką. Miała na rękach dziecko, ciemnowłosego chłopczyka, który roześmiał się radośnie i wyciągnął rączki do rudowłosej.

Javier błyskawicznie zebrał fakty, dokonał kalkulacji i wyciągnął porażający wniosek. Z całą pewnością to tę dziewczynę uwiódł przed niespełna rokiem – słodka syrena z plaży miała na imię Emerald, a chłopiec musiał być owocem tego krótkiego romansu. Falą napłynęło poczucie winy.

Urodziła jego dziecko, a on o niczym nie wiedział. Nie mogła się z nim skontaktować, bo tamtej nocy beztrosko zataił przed nią swoją tożsamość.

Przyjrzał jej się raz jeszcze i tym razem poza kuszącymi krągłościami i burzą wspaniałych włosów dostrzegł wyblakły i wystrzępiony brzeg koszulowej bluzki, łaty na dżinsach i cienie pod oczami. Świadectwo ubóstwa i wyczerpania jeszcze pogłębiło jego poczucie winy.

Nigdy nie planował dzieci ani małżeństwa. Żył pracą, budując małe imperium biznesowe, a wewnętrzny niepokój łagodził, podróżując. Nie pragnął głębszych relacji ani odpowiedzialności za drugą osobę. W obliczu własnych nieciekawych doświadczeń, perspektywa ojcostwa nie wydawała się pociągająca. Nie życzył żadnemu innemu dziecku tego, czego sam doświadczył. Tymczasem taki właśnie los zgotował własnemu synowi. Gwałtownie zapragnął to naprawić, zapewnić dziecku opiekę i bezpieczeństwo. Nie miał tylko pojęcia, jak się do tego zabrać…

Emerald Jones spojrzała na zegarek. Jeszcze kwadrans i będzie miała Luke’a z powrotem. Choć minęła zaledwie godzina, już bardzo za nim tęskniła. Nie było jej łatwo, ale i tak była bardzo wdzięczna swojej szefowej za pracę w małym sklepie. Przez większość zmiany mogła mieć synka blisko, w małym kojcu ukrytym za ladą. Jednak chłopczyk rósł i stawał się coraz bardziej ruchliwy i przedsiębiorczy, niedługo więc trudno będzie go tam utrzymać. Na razie była zbyt zmęczona, by wymyślić inne rozwiązanie. Szczerze mówiąc, żyła z dnia na dzień.

W progu sklepu stanął ktoś wysoki, a kiedy przesunął się w miejsce lepiej oświetlone, omal nie krzyknęła.

Osiemnaście miesięcy temu jej świat się zawalił i nigdy nie wrócił do normalności, a teraz dla odmiany stanął na głowie.

– Ramon?

Czekoladowo-kawowe oczy zajrzały w głąb jej duszy. Po kolei rejestrowała szczegóły. Grafitowe spodnie, biała koszula z podwiniętymi do łokci rękawami, odsłaniającymi mocne, opalone przedramiona, fascynujące oczy. Nikt inny nigdy nie wywarł na niej takiego wrażenia.

Nagle coś w tym obrazie zgrzytnęło. Przypomniała sobie, że ją oszukał, bo wcale nie był „Ramonem”. Nie zdradził jej swojej prawdziwej tożsamości ani powodu przyjazdu na wyspę. Za to ją wykorzystał. Pokazała mu piękne miejsce, a on je bezczelnie ukradł.

W tej samej chwili napłynęły inne wspomnienia, sekretne, które próbowała głęboko pogrzebać. Ciało i niewinność oddała mu bardziej niż chętnie. Spędzili razem magiczne chwile, których nie żałowała, nawet kiedy odkryła jego nieuczciwość. Tym bardziej że owocem ich romansu był mały chłopczyk, o którym on nie wiedział. Luke.

Teraz nagle uświadomiła sobie, że mógłby go jej odebrać równie łatwo, jak wziął jej niewinność, co przeraziło ją nie na żarty. Radosną ekscytację wywołaną jego widokiem zastąpił lęk i poczucie winy. Powinna mu była powiedzieć o synu. I będzie musiała to zrobić. Ale nie tutaj i nie w tej chwili, kiedy Luke mógł lada chwila wrócić ze spaceru z Connie. Przede wszystkim musi go skłonić do wyjścia, a później zastanowi się, jak to przeprowadzić.

– Emmy… – Był trochę spięty, ale uśmiech miał wciąż olśniewający.

Starała się nie poddać jego urokowi. Bo, jak zdołała się dowiedzieć, mężczyzną znanym jej jako luzacki surfer „Ramon” był Javier Torres, miliarder, inwestor, playboy i łajdak.

Kiedy w kilka miesięcy po urodzeniu Luke’a poznała jego prawdziwą tożsamość, nie chciała go już nigdy widzieć. Był w stosunku do niej nieuczciwy, kłamstwo przychodziło mu bez trudu, a do tego dysponował ogromną władzą. Początkowo była zbyt zła, by się z nim skontaktować,

potem zbyt przestraszona jego możliwościami. I choć wiedziała, że to złe, nie miała wyboru. W dzieciństwie nieraz została oszukana, a i sama też nieraz skłamała.

Jednak choć go rozumowo odrzucała, nie umiała sobie poradzić z istniejącą pomiędzy nimi chemią. Fizycznie tęskniła za nim bardzo i nieustannie prześladował ją w snach.

Teraz czas naglił. Luke z Connie mogli lada chwila wrócić ze spaceru.

– Dzień dobry… – Rozciągnęła zdrętwiałe wargi w promiennym uśmiechu. – Mogę w czymś pomóc?

– Nie – odparł, nie odrywając od niej intensywnego spojrzenia.

Wyglądał nawet atrakcyjniej, niż zapamiętała, ale dostrzegła też cień zarostu, ciemne kręgi pod oczami i pewną nerwowość w zachowaniu, której nie zauważyła wcześniej.

Patrzył na nią tak samo jak tamtej nocy, kiedy ją uwiódł. Nie mogła pozwolić, by stało się to ponownie. Dla dobra Luke’a i jej samej.

– Minęło zbyt dużo czasu, Emerald – powiedział miękko. – Co ty na to, żeby dziś zamknąć wcześniej? – Uśmiechnął się, ale oczy pozostały poważne. – Wybralibyśmy się na przejażdżkę i porządnie przywitali?

– Słucham? – Za gardło ścisnął ją lęk. – Nie mogę wyjść wcześniej.

– Nie? A podobno jesteś z natury wolna i spontaniczna.

– Jestem w pracy.

I ma dziecko, o którym mu nie powiedziała. Źle się stało. Powinna go była poinformować, jak tylko poznała jego prawdziwą tożsamość. Przecież obiecała sobie więcej nie kłamać. Miała tego dosyć w domu rodzinnym. Niestety za bardzo się bała jego reakcji. Kto wie, jak by się zachował, gdyby się dowiedział, co matka jego syna ma na sumieniu?

– Nie sądziłem, że cię tu jeszcze spotkam – powiedział lekko. – Wyobrażałem sobie, że podróżujesz po świecie, a ty przez cały ten czas

byłaś na Galapagos?

– Tak. – Przełknęła nerwowo i spojrzała na zegar.

– Nie wiedziałem, że pracujesz.

– Nie rozmawialiśmy o tym. – Zerkała na drzwi. W każdej chwili mogła się spodziewać Connie. – Pracuję i nie mogę dłużej rozmawiać…

Jego uśmiech przygasł, ale spojrzenie stało się intensywniejsze.

– A tak naprawdę, to dlaczego nie chcesz ze mną wyjść? – zapytał bardzo spokojnie.

– O co ci chodzi? – Strach zaczynał ją osaczać. – Mam pracę, a jak widzisz, jestem tu sama.

W tym momencie usłyszała radosne gaworzenie i w drzwiach stanęła Connie z chłopcem w ramionach. Stało się. Będzie musiała w końcu powiedzieć prawdę. Naprawdę żałowała, że nie przygotowała się do tego wcześniej, zbyt zajęta opieką nad dzieckiem i staraniem o związanie końca z końcem.

– Dzięki, Connie – powiedziała. – Zabierzesz go na górę? Przyjdę do was, jak tylko będę mogła.

Starsza kobieta zerknęła ciekawie na Javiera. Chyba i ona domyśliła się prawdy. Na szczęście nie odezwała się ani słowem, tylko odwróciła się na pięcie i wyszła, zabierając ze sobą chłopca.

– Kto to? – zapytał Javier, jak tylko zniknęła na schodach.

– Moja szefowa. – Starała się unikać jego wzroku.

Javier przyglądał jej się posępnie.

– Miałem na myśli chłopca.

Emmy wpatrywała się w niego pustym wzrokiem.

– Jak mu na imię? – zapytał aż zbyt spokojnie.

Nie była w stanie wymyślić żadnego sensownego kłamstwa.

– Jak mu na imię? – powtórzył, tym razem ostrzej.

Nie potrafiła skłamać.

– Luke.

– A na drugie?

Najwyraźniej już wiedział, że to jego syn. Co zamierzał? Bo coś na pewno, czytała to z jego wzroku i była przekonana, że nie może mu ufać.

– Lucero Ramon Jones, czy tak? – Trafnie potwierdził jej obawy.

– Widziałeś jego akt urodzenia? – spytała bez tchu.

– Zostawiłaś rubrykę „ojciec” pustą.

Jakim cudem zdołał dotrzeć do aktu urodzenia? Od jak dawna tu był?

– Dlaczego?

– Miałam powód – odparła, napędzana gniewem i adrenaliną. – Nie jestem pewna, kto jest ojcem.

– Na pewno? – Pytająco przechylił głowę. – Oboje wiemy, że daty pasują. Byłem twoim pierwszym kochankiem i nawet dałaś mu imię po mnie.

– Dałam mu imię po mężczyźnie, który mnie okłamał. Nawet mi nie powiedziałeś, jak się naprawdę nazywasz.

Wpatrywał się w nią milcząco i tylko mocno rozszerzone źrenice świadczyły o przeżywanych emocjach.

– A jak się naprawdę nazywam?

Wpadła w pułapkę. Teraz wiedział, że ona wie, że ją oszukał. Nie pozostało jej nic innego, jak odpowiedzieć szczerze.

– Javier Torres.

– Javier Ramon Torres.

Przymknęła oczy. To imię było jedynym, co mogła dać synkowi przy urodzeniu. Kiedy się dowiedziała, że Ramon to w rzeczywistości Javier,

czuła się zdradzona i upokorzona.

– Od jak dawna wiesz?

– Od niedawna – odparła. – Odkąd media podały wiadomość o posiadłości Flores.

O posiadłości, którą mu pokazała. Jej ulubionym miejscu na ziemi. Jej sanktuarium. Była naiwna, dzieląc się czymś tak bliskim jej sercu z nieznajomym. Pożądanie wydrenowało jej mózg. A on kupił to miejsce i teraz zmieniał je z urokliwego ustronia w elegancki hotel. Okazał się brutalnym, bezwzględnym i zachłannym biznesmenem, zupełnie niepodobnym do bóstwa, które ją tak urzekło na dzikiej plaży.

– Minęło kilka miesięcy, a jednak się do mnie nie odezwałaś.

– Okłamałeś mnie – bąknęła w odpowiedzi.

– Oboje kłamaliśmy.

– Dlaczego chciałaś mi wmówić, że nie wiesz, kto jest ojcem?

– Bo długo nie wiedziałam.

– Trzeba się było odezwać od razu.

Miał rację i jej nie miał, bo przecież jednocześnie dowiedziała się o jego nieuczciwości.

– Nie wiedziałam o tobie nic ponadto, że mnie okłamałeś – broniła się desperacko. – Nie byłam nawet pewna, czy ten łajdak opisany w gazecie to naprawdę ty.

Słabe tłumaczenie, bo na zdjęciu w gazecie nie dało się go nie rozpoznać.

– Poznałaś mnie jak tylko stanąłem w progu, a mimo to odesłałaś chłopca na górę.

– Przestraszyłam się.

– Czy kiedykolwiek zachowałem się wobec ciebie niewłaściwie?

– Nie – wyszeptała przez ściśnięte gardło.

– Jakoś cię skrzywdziłem? Jeśli dobrze pamiętam, to ty odeszłaś, nie mówiąc nawet „do widzenia”.

Wymówka w jego oczach jeszcze pogłębiła jej poczucie winy.

– Dlaczego tak szybko odeszłaś? Dlaczego mnie nie obudziłaś, żeby się pożegnać? – Tak bardzo żałowałaś tego, co się wydarzyło?

– Nie…

– Mogłaś chociaż napisać parę słów.

– Po co? Myślałam, że jesteś turystą i już się nigdy nie spotkamy.

Patrzyła na niego z mieszaniną gniewu, poczucia winy i smutku. Tamta noc była baśniowym przeżyciem i chciała uniknąć porannej utraty złudzeń.

– Nie wyglądało, żebyś planował następną randkę.

– Ani ty. Przynamniej tak kazałaś mi wierzyć. Tamtej nocy kłamaliśmy oboje.

– Ja nie kłamałam.

– Kłamałaś.

– Nie podałeś mi nawet prawdziwego imienia, nie wspomniałeś, że przyjechałeś coś zniszczyć…

– Nie mam zwyczaju niszczyć tego, co wartościowe. A ty to zrobiłaś, odmawiając dziecku kontaktu z ojcem.

– Od początku nie chciałeś, żebym wiedziała, kim jesteś. Odkryłam to przypadkiem, wiele miesięcy później. Tak ci było wygodniej. Nigdy bym z tobą nie poszła, gdybym od początku znała prawdę.

– Trzeba było powiedzieć to wcześniej.

– Nie jesteś jakiś wyjątkowy.

Co z tego, że był przystojny i bogaty, skoro nieuczciwość kompletnie go dyskredytowała.

– Jeśli nie ja, to moje możliwości.

– Nie dbam o to. – Przez lata pracowała jako wolontariuszka i nigdy jej nie zależało na gromadzeniu pieniędzy. – Gdybym szukała bogatego faceta, zastukałabym do ciebie jeszcze tego samego dnia. Myślałam, że jesteś surferem. Skąd miałam wiedzieć, że miliarderem buldożerem, który kupuje co chce, a potem to niszczy?

– Niszczy? Masz na myśli to rozpadające się stare schronisko?

– Wcale się nie rozpadało.

– To pierwszorzędny kawał terenu, pilnie wymagający inwestowania.

Nieprawda. Miejsce wyróżniało się niezwykłym urokiem, a jego były właściciel był dla niej bardzo dobry.

– Pokazałam ci je z czystej sympatii, a ty to wykorzystałeś Ale mnie ani mojego syna nie kupisz.

– To również mój syn. – Oczy mu zabłysły, zdradzając irytację. – Od tamtej nocy upłynęło osiemnaście miesięcy. A ja dopiero dziś odkryłem, że on istnieje. Mój syn ma dziewięć miesięcy, czyli straciłem prawie rok z jego życia. To niewybaczalne. Nie masz prawa utrudniać nam kontaktów.

Jej najgorsze przewidywania właśnie zaczęły się sprawdzać. Był zdecydowany walczyć, pytanie tylko, jak daleko może się posunąć. Miał po swojej stronie pieniądze, władzę, przywileje. Ona miała tylko intuicję, determinację i bezgraniczną miłość do synka.

– Możesz być pewny – syknęła – że zrobię absolutnie wszystko, żeby chronić mojego syna.

– Dobrze wiedzieć. Przynajmniej czuję się ostrzeżony. – Uśmiechnął się wyzywająco. – Ale wiedz, że bez trudu poradzę sobie z tobą i wszystkimi twoimi oskarżeniami.

Jej uczucia zmieniały się od gniewu, poprzez sprzeciw, do przyciągania. Niechcianego i nieodpowiedniego, ale niemożliwego do powstrzymania.

I to złościło ją najbardziej.

ROZDZIAŁ DRUGI

– No i co teraz?

Miał ochotę tylko i wyłącznie na to, czego absolutnie robić nie powinien. Nagły poryw pożądania zaskoczył nawet jego samego, ale twardo postanowił nie pozwolić, by emocje wzięły górę. Cofnął się o krok i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Przyszedł tu dzisiaj gotów przeprosić, wziąć odpowiedzialność za swojego syna i zadeklarować wsparcie dla jego matki. Nie spodziewał się, że ona już wie, kim on jest, i że wcale jej nie zależy na kontaktach z nim. Dlatego zastanawiał się teraz, jak powinien postąpić.

Ostatnią dobę pamiętał jak przez mgłę. Zatrudnił prywatnego detektywa, który miał pracować przez całą noc, a sam przewracał się bezsennie, przeliczając, wspominając i przeżywając tamtą noc wciąż od nowa. Potwierdzenie przyszło późnym rankiem. Emerald Jones urodziła syna przed dziewięcioma miesiącami i dała mu na imię Lucero Ramon, zdrobniale Luke. Choć tego się spodziewał, zyskanie pewności okazało się wstrząsem. By zabrać ich oboje na pokład samolotu, potrzebowali odpowiednich dokumentów, ale wcześniej chciał z nią spokojnie porozmawiać. Niestety nie miał pojęcia, jak zacząć tę, opóźnioną o przynajmniej dziewięć miesięcy, rozmowę.

Teraz próbował się uodpornić na jej ujmującą urodę. Jasnoniebieska lniana sukienka uroczo podkreślała błękit oczu. Burza złocistorudych

włosów kusiła, by zanurzyć w nich palce i przyciągnąć ją bliżej. Powstrzymał się jednak i odpowiedział na jej pytanie.

– Chciałbym, żebyś zamknęła sklep i odesłała swoją przyjaciółkę, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać…

– To Connie – wtrąciła Emmy. – Jest wyjątkowa.

– Z pewnością, ale chciałbym pomówić w cztery oczy.

Nie miał ochoty słuchać o wyjątkowej Connie, która zajmowała się tym, w czym on nie miał szans uczestniczyć, na przykład spędzała popołudnie z jego synem.

Jako że nigdy nie miał prawdziwej relacji ze swoimi rodzicami, nie bardzo umiał nawiązać takową z dzieckiem. Na razie bronił się przed obawą, że może być na to za późno i że przegapił coś fundamentalnego. Miał nadzieję, że tak nie jest i zamierzał wspierać syna w każdy możliwy sposób.

– Miałaś w ogóle zamiar mi powiedzieć? A może chciałaś mnie zbyć, utrzymać istnienie mojego syna w sekrecie i rozdzielić nas na zawsze?

Nie pierwszy raz został zdradzony, ale z pewnością tym razem najboleśniej. Jak mogła chcieć odebrać niewinnemu dziecku prawo do poznania ojca i utrzymywać, że je kocha? Jednocześnie pozbawiała dziecko wszystkiego, co ten ojciec mógł ofiarować, czyli życia w dostatku. Z narastającą niecierpliwością czekał na odpowiedź.

– Nie wiem, co zamierzałam.

– Musimy poukładać nasze sprawy jak najszybciej. – Starał się mówić spokojnie. – Chciałbym, żebyście ze mną wyjechali.

– Nie mogę tak po prostu wszystkiego rzucić…

– Z pewnością możesz. – Nie krył zniecierpliwienia. – Już to kiedyś zrobiłaś.

– Jestem coś winna Connie…

– Skoro jest taka wyjątkowa, to na pewno zrozumie, jakie to ważne.

Nie zamierzał pozwolić, by przeciągała to wszystko jeszcze dłużej. Już stracił zbyt wiele.

– Musimy iść – nalegał.

Nie była zachwycona, ale zamknęła drzwi sklepu i poprowadziła go po wąskich schodach do niewielkiego pokoju piętro wyżej. Szybki rzut oka dookoła powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć.

Podczas gdy Emerald rozmawiała z Connie, obserwował małego chłopczyka bawiącego się na podłodze. Cherubinek – nie znajdował innego określenia. Pulpecik o ujmującym uśmiechu, ciemnych oczkach i włoskach. Serce wyrywało mu się do niego, ale jednocześnie niczego i nikogo wcześniej się tak nie bał. Nigdy też nie miał tylu wątpliwości, jak powinien się zachować.

Chwilę później starsza kobieta wyszła, ale nawet nie próbował zaspokoić jej wyraźnej ciekawości. Nie był w stanie oderwać wzroku od syna. Nie miał żadnych doświadczeń z dziećmi. Nie planował własnych, ale skoro Luke przyszedł na świat, nie mógł mu odmówić opieki i należnego dziedzictwa.

Malec uśmiechnął się do Emmy, która kucnęła i położyła przed nim miękką zabawkę. Tych dwoje łączyła wyraźna więź i choć bardzo to doceniał, był też więcej niż trochę zazdrosny.

– Proszę, zacznij się pakować – powiedział.

Zerknęła na niego i nerwowo oblizała wargi, ale dopiero zaniepokojenie dziecka uświadomiło mu, jak szorstko to zabrzmiało.

– Nie ukradnę ci go przecież – dodał szeptem. – Ten pokój jest śmiesznie mały.

Uświadomił sobie, że pragnie, by jego syn miał wszystko, nie tylko pod względem materialnym, ale i emocjonalnym. Wszystko to, czego jemu

samemu w dzieciństwie zabrakło. Bezpieczeństwo i opiekę, po pierwsze. Kłopot w tym, że nie wiedział, jak zacząć. Jednego tylko był pewny – że musi ich stąd zabrać.

Emerald stała nieruchomo, najwyraźniej zbierając się na odwagę.

– Najpierw powinniśmy porozmawiać.

– O czym?

Nie było o czym mówić. Mógł im zaoferować dużo lepsze warunki, bez dwóch zdań. I chciał to zrobić już. Tymczasem ona wciąż jeszcze nie zaczęła się pakować.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać – powiedziała.

– Musimy wszystko ustalić, a na to potrzeba czasu i miejsca – próbował rozsądnych argumentów. – U mnie jest go więcej. Chyba nie chcesz, żebym z tobą został w tej klitce? Mielibyśmy spać razem na tym wąskim łóżku?

Na wspomnienie łóżka znów ogarnęła go fala niechcianego pożądania. Ta kobieta odebrała mu całe miesiące kontaktu z własnym synem, dlaczego więc tak bardzo jej pragnął? Fatalna słabość.

– Nie dam rady spędzić kolejnej nocy z dala od niego – powiedział chropawo. – Mam zbyt wiele do nadrobienia.

– Nie możesz tu zostać.

– Więc lepiej zacznij się pakować. – Odwrócił się od niej, by popatrzeć na chłopca.

– Gdzie mieszkasz? – spytała z wyraźnym przygnębieniem.

Nie chciało mu się odpowiadać. Po co, skoro już wkrótce wszystko będzie jasne? Patrzył na synka markotnie, bo nie miał najbledszego pojęcia, jak się choćby do niego zbliżyć.

– Javier?

Spojrzał na nią, bo usłyszał wahanie w głosie. Patrzyła na niego zmartwionym wzrokiem.

– Czy my tu jeszcze wrócimy?

Próbował opancerzyć się przeciwko emocjom.

– A jak myślisz?

– Nie możemy się tak po prostu do ciebie wprowadzić. – Wyprostowała szczupłe ramiona. – Mam tu pracę, przy której Luke może być ze mną prawie przez cały czas. To optymalne rozwiązanie.

– Optymalne? – Omal się nie udławił. – Mieszkanie w tej klitce, przebywanie w miejscu, gdzie wciąż wchodzą obcy… Ty jesteś zajęta, a jemu mogłoby się coś stać.

– Nigdy bym do tego nie dopuściła – odparła sztywno.

– Ale to możliwe. – Był zdecydowany użyć najsilniejszych argumentów. – To nie jest dobre dla niego.

– Mam zrezygnować ze wszystkiego?

– Sama do tego doprowadziłaś. Mam osiemnaście miesięcy zaległości.

– Osiemnaście? Luke ma dopiero dziewięć.

– Plus dziewięć twojej ciąży.

– To był mój czas, nie twój… – Przerwała na widok błysku w jego oczach.

Osiemnaście. Teraz kiedy to powiedział, nie zamierzał ustąpić ani o dzień.

– Jeżeli tylko powiesz Connie prawdę, na pewno zrozumie i doceni poprawę waszej sytuacji. Obecność ojca też nie będzie dla Luke’a bez znaczenia.

Nie podobał mu się pomysł stworzenia rodziny z kobietą, którą ledwie poznał i która tak długo ukrywała przed nim jego własnego syna. Ale chciał

zrobić to, co najlepsze dla dziecka. Postąpić uczciwiej niż jego rodzice.

– Od jak dawna wiesz? – Sięgnęła po zniszczoną, materiałową torbę i rozpięła suwak. – Javier? – powtórzyła, kiedy nie odpowiedział.

Nie miał ochoty do tego wracać, ale skoro pytała, czuł się w obowiązku odpowiedzieć.

– Zobaczyłem cię z daleka wczoraj wieczorem, kiedy spotkałaś się z Connie, żeby odebrać od niej Luke'a. Gdyby akurat mnie tam nie było… – Nie potrafił myśleć o tym spokojnie. – Minęło zaledwie kilka godzin, odkąd zobaczyłem jego akt urodzenia. – Starał się nie okazywać irytacji ze względu na obecność dziecka. – Zasługuje na wszystko co najlepsze od nas obojga.

Emmy widziała w jego oczach gniew i ból, ale starał się panować nad sobą. Nie mogła mu odmówić racji. Luke zasługiwał na wszystko co najlepsze, a ona go zawiodła. Kiedy się już dowiedziała, kim jest jego ojciec, zachowała się jak tchórz.

– Pakowanie zajmie mi tylko chwilę.

Zaczęła szybko wkładać rzeczy do torby. Niewiele tego było, więc powinno pójść szybko, ale jeszcze przed wyjściem chciała spróbować wyjaśnić Javierowi swoje wcześniejsze postępowanie.

– Tamtego ranka odeszłam wcześnie, bo musiałam się dostać na sąsiednią wyspę, gdzie pracowałam jako wolontariuszka. I… – Nie wiedziała, jak mu wytłumaczyć, że nie chciała psuć magicznego wspomnienia porannym pożegnaniem. – Ciąża mnie przestraszyła. Ukrywałam ją, jak długo się dało, bo bałam się stracić wizę. W końcu Lucero, szef Fundacji Flores, w której pracowałam, odgadł, co się stało, ale zachował się bardzo przyzwoicie i bardzo mi pomógł, podobnie jak inni członkowie naszej społeczności.

Była bardzo wdzięczna starszemu mężczyźnie, bo gdyby nie on, nie miałaby dokąd pójść.

– Odkryłam twoją prawdziwą tożsamość, dopiero kiedy zmarł i ogłoszono przekazanie własności tobie. Luke miał już wtedy kilka miesięcy.

To był bardzo trudny okres. Była samotna, zła, przestraszona, zmęczona i czuła się jak w pułapce, zależna najpierw od pomocy Lucera, a potem Connie.

A potem, kiedy poznała tożsamość Javiera, zaczęła się bać, że mógłby się dowiedzieć o dziecku.

– Czułam się zdradzona. Lucero zmarł, a ty mnie okłamałeś. Luke był dla mnie najdroższy na świecie i kiedy się dowiedziałam, kim jesteś, byłam przerażona.

Znów przerwała i bezradnie pokręciła głową. Nie zdoła mu wyjaśnić, jak się czuła, nie wspominając o swoim pochodzeniu. To jednak wydawało się ryzykowne. Nie mogła być pewna, że nie wykorzysta tej wiedzy przeciwko niej.

– Czego konkretnie się bałaś?

– Że mi go odbierzesz.

Czuła, że go zraniła, ale już wcześniej miała rożne fatalne doświadczenia. Źli ludzie odebrali jej wszystko, co kochała. Osądzali ją przez całe wcześniejsze życie, szkalowali jej zamiary i decyzje. Z powodu rodziców, brata i popełnionych przez nią samą błędów. Ci, którzy znali jej przeszłość, nie ufali jej, a ona w rewanżu nie ufała nikomu. Zwłaszcza bogatym i uprzywilejowanym, takim jak Javier Torres.

Nie miała środków ani możliwości, by z nim walczyć, więc postanowiła się ukryć. Luke znaczył dla niej zbyt wiele. A skoro Javier od początku nie był z nią szczery, wzdragała się mu zaufać.

Teraz długo milczał. Niemal czuła, jak zmaga się z emocjami i szuka odpowiednich słów.

– Nie jestem ani potworem, ani herosem – powiedział w końcu.

Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Był zupełnie niepodobny do roześmianego luzaka, jakiego zapamiętała z plaży.

– Skończyłaś pakowanie? – spytał w końcu.

Najwyraźniej nie zamierzał z nią rozmawiać, informować o swoich planach ani też jej wybaczyć. Cóż, tak właśnie zachowywali się ludzie skłonni do szybkiego osądzania innych. Niespieszno im było zmieniać raz wydaną opinię.

Właśnie tego się przez cały czas obawiała. Nie mogła ryzykować i opowiadać mu prawdy o sobie, kiedy był do niej tak źle nastawiony. Jej historia na pewno by go zbulwersowała. A tym razem nie mogła tak po prostu spakować torby i uciec. Musiała zostać i walczyć. Dla synka, bo jego dobro było najważniejsze, i oddałaby wszystko, by mu zapewnić dobrobyt i bezpieczeństwo.

Nie była pewna, czy Javier chciałby się pod tym podpisać, czy był po prostu zły za utrzymywanie go w nieświadomości. Może bardziej chodziło mu o panowanie nad sytuacją niż o chłopca?

– Przecież nigdy nie chciałeś mieć dzieci – powiedziała. – Tamtej nocy dałeś wyraźnie do zrozumienia, że nie jesteś zainteresowany założeniem rodziny.

– Zawsze to robię, żeby zniechęcić kobiety, które mogłyby uznać, że urodzenie mojego dziecka ustawi je na cale życie. – Popatrzył na nią znacząco. – Tym bardziej musiałem to wyjaśnić niedoświadczonej, która dopiero w ostatniej chwili przyznała się do dziewictwa. Musiałem być pewny, że nie liczysz na małżeństwo.

– Miałbyś być taką świetną partią? Jestem przekonana, że żadna kobieta, która wiedziałaby, jaki naprawdę jesteś, nie chciałaby za ciebie wyjść.

– Nieprawdopodobne, co ludzie potrafią zrobić, kiedy chodzi o pieniądze.

– Cóż, ja nie chcę twoich pieniędzy – rzuciła, rumieniąc się gniewnie. – Ani ciebie!

– To nie zmienia faktu, że zgodnie z prawem Luke jako mój syn będzie po mnie dziedziczył – odparł chłodno. – Nie potrzebujemy brać ślubu, żebym mógł dać mu nazwisko.

– A co z nazwiskiem, które nosi teraz?

– Nic nie stoi na przeszkodzie, by miał podwójne. Jones-Torres albo Torres-Jones. Możemy rzucić monetą.

Więc nie chciał ślubu. Kiedy o tym mówił, wszystko wydawało się bardzo proste, ale i pozbawione emocji, przez co czuła się jeszcze gorzej. Bo nawet jeżeli z czasem zdecydują się na opiekę naprzemienną, Javier zaoferuje synowi warunki, jakim ona nigdy nie będzie w stanie dorównać. I w sposób nieunikniony zostanie wykluczona z życia swojego dziecka.

– Ja wezmę torbę, a ty chłopca – zarządził. – Potrwa jakiś czas, zanim się do mnie przyzwyczai.

Na dole Connie obserwowała z niepokojem Javiera wstawiającego torbę Emmy do dużego, czarnego SUV-a.

– To ojciec Luke’a, tak? – upewniła się szeptem.

– Aż tak to widać? – Emmy uśmiechnął się smutno.

– Nigdy nie widziałam, żebyś rozmawiała z mężczyzną. No i zabrałaś go na górę w godzinach pracy… – Uśmiech Connie też był niewesoły.

Cóż, nie miała wyboru.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, kim jest… – Głos jej się załamał i umilkła.

– Wszystko w porządku? – zatroskała się Connie.

– Będzie dobrze, damy sobie radę…

– Bądźmy w kontakcie. Koniecznie daj znać, jak wam się powodzi. – Connie przytuliła ją i ucałowała malca. – Będę za wami tęsknić.

– Ja też będę za tobą tęsknić. – Emmy była bliska łez. – Dziękuję ci za wszystko. Bez twojej pomocy nie dalibyśmy sobie rady.

Starsza kobieta uścisnęła ją mocniej.

– Jesteś silna, nigdy o tym nie zapominaj.

Zapewnienie przyjaciółki dodało Emmy pewności. Była silna i kochała Luke’a jak nikogo na świecie. Kiedy jednak zobaczyła dziecinny fotelik na tylnym siedzeniu samochodu, zrozumiała, że Javier wszystko starannie zaplanował. Ciekawe, o czym jeszcze nie wiedziała…

– Zatrzymałeś się w hotelu? – spytała nerwowo. – W którym?

Kiedy nie odpowiedział, nie nalegała. Prawdopodobnie nie chciał mówić o prywatnych sprawach przy kierowcy i to było w porządku.

Kwadrans później zatrzymali się, ale nie przy hotelu, tylko przy marinie. Serce Emmy zabiło mocniej na widok smukłej łodzi motorowej, kołyszącej się przy nadbrzeżu. Na widok samochodu na trapie pojawił się członek załogi.

Sięgnęła po rączkę synka, a on ścisnął ją za palec. Nie miała rodziny, nie miała dokąd pójść ani do kogo się zwrócić. Connie była już starsza i niebogata, pomagała Emmy z serca. Nie mogła dłużej wykorzystywać jej dobroci. Musiała radzić sobie sama.

– Nie sądzę, by ta łódź była bezpieczna dla tak małego dziecka – powiedziała, desperacko szukając pretekstu, by odmówić wejścia na pokład.

Spojrzał na nią chłodno i wyniośle.

– Naprawdę myślisz, że naraziłbym go na niebezpieczeństwo? – zapytał łagodnym tonem, od którego przeszedł ją dreszcz.

– Ależ skąd – zaprzeczyła pospiesznie.

– To dobrze. Bo przez jakiś czas zamieszkamy na moim jachcie.

Z trudem przełknęła tę informację, bo to z kolei wydawało się mało bezpieczne dla niej. Na jachcie będą sami i zbyt blisko. To będzie trudne emocjonalnie i nie miała pojęcia, jak sobie poradzi, ale co innego mogła zrobić?

Javier wziął od czekającego członka załogi małą kamizelkę ratunkową.

– To tylko na podróż łodzią. Jacht jest przystosowany do potrzeb dzieci.

Emmy posłusznie założyła kamizelkę synków, postanawiając w duchu dobrze obejrzeć jacht i zdecydować, czy naprawdę jest bezpieczny.

– Mam też dla ciebie – oznajmił Javier.

– Umiem pływać.

– Włóż ją albo ja to zrobię.

Przez chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem, aż jego oczy niebezpiecznie pociemniały i zdecydowała się ustąpić.

– Potrzymasz go przez chwilę? – spytała.

– Oczywiście – odparł bez wahania.

Wyciągnął ręce i podała mu synka. Kiedy pospiesznie wkładała kamizelkę, Javier i Luke przyglądali się sobie nawzajem z identycznym wyrazem ostrożnego zaciekawienia.

– Mogę go wziąć – powiedziała, jak tylko zapięła kamizelkę.

– Nie, w porządku – odparł. – Trzymam go.

Dążąc za nimi do motorówki, nie czuła się komfortowo, zazdrosna o tak wyraźnie widoczną wzajemną fascynację ojca i syna.

Steward wniósł już na pokład jej torbę i zaraz ruszyli. Płynęli wolniej, niż się spodziewała, więc mogła się spokojnie rozejrzeć i szybko dostrzegła jacht, do którego płynęli. Wyglądał jak pływająca rezydencja. Biel, granat i chrom lśniły oślepiająco w słońcu i doliczyła się przynajmniej czterech poziomów pokładu. Była ciekawa, czy inni pasażerowie już tam są.

– Jest twój? – spytała, kiedy wchodzili na pokład.

Teraz też to Javier niósł Luke’a.

– Nie podoba ci się?

Jacht nie mógł się nie podobać, ale jeszcze nigdy nie czuła się tak skrępowana. Czyżby był aż tak bogaty?

– Jest bardzo duży. Myślałam, że jesteś zwolennikiem ekoturystyki.

– W tej chwili chodzi mi wyłącznie o prywatność.

Nawet luksusowe statki wycieczkowe, które tu czasem cumowały, tak nie wyglądały. Bogactwo i ekstrawagancja były oszałamiające.

– Gdzie będziemy mieszkać?

Ku jej uldze podał jej dziecko.

– Chodźcie za mną.

Miała wrażenie, że już zawsze będzie błądzić po tym pływającym pałacu. Przeszli kolejne lśniące stopnie i szeroki korytarz.

– Twój apartament. – Otworzył przed nią drzwi. – Kabina Luke’a jest obok.

Zaledwie zerknęła do siebie, ale kabina Luke’a ją zadziwiła. Jasna i przestronna, ze wspaniałym widokiem, dziecinnym łóżeczkiem z lnianą pościelą, huśtawką i wszystkim, co potrzebne dla dziecka.

Tak staranne przygotowania znów obudziły w niej lęk. Czego tak naprawdę chciał?

– Błyskawicznie to wszystko przygotowałeś. – Cofnęła się i omal na niego nie wpadła. – A gdzie ty śpisz?

– Pokład wyżej.

Powinna się czuć bezpiecznie, ale była trochę rozczarowana. Odsunęła od siebie to uczucie i skupiła uwagę na dziecku. Trudno jej było uwierzyć, że na prywatnym jachcie może być tyle miejsca. Zamierzała trzymać drzwi od obu ich kabin otwarte, bo nigdy nie spała w innym pomieszczeniu niż synek. Przytuliła go mocniej i spokojny dotąd chłopiec zaczął się wiercić i marudzić.

– Jest zmęczony i głodny – powiedziała obronnym tonem.

– Chyba nie tylko on. – Javier uśmiechnął się lekko. – Oboje powinniście coś zjeść.

– Najpierw wolałabym się rozpakować.

– W porządku.

Jednak ku jej rozczarowaniu nie wyszedł, tylko usiadł w dużym fotelu w kabinie Luke’a.

– Zajmiesz się nim przez ten czas?

Znów dostrzegła w jego oczach rezerwę, ale nie zaprotestował.

Podała mu dziecko i szybko odszukała jego ulubioną zabawkę, a potem rozpakowała torbę.

Javier trzymał Luke’a, ale jednocześnie ją obserwował.

– To wszystko rzeczy małego. A twoje?

– Wciąż w torbie. Później je wyjmę.

– Jest już prawie pusta.

– Nie trzeba mi dużo – odparła, wzruszając ramionami.

– Każdy grosz wydawałaś na niego – zauważył.

– Owszem. – Zarumieniła się i dalej składała ubranka synka.

– Karmisz go butelką?

Czyżby zamierzał krytykować wszystkie jej wybory?

– Już zaczyna jeść stały pokarm. Karmiłam piersią tak długo, jak mogłam…

– Nie oceniam, tylko staram się zrozumieć – uspokoił ją. – Skoro nie karmisz go piersią, mogę cię czasem zastąpić. Myślisz, że nie chciałbym nakarmić mojego dziecka? Uspokoić go albo pocieszyć, kiedy tego potrzebuje?

Tym ją zaskoczył i jeszcze bardziej przestraszył.

– Budzi się w nocy? – pytał dalej.

– Czasami.

Nie chciała przyznać, jak bardzo potrafił być absorbujący. Ale rozwijał się bardzo szybko i potrzebował coraz więcej stymulacji.

– Opiekunka mogłaby temu zaradzić.

– Opiekunka? – Emmy nie była zachwycona. – Nie potrzebuję opiekunki.

– Potrzebujesz pomocy. Oboje potrzebujemy.

– Do tej pory jakoś dawałam sobie radę.

To wyglądało jak pierwszy krok do ograniczenia jej kontaktu z synem.

– Naprawdę chcesz się o to teraz kłócić?

Pomyślała z goryczą, że zatrudnienie opiekunki zwolni go z obowiązku zajmowania się dzieckiem. Po co w ogóle było mu to dziecko?

– Wcale nie chodzi ci o Luke’a, prawda? – rzuciła, miotana lękiem i niepewnością. – Chciałeś tylko panować nad sytuacją!

Sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

– Chodzi mi tylko i wyłącznie o dobro mojego syna.

– I uważasz, że opiekunka jest lepsza niż rodzice?

Coś błysnęło w jego oczach, ale zaraz znikło.

– Uważam, że rodzice są bardzo ważni. Oboje.

Zdziwiło ją, że tak to podkreślił, ale zanim zdążyła zapytać, przygwoździł ją wzrokiem.

– Żeby dać mu co najlepsze, musimy być w dobrej formie. Ty w tej chwili potrzebujesz jedzenia i odpoczynku tak samo jak on. – Wziął synka na ręce i wstał. – Chodź. Zjemy w jadalni.

Wyszedł tak szybko, że aż się zdziwiła. Czyżby uciekał od tej rozmowy? Zirytowana, pobiegła za nim. Ten wspaniały jacht robił wrażenie, ale był wprost absurdalnie luksusowy. Lśniące marmury, podświetlenie, polerowane srebra, pluszowe sofy, miękkie poduszki i cała ta przestrzeń. Wszystko zdobione, wprost krzyczące o nieprzyzwoitym bogactwie. Irytowała ją nawet dyskrecja umundurowanej załogi. Znikali, zanim zdążyła ich zauważyć, doskonale wykwalifikowani, doskonale opłacani. Zaprowadził ją do tej formalnej jadali chyba po to, by ją wprawić w zakłopotanie, pokazać, co ma do zaaferowania, czego ona nie miała. Było tam już nawet wysokie dziecinne krzesełko z oparciem. W coraz gorszym nastroju, posadziła w nim dziecko i zapięła mały pas bezpieczeństwa.

– Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę, więc zamówiłem bufet – oznajmił Javier gładko. – Zapraszam.

Nie mogła się zmusić, by coś sobie nałożyć, pomimo że nagle nabrała ochoty na świeżo przygotowane, smakowicie wyglądające jedzenie, bo od dawna jadała byle co. Za to starannie wybrała posiłek dla Luke’a.

– Daj już sobie spokój z tym pokazem dumy. – Usiadł obok niej. – Albo sam cię nakarmię.

– Nie jestem głodna – skłamała i sama się za to znielubiła, bo wcześniej nie bywała taka kłótliwa.

Jednak luksusowe otoczenie wciąż ją irytowało.

– Twój pokaz bogactwa nie robi na mnie wrażenia.

– Emmy… – Spokojnie nałożył sobie porcję ryby z ryżem. – Jemy tutaj tylko dlatego, że na pokładzie obserwowano by nas ze wszystkich stron.

Trochę ją uspokoił, ale wciąż była spięta. Luke natomiast radośnie eksperymentował z kęsami jedzenia, które dla niego wybrała. Javier był nim wyraźnie zafascynowany i poczuła się głupio z powodu swojego wcześniejszego zachowania. Chciała to jakoś załagodzić, ale zanim zdążyła się odezwać, głośno zaburczało jej w brzuchu. Javier spojrzał na nią z uśmiechem, więc schowała dumę do kieszeni i nałożyła sobie jedzenie. Już pierwszy kęs wprawił ją w zachwyt. Dawno nie jadła czegoś tak pysznego, a zadowolona mina gospodarza znacznie poprawiła jej humor.

– Musimy porozmawiać… – zaczęła, ale przerwała na widok jego marsa.

– Potrzebujemy czasu – powiedział po chwili. – Osiemnaście miesięcy to dobry początek. Z czasem wypracujemy stałe zasady, a do tego czasu Luke będzie gotowy pójść do przedszkola.

– Tak szybko chcesz go wysłać do przedszkola?

– Kontakt z innymi dziećmi dobrze mu zrobi. Nie chcę, żeby w przyszłości był samotny.

Czyli nie planował więcej dzieci? Ona też nie, ale nie podobało jej się, że to on o wszystkim decyduje. Nie tak wyobrażała sobie partnerską rozmowę. Jedzenie nagle straciło smak. Kontrola nie tyle wymykała jej się z rąk, co była wyrywana. Żadna decyzja odnośnie synka nie będzie już należała do niej. Uświadomienie sobie tego wywołało zakłopotanie, ale i poczucie winy, zrozumiała bowiem, jak się musiał czuć wcześniej Javier.

Dlatego zgodnie pokiwała głową.

– W porządku.

Największy problem, że nie chciała z nim mieszkać. Jego bliskość wytrącała ją z równowagi w sposób, którego nie chciała analizować. Niczego też od niego nie chciała, choć nie kwestionowała jego potrzeby przebywania z synem.

– Będziesz potrzebowała więcej rzeczy niż to, co ze sobą wzięłaś – zauważył.

– Wcale nie. – Starała się nie stawiać sprawy na ostrzu noża.

– Będziesz mieszkać pod moim dachem, na moje życzenie. Na czas twojego pobytu tutaj biorę na siebie twoje wydatki.

W odpowiedzi tylko pokręciła głową.

– Przede wszystkim będziesz potrzebować czegoś ciepłego na nowojorską zimę.

Zamierzała spędzać czas z dzieckiem, a nie krążyć po mieście.

– Jak przyjdzie pora, to coś sobie wymyślę.

Prawie nie miała oszczędności, ale będzie musiała jakoś je pomnożyć. Powinna się też zastanowić nad możliwościami utrzymania się w przyszłości. Była przyzwyczajona do życia wędrownego, wolontariatu przy różnych projektach za spanie i jedzenie. W ten sposób zwiedzała świat i myślała, że zdoła tak żyć również z synkiem, kiedy będzie trochę starszy. Teraz jednak nie miała już takiej możliwości.

– Niczego od ciebie nie potrzebuję.

– Wcale mi to nie przeszkadza.

Czyżby dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach?

– Ale mnie przeszkadza.

Wciąż pamiętała plotki i insynuacje, kiedy ktoś rozpuścił wiadomość, że jest w ciąży z szefem Fundacji Flores, Lucerem. I obraźliwe tłumaczenie

Javiera, dlaczego nie podał jej prawdziwego nazwiska: że gdyby kobiety wiedziały, kim jest, żądałyby ślubu.

Ktoś inny mógłby się z tego śmiać, ale nie ona, bo pochodziła z rodziny bez moralnych hamulców, która najchętniej żyłaby wygodnie na czyjś koszt. Nie chciała być jak oni i przez większą część życia starała się udowodnić, że taka nie jest.

– Rozumiem, że chcesz coś zrobić dla naszego syna i to jest wspaniałe, ale ja nie tknę twoich pieniędzy. Nie chcę ich i nie potrzebuję.

– W takim razie wynagrodzę cię jako jego opiekunkę – zaproponował z uśmiechem.

– Nie mogę się na to zgodzić – odparła natychmiast, unikając jego wzroku. – Nie chcę twoich pieniędzy.

– Cóż, będą do twojej dyspozycji – odparł beztrosko. – Od ciebie zależy, czy z nich skorzystasz.

Uśmiech i przebłysk dobrego humoru znów obudziły pociąg, który starała się unicestwić. Znów przypominał luzaka z plaży, ale ta nagła życzliwość i wyrozumiałość wydały jej się podejrzane. Nie ufała mu, a co gorsza odkryła, że nie może ufać sobie. Kiedy się tak do niej uśmiechał, miała nieprzepartą ochotę odpowiedzieć tym samym. Nagle doceniła rozmiary jachtu. Mogli się unikać i niezależnie od siebie spędzać czas z synkiem. Zrozumiała, że to jedyny sposób, żeby to wszystko jakoś przetrwać.

Dwie godziny później Javier obserwował, jak Emmy niepotrzebnie poprawia lekki kocyk przykrywający ich małego synka. Luke zasnął od razu po wysłuchaniu bajki, ukołysany w jej ramionach. Dopiero wtedy włożyła go do łóżeczka.

– Chodź – powiedział miękko. – Porozmawiajmy.

To było ostatnie, na co miał ochotę. Narastające od wielu godzin napięcie sięgało zenitu. Wiedział, że z trudem się utrzymywała, pracując jako wolontariuszka przy różnych projektach, a potem w sklepie za możliwość mieszkania w nędznym pokoiku piętro wyżej. A teraz, pomimo że zjedli obiad, wciąż była blada, zmęczona i przestraszona. Co takiego w nim tak ją przerażało? Jakże pragnął, żeby wróciła tamta pogodna, płomiennowłosa dziewczyna, którą poznał na plaży. Wyzwolona i pewna siebie. Świetnie się wtedy bawili. Czuł, że było jej z nim naprawdę dobrze. Wspomnienie sprawiło, że pomysł rozmowy rozwiał się we mgle.

– Usiądź, zanim się przewrócisz, Emmy – zaproponował. – I postaraj rozluźnić.

– Rozluźnić? – powtórzyła. – Jak mam się rozluźnić, skoro tyle się dzieje i tak szybko?

Usiadła na sofie i ukryła twarz w dłoniach. Zobaczył obgryzione paznokcie, bliznę na kciuku i wyczerpanie w opuszczonych ramionach.

Naprawdę żałował, że się z nim nie skontaktowała. To było niewybaczalne, ale dotknęło także ją. Szarpała się, żeby przeżyć, trochę pomogli jej obcy ludzie. Pytanie, gdzie była jej rodzina? Dużo podróżowała, a tu została ze względu na synka. Dlaczego jednak dała mu imię po starszym człowieku, którego znała stosunkowo niedługo?

Jej zadeklarowana niezależność złościła go, ale miał nadzieję w końcu ją przezwyciężyć. Chciał, by poczuła się bezpiecznie i pozwoliła mu przejąć część obciążenia, z którym do tej pory borykała się samotnie. I chciał…

– Dlaczego kłamałeś? – Podniosła głowę i spojrzała na niego z wyzwaniem. – Próbowałam wytłumaczyć swoje postępowanie, ale ty nie powiedziałeś prawie nic. Nie podałeś żadnego racjonalnego powodu, dlaczego ukrywałeś swoje nazwisko. Chciałeś zostać anonimowy? Uciec od

presji bycia milionerem? Tak po prostu uwieść nieznajomą bez żadnych reperkusji? Przepraszam, że to mówię, ale może powinieneś spróbować, jak to jest, kiedy zostajesz osądzony w chwili, gdy ktoś usłyszy twoje nazwisko.

Te ostre słowa zaskoczyły go i obudziły mechanizmy obronne, bo nie zwykł odpowiadać na tego rodzaju pytania.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem, Emmy. Ani o walkach, jakie stoczyłem.

– To mnie oświeć – odrzuciła buntowniczo. – Powiedz mi coś istotnego. Mamy razem dziecko i powinniśmy się lepiej poznać.

Wcale nie. Kompletnie się z nią nie zgadzał. To prawda, oboje byli rodzicami, ale nie musieli być dla siebie niczym więcej. Nie potrzebowali się przed sobą otwierać. Powinni tylko umieć współpracować.

A prawdziwy problem leżał w tym, że był nią zainteresowany tylko fizycznie. A w jej zmęczonych oczach widział nieme błaganie o coś, czego nie mógł jej dać. Pragnęła bliskości emocjonalnej, tak jakby wierzyła, że mogą zbudować relację. Ale to się nigdy nie zdarzy.

– Javier? – Patrzyła na niego wyczekująco, z trudem hamując zniecierpliwienie.

Nie winił jej, ale nie miał ochoty rozmawiać.

– Będziemy mieli osiemnaście miesięcy, żeby się lepiej poznać. A na razie powinnaś odpocząć.

– Odsyłasz mnie do lóżka?

Nie umiał powiedzieć, czy prowokacyjne spojrzenie było uświadomione, czy nie, ale nie mógł go znieść.

– To zależy od ciebie – odparł. – Ja jestem porządnie zmęczony.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Hej!

– Hej tobie.

Chłodna woda obmywała Emmy stopy, podczas gdy ona sama przyglądała się bóstwu, które wynurzyło się z fal morskich jak na starym czarno-białym filmie. Potomek Adonisa miał na sobie sandały i wyblakłe czerwone spodenki sięgające do połowy opalonych, muskularnych ud. Poza tym był nagi. Spodenki, opadające nisko na biodra, odsłaniały opaloną skórę umięśnionego brzucha. Trudno było uwierzyć, że jest prawdziwy.

Zamknęła oczy, a kiedy je znów otworzyła, nadal tam był. Nadal uśmiechał się szeroko i zbliżał do niej. Stopniowo rejestrowała szczegóły: rzeźbiony profil, szczery uśmiech… ale najbardziej zaczarowały ją oczy – ciemnobrązowe, barwy mocnej kawy, w kakaowych obwódkach. Nie potrafiła oderwać od nich wzroku. W ciągu kilku miesięcy spędzonych na Galapagos spotkała wielu przystojnych turystów, ale żaden nie dorównywał temu. I wcale nie chodziło o rysy, tylko o pewność i swobodę ruchów, która zawsze i wszędzie zwracała powszechną uwagę.

Coraz wyraźniej czuła, że zielone bikini bardziej podkreśla, niż zakrywa jej kształty. Niestety plażową narzutkę zostawiła wyżej na piasku, w zasięgu wzroku jednego z licznie tam odpoczywających lwów morskich. Spędziła cały dzień na zbieraniu z plaży kawałków plastiku, jako stażystka wolontariuszka Fundacji Flores.

– Widzisz mojego kumpla tam wyżej? – Wskazała najbliższego lwa morskiego.

Mężczyzna położył na piasku spłowiały plecak, wcześniej zwisający mu z ramienia. Spod zepsutego suwaka wystawał rękaw pianki do nurkowania.

– Jest zazdrosny? – Spojrzał na zwierzę z zaciekawieniem.

– Niestety. W dodatku ma obok całą bandę przyjaciół.

Pokiwał głową i odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Wspaniałe miejsce, urokliwe i, gdzie nie spojrzeć, pełne piękna.

– Tak. – Spłoszył ją błysk intymności i podwójne znaczenie jego słów. – Tyle tu piękna, że nie wiadomo, co podziwiać.

– Ja już wybrałem – odparł, nie odrywając od niej wzroku. – Mówię o głuptakach – dodał z szelmowskim błyskiem w oku.

Jednocześnie zawiesił wzrok na jej piersiach. Zrobił to jednak z tak ogromnym urokiem i rozbrajającym uśmiechem, że nie mogła mieć pretensji.

– Wiesz, że im bardziej niebieskie stopy, tym atrakcyjniejszy jest samiec? – zapytał.

Głuptaki o czerwonych i niebieskich stopach były charakterystyczne dla Galapagos.

– A wiesz, że u nich to samiec zabiega o względy samicy? To samce mają być atrakcyjne i wykonywać całą czarną robotę.

Uśmiechnął się z aprobatą.

– Dobrze tańczyć, dumnie kroczyć i stroszyć pióra?

– I zabawnie wyglądać – dodała.

– Zabawnie? – Roześmiał się głośno.

Jego uśmiech należał do tych, które natychmiast podbijają wszystkie serca. Puls Emmy też znacznie przyspieszył.

– Nie powinieneś tu być, wiesz?

– To plaża prywatna?

– Jest późno. Mógłbyś się zgubić i nie znaleźć drogi powrotnej.

– Czy o zmierzchu pojawia się tu jakiś smok, żeby bronić swojego pięknego dziewczęcia?

– Smok? – wybuchnęła śmiechem. – Może to ja nim jestem?

– W to byłbym skłonny uwierzyć.

– Jakoś cię to nie przeraża?

– Wcale. Mam grubą skórę, która dobrze chroni moje wnętrze.

– Czyli serce? Skoro tak, to twoje ofiary są wystawione na większe ryzyko.

– Ryzyko? Z mojej strony? – Uśmiechnął się, ale oczy pozostały poważne. – Naprawdę uważam, że dzikich istot nie powinno się poskramiać, zabijać ani krzywdzić w jakikolwiek sposób. Powinno się je podziwiać i pozwolić im żyć na wolności.

Oczywiście, pomyślała, bardzo bezpieczny pogląd. Najwyraźniej miał ochotę z nią poflirtować.

– Jak ci na imię? – spytał, jakby odgadując jej myśli.

– Emerald.

– Szmaragdy są zielone, a ty masz niebieskie oczy.

– Cóż, chyba moi rodzice mieli nadzieję, że pociemnieją.

– Ale ty zrobiłaś po swojemu?

– Jak zawsze.

Było w tym trochę brawury, bo nie zawsze tak postępowała. Ale teraz już tak. Nauczyła się, że najważniejsza jest niezależność. Przynajmniej kiedy stawała w obliczu takiej pokusy. Uśmiechnął się i serce zabiło jej mocniej.

– Mogłabyś mieć na imię Rubinowa od koloru włosów, Perłowa od uśmiechu, Złocista od barwy skóry.

– No nie, bez przesady. A co powiesz na to? – Wskazała piegi na przedramieniu.

– Są piękne. Słońce pocałowało cię tam, gdzie i ja bym chciał.

– Mam je wszędzie.

– Właśnie. W tym rzecz.

– Och! – Zarumieniła się z zakłopotania.

– Jesteś prawdziwym skarbem – odparł ze śmiechem. – Mógłbym cię nazywać *preciosa*.

Prawdopodobnie mówił po hiszpańsku równie dobrze jak po angielsku, a może też innymi językami. W ogóle sprawiał wrażenie człowieka sukcesu, któremu powodzi się we wszystkich dziedzinach życia.

– A jak ja mam się zwracać do ciebie? – spytała.

– Ramon – odparł po niemal niezauważalnej chwili zawahania. – Ale co tu robisz zupełnie sama? Niczym mityczna istota, stworzona z morskiej piany, by złamać serce bezbronnego biedaka.

– Już ci mówiłam. Czekam na północ, by przeobrazić się w smoka. A ty nie jesteś bezbronny. Masz grubą skórę, która ochroni cię przed płomieniami.

– Do tej pory tak mi się wydawało.

Przekomarzali się lekko, ale tak naprawdę to, co mówili, było nieistotne, bo wzajemne zauroczenie było oczywiste od pierwszej chwili spotkania.

– Chcesz, żebym ci pokazała coś jeszcze piękniejszego? – spytała tęsknie.

– Bardzo chętnie.

Zaprowadziła go do małej zatoczki, bezpiecznie ukrytej przed ludzkim wzrokiem. Stała tam drewniana szopa na łódź, należąca do jej szefa, Lucera Floresa.

– Niezwykłe miejsce – zamruczał Ramon, sięgając po jej dłoń w sposób tak naturalny, jak oddychał.

To miejsce było jej tajemniczym ogrodem i po raz pierwszy poczuła się szczęśliwa, że może się nim podzielić. Spacerowali, śmiejąc się i rozmawiając, aż w końcu przystanął, by delikatnie musnąć jej wargi swoimi. To było cudowne uczucie i pozwoliła sobie rozkoszować się nim, smakując emocje, do których nie wiedziała, że jest zdolna. A potem pragnęła już tylko więcej i więcej…

Emmy obudziła się w skłębionej pościeli. W głowie rozbrzmiewał jej własny głos. To, co właśnie przeżyła, to nie był sen, tylko wspomnienie. Dlatego wołała jego imię!

To, które wtedy znała.

Pospiesznie wygrzebała się z łóżka, z nadzieją, że nie obudziła synka i że nikt inny jej nie słyszał. Przebiegła korytarzem do pokoju Luke’a i zastygła na progu. Kocyk był odrzucony, a łóżeczko puste.

Panika zadziałała jak kubeł zimnej wody. Wróciła do siebie i ubrała się szybko. Przyciskiem odsunęła ciężką okiennicę. Widok, jaki się przed nią otworzył, przeraził ją nie na żarty. Marina znikła. Podobnie wybrzeże Santa Cruz. Była tylko niezmierzona przestrzeń oceanu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jacht płynie, a ona nie ma pojęcia, gdzie są. Ani gdzie jest Luke. Nie czesząc się, popędziła na górę, przeklinając rozmiary jachtu i ilość pokładów.

– Javier! – zawołała, kiedy w końcu dotarła w miejsce, gdzie jedli. – Gdzie…?

Przerwała zaskoczona na widok dwóch mężczyzn w garniturach i wyraźnie zrelaksowanego Javiera. Kim byli? Skąd się tu wzięli? I gdzie jest Luke?

– Emmy! – Wstał, zanim zdążyła wyrzucić z siebie potok pytań. – Chodź, Luke na ciebie czeka. – Zasłonił ją przed wzrokiem swoich gości. – Zaprowadzę cię do niego.

– Zostawiłeś go samego? – szepnęła, kiedy szli kolejnym korytarzem.

– Ależ skąd.

W otwartych drzwiach zobaczyła synka, bezpiecznie usadowionego na kocu, w towarzystwie kobiety z załogi.

– Czemu mnie nie obudziłeś?

– Tak mocno spałaś. Nie chciałem ci przeszkadzać.

Emmy zmroziło. Więc widział ją śpiącą… a może i słyszał…

Pospiesznie otrząsnęła się ze wspomnień. Tamten wieczór był pomyłką. Miał przy sobie kondomy i użyli ich, ale jeden okazał się wadliwy.

Teraz skoncentrowała się na synku. Wokoło porozrzucane były nowe zabawki, a klęcząca obok chłopca stewardesa bawiła się z nim w „a kuku”.

Kiedy weszli do środka, wstała i spojrzała na szefa, a gdy kiwnął głową, zwalniając ją z obowiązków, pospiesznie opuściła pokój.

– Znalazłem kogoś…

– Zatrudniłeś opiekunkę, nawet z nią nie rozmawiając?

– Właśnie z nim rozmawiam. To jeden z mężczyzn, których widziałaś.

– Mężczyzna? – Emmy czuła, jak krew pulsuje jej w uszach.

– To jakiś problem?

– Problemem jest to, że wszystko robisz bez konsultacji ze mną. Wiem, co powiesz, że przez dziewięć miesięcy ja robiłam wszystko bez konsultacji z tobą, ale…

– Uspokój się. Tak, byłem zły i potrzebuję czasu, żeby mi przeszło, ale nie jestem kompletnie niewrażliwy. Ty znasz Luke’a najlepiej, dlatego z rozmową kwalifikacyjną czekałem na ciebie. Mam też inne cv i możemy przejrzeć je razem, jeżeli ten nie będzie ci odpowiadał.

– Jak go tu ściągnąłeś tak szybko?

– Nie byłem tak zmęczony jak ty. Zorganizowałem to w nocy.

Wcale nie spała tak mocno, jak mu się wydawało. Najpierw długo nie mogła zasnąć, potem dręczył ją wciąż powtarzający się sen.

– Ale zanim go przesłuchamy, jest tu ktoś, kto chciałby chwilę z tobą porozmawiać.

Emmy wzięła Luke’a na ręce, a on wrócił po chwili ze starszym z dwóch mężczyzn.

– Dziś rano spędziłem z pani synem bardzo sympatyczne pół godziny. – Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niej protekcjonalnie. – Jestem doktor Morales, pediatra.

Na siłę uśmiechała się dalej, ale działania Javiera mocno nią wstrząsnęły.

– Mam tylko kilka pytań – kontynuował lekarz. – Czy Luke brał regularnie jakieś leki?

– Nie – odparła. – Nigdy. Jest bardzo zdrowy. Przeszedł tylko jedno lekkie przeziębienie.

– To uroczy chłopczyk – powiedział doktor z uśmiechem. – Doskonale się pani nim opiekuje.

Była tak wściekła, że nie potrafiła się zdobyć na celną ripostę. Na szczęście Javier już odprowadził doktora i wrócił po chwili, by ją zabrać na spotkanie z ewentualnym opiekunem.

Tu rozmowa poszła gładko. Posadziła sobie Luke’a na kolanach i czytała cv, a Javier przepytywał chłopaka tak szczegółowo, że chwilami

było jej go żal. Musiała przyznać, że cv miał imponujące. Ukończył studia z psychologii dziecięcej, żywienia i wczesnego rozwoju. Przeszedł też szkolenie z cyberbezpieczeństwa i unikania paparazzich. Szybko zrozumiała, że Javier nie dopuściłby do opieki nad synkiem nikogo bez wyjątkowych kwalifikacji. Był przyzwyczajony do najlepszego i tego samego wymagał od wszystkich obecnych w swoim życiu, a także życie swojego syna.

– Emmy?

Poniewczasie uświadomiła sobie, że czeka na jej pytanie.

– Czy zgodziłbyś się na okres próbny, Thomas? I na pracę pod nadzorem, przynajmniej początkowo?

– Oczywiście. – Kandydat uśmiechnął się ujmująco.

Javier spojrzał na nią, więc kiwnęła głową. Była zadowolona, że nie będzie się musiała kłopotać urodą atrakcyjnej opiekunki, choć zdawała sobie sprawę, że to śmieszne, bo przecież nie miała do Javiera żadnych praw.

W godzinę później obserwowała spotkanie Thomasa z Lukiem. Javier w tym czasie odprowadzał doktora Moralesa do helikoptera. Nie miała pojęcia, jak zdołała przespać jego wcześniejsze lądowanie.

Trochę ją niepokoiło, że zdołał załatwić tak wiele spraw tak szybko, ale nie zdradziła się ze swoimi troskami i została z synem i nowym opiekunem do czasu drzemki chłopca. Potem wprowadziła Thomasa w szczegóły opieki i steward zabrał go na wycieczkę po jachcie.

Emmy znalazła i zabrała ze sobą elektroniczną nianię, żeby wiedzieć, gdyby mały się obudził. Weszła na górę i znalazła Javiera na basenem, pogodnego jakby nie miał żadnych trosk.

Na jej widok uniósł głowę i spojrzał na nią wyczekująco.

– Wiesz, wcale nie potrzebuję, żeby twój doktorek chwalił mnie za opiekę nad własnym synem. Mogłam popełnić błędy, ale bardzo się starałam…

– Wiem – odparł. – Może powinien był zbadać i ciebie. Wciąż wyglądasz blado.

– Jedna noc nie wystarczy, by nadrobić miesiące niedosypiania. – Próbowała przestać się denerwować, ale to było trudne. – Nie potrzebuję badania. Jestem zupełnie zdrowa.

– W takim razie może cię bez problemu obejrzeć. Możemy jeszcze przywołać helikopter…

– Ani się waż. To byłby zamach na moją prywatność. Nie życzę sobie, żeby informował ciebie o stanie mojego zdrowia.

– Więc mam się o ciebie nie troszczyć?

– Nie. Po prostu przestań w końcu robić „co należy”.

– Słucham? Nadal nie wierzysz w moje dobre intencje?

– A ty mi nie ufasz? Jak mogłeś podejrzewać, że Luke może mieć problemy ze zdrowiem? Albo że go źle traktowałam? Nie opiekowałam się właściwie? Zawsze go stawiałam na pierwszym miejscu, zawsze…

– Emerald, ja nie kwestionuję twojego potencjału jako matki.

– Naprawdę? – Czuła się zraniona przez jego działania. – A co to było innego?

– Nie chciałem, żebyś to tak odebrała. Ja tylko… – Przerwał, a w jego oczach pojawił się cień.

Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

– Co? – Kiedy nie odpowiedział, pokręciła głową. – Widzisz? – Jego powściągliwość doprowadzała ją do szału. – Po prostu mi nie ufasz.

– Ja tylko czuję się w obowiązku zadbać o wszystko – odparł w końcu niechętnie.

Pod wrażeniem tego wyznania zamilkła na chwilę.

– Jeżeli chodzi o Luke’a, możesz mnie pytać o wszystko – zapewniła go pospiesznie. – Bardzo mi zależy na waszej dobrej relacji.

Zbladł i pomyślała, że obawia się niepowodzenia w relacjach z synem.

– Tak dużo straciłem – powiedział cicho. – Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam to nadrobić.

Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, jak bardzo go zraniła. I jak wiele odebrała im obu. Powinna była dołożyć wszelkich starań, by się z nim skontaktować. Powinna była dać mu szansę. Pod wpływem impulsu dotknęła jego ramienia w geście przeprosin i wsparcia.

– Dasz radę – powiedziała pocieszająco. – Jest jeszcze bardzo młody i bardzo uczuciowy.

Usztywnił się pod jej dotykiem i w jednej chwili atmosfera uległa zmianie. Zanim zdołała zabrać dłoń, przycisnął ją swoją do własnej gorącej skóry. Cofnął się o krok, pociągając ją za sobą, i razem usiedli na sofie. Może powinna była mu się oprzeć, ale wzajemne przyciąganie było zbyt silne.

Pogłaskał ją po grzebiecie dłoni, a potem odwrócił ją, by lepiej się jej przyjrzeć.

– Masz takie zniszczone ręce. Dlaczego tak ciężko pracowałaś?

– Zawdzięczam Connie wszystko – odparła przez ściśnięte wzruszeniem gardło. – Gdyby nie ona, nie miałabym się gdzie podziać. Dzięki niej byliśmy bezpieczni, mieliśmy dach nad głową i jedzenie na stole. – Bardzo chciała, żeby zrozumiał. – Daleko od doskonałości, ale najlepsze, co mogłam mieć…

– Nie musiało tak być… Nie musiałaś tyle pracować…

– Ale…

– Przecież bym ci pomógł! Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Nie musiałaś być z tym sama.

Narastający żal rozbrajał jej ostatnie mechanizmy obronne.

– Daj spokój – wymamrotała. – Nie mów mi takich miłych rzeczy.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– A co mam robić? Gromić cię? Zastraszać? Czego się po mnie spodziewasz?

– Nie wiem.

Roześmiał się miękko, tak jak tamtej nocy na plaży. Był wtedy taki pogodny i czuły i od razu wzbudził jej zaufanie. Teraz roześmiała się razem z nim, ale chwilę później do oczu napłynęły jej łzy.

– Tak mi przykro – szepnęła.

Było jej naprawdę bardzo przykro, że nie skontaktowała się z nim wcześniej. A jeszcze bardziej, że nie zrobiła tego, nawet kiedy już wiedziała, kim jest.

– Wiem – odszepnął, wpatrując się w nią oczami barwy kakao. – Mnie też jest przykro.

Oboje nie przypuszczali, że chwila fantazji i luzackiego zapomnienia będzie miała takie poważne konsekwencje.

– Przeszłości nie zmienimy, więc patrzmy w przyszłość – powiedziała w końcu.

Patrzył na nią w milczeniu, a atmosfera robiła się coraz cięższa.

Nie tego chciała. Sądziła, że w ich stosunkach nastąpił przełom, ale nie spodziewała się tej gwałtownej fali wzajemnego pożądania, nienasyconego głodu, który ogarniał ją za każdym razem, jak tylko znalazła się blisko

niego. Nadal trzymał jej ręce, a kiedy spojrzała mu w czy, pochylił się w jej stronę, natychmiast rozpalając w niej płomień.

– Nie powinniśmy… – zaczęła, ale uciszył ją pocałunkiem.

Zamknęła oczy i rozchyliła wargi, podając się jego dotykowi. Zatonęła w silnych ramionach. Wszystkie troski i obawy odpłynęły, zostało tylko pragnienie. Nie było nic poza jego dotykiem i pożądaniem, którym pulsowała każda komórka jej ciała.

Myślała, że pamięta, ale nie pamiętała. Nie tę intensywność i rozkosz, jakie odnalazła w jego pocałunku.

Nigdy nie żałowała tamtej nocy spędzonej w jego ramionach. Nigdy nie kwestionowała swojej decyzji o oddaniu mu dziewictwa, bo to, co z nim przeżyła, było zupełnie wyjątkową, najpiękniejszą chwilą w jej życiu. Nie było wahania, niepewności, tylko nieposkromione pragnienie dotyku. Przylgnęła do niego jak do jedynego źródła, które mogło zaspokoić jej głód.

– Emmy! – Przyciągnął ją bliżej, jakby czul, jak bardzo jest tego spragniona. – Już dobrze.

Ale nie było dobrze, bo tęskniła za tak absolutną ucieczką, jaką przeżyła tamtej nocy. Otrzeźwiła ją dopiero myśl o synu, do którego bezwarunkowo należało jej serce.

– Nie! – wyrzuciła z siebie, zadając kłam swoim najtajniejszym pragnieniom.

Puścił ją natychmiast, ale była tak osłabiona, że musiał ją podtrzymać. Usadowił ją wygodnie i usiadł na drugim końcu sofy.

– Przepraszam – powiedziała cicho, ukrywając twarz w dłoniach. – To nie powinno się było zdarzyć.

Teraz było jej źle, że już jej nie obejmuje, i te sprzeczne emocje nieomal ją rozdzierały.

– To było nieuniknione – odezwał się szorstko. – Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. To wciąż między nami jest. Tak samo silne, jak w dniu naszego pierwszego spotkania. Żadne z nas nie potrafi się temu przeciwstawić. – W jego oczach było coś więcej niż błysk tryumfu.

– Cóż, będziemy musieli. – Ona będzie musiała.

A przecież rozsypała się całkowicie od jego pierwszego dotknięcia. Nie spodziewała się, że pociąg będzie tak silny, że nie zdoła mu się oprzeć. Będzie musiała znaleźć jakiś sposób obrony. Bo jeśli ulegnie, tylko doprosi się kłopotów.

– Chcesz walczyć z biologią? – Popatrzył na nią sceptycznie. – Natura chce, żebyśmy stworzyli nowe życie. Najwyraźniej nieźle nam to wychodzi.

– To się więcej nie zdarzy. To była pomyłka.

Skrzywił się, ale nie odezwał.

– Nie masz nic do powiedzenia? – Otoczyła kolana dłońmi i skuliła się na sofie.

– Mamy ważniejsze sprawy do przedyskutowania – odparł, wzruszając ramionami.

Prawda, ale jak dotąd sprawnie unikał rozmowy na tamte ważniejsze tematy.

– To nie była pomyłka – powiedział z przekonaniem. – Po prostu jest nam ze sobą dobrze. Dlaczego nie przeżyć tego raz jeszcze? – Obserwował ją przez chwilę i jego uśmiech przygasł. – Jesteś zmęczona. – Pogładził ją po włosach. – Bardzo. Prawda?

Jego słowa sprawiły, że adrenalina z ostatnich dwudziestu czterech godzin wyparowała, pozostawiając ją kompletnie bez energii. Kiedy wstał, zrobiło jej się żal, ale to uczucie znikło zaraz pod falą wszechogarniającego zmęczenia.

– Przepraszam. – Spojrzał na nią i westchnął. – Odpocznij tu chwilę. Obaj z Thomasem zajmiemy się Lukiem, a ty się niczym nie przejmuj.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emmy spała już kilka godzin. Javier z synkiem w ramionach spacerował po zacienionej części pokładu. Chłopczyk obudził się niedawno, dostał pić i teraz chętnie dał się nosić na rękach i zagadywać, ale dorosłemu powoli zaczynało brakować tematów. Opowiadał mu o jachcie, choć dziewięciomiesięczny dzieciak nie mógł nic z tego zrozumieć. Skoro jednak nie miał pojęcia, co robić, od czegoś musiał zacząć.

Zerknął na Emmy. Martwiło go, że jest aż tak spokojna i nieruchoma. Nigdy wcześniej jej takiej nie widział. Jej uroda zapierała mu dech w piersi, ale dostrzegał też, jak bardzo jest krucha i wrażliwa.

Teraz przynajmniej choć trochę zaróżowiły jej się policzki. Kiedy pierwszy raz wszedł do tego małego sklepu, zbladła tak strasznie, jakby miała zemdleć. Był zdumiony, że aż tak się go boi, co później dało się wyjaśnić głęboko skrywanym sekretem. I, szczerze mówiąc, niełatwo mu było jej wybaczyć. Poważnie się obawiał, że tego, co stracił, już nigdy nie odzyska.

Gniew mieszał się w nim z żalem i pożądaniem, z którym uparcie walczył. Od tamtej chwili, kiedy wynurzyła się z fal niczym syrena o bujnych kształtach, płomiennych włosach i lśniącej skórze, nic się nie zmieniło. Nadal nie potrafił się jej oprzeć i marzył tylko o tym, by znów ją posiąść. Wtedy rzucił na szalę cały swój urok i osiągnął cel szybciej, niż się spodziewał. Nie bez znaczenia było też, że i ona była nim bardzo zainteresowana, jej fascynacja nim dorównywała temu, co on czuł do niej.

Zirytowała go, odchodząc bez pożegnania i nie zostawiając żadnej wiadomości ani możliwości kontaktu. Ale i on nie był bez winy, bo nie powiedział jej, kim jest. Nie przyszło mu do głowy, że pracowała na wyspach i mógł ją bez trudu odnaleźć. Wtedy wziął ją za turystkę, a nie powiedziała nic, co kazałoby mu zmienić zdanie. Prawdę mówiąc, niewiele rozmawiali. Flirtowali i śmiali się, a potem odkryli, że każdy dotyk niesie ze sobą więcej, niż oczekiwali. Od tamtych chwil marzył tylko o tym, by to powtórzyć.

Jednak teraz było to bardziej skomplikowane i sam był zły na swoje zmienne nastroje. Luke, wyczuwając jego nerwowość, zmarszczył buzię i wiercił się niespokojnie.

– Mama jest tutaj – szepnął, próbując go uspokoić. – Widzisz? Odpoczywa.

Emmy poruszyła się, zamrugała i usiadła, otwierając szeroko niebieskie oczy.

– Wszystko w porządku – zapewnił ją pospiesznie. – Mały jest tutaj.

Uniosła ręce, a on podał jej dziecko. Przytuliła je mocno. Zarumieniła się przy tym i uśmiechnęła uśmiechem płynącym prosto z serca.

Nie był w stanie oderwać oczu od tych dwojga. Kiedy po chwili spojrzała na niego, wzrok miała rozmarzony, zaraz jednak wkradła się między nich rezerwa i napięcie. Znów marzył tylko o tym, by ją pocałować.

– Pewno jesteś głodna – powiedział.

Kiedy kiwnęła głową, wyszedł, by poprosić o dostarczenie jedzenia. Jak wrócił, Luke siedział wygodne na jej kolanach i oboje wyglądali przez bulaj.

– Silniki stanęły – powiedziała. – Gdzie jesteśmy?

– Przy wybrzeżu Pinta.

– To jest Pinta?

– Tak. Nigdy tu nie byłaś?

Pokręciła głową.

– Ale przecież mieszkałaś na wyspach…

– Tylko trochę ponad dwa lata. – Wzruszyła ramionami. – Ale przez cały czas pracowałam.

– To może pora zrobić sobie przerwę. – Usiadł na leżaku naprzeciwko sofy, na której spała, zdecydowany zachować dystans i szacunek.

W jej wzroku znów pojawiła się rezerwa. Powinna być ostrożna, bo on tylko udawał przyjaźń. Jakby naprawdę chciał dla niej dobrze.

Gdyby wiedziała, co właściwie miał w głowie… Przywiózł ją tutaj, wyczerpaną do granic samotną walką o przetrwanie z małym dzieckiem przez dziewięć długich miesięcy, a myślał tylko o tym, jak zaciągnąć ją do łóżka.

Przeniósł wzrok na synka i znów sobie uświadomił, że nie umie być ojcem. Po części dlatego tak szybko załatwił sobie pomoc opiekuna, ale chciał też zdjąć cześć ciężaru opieki nad dzieckiem z Emerald. On sam jeszcze tego nie potrafił i nie był pewny, czy kiedykolwiek się nauczy.

Przede wszystkim koniecznie potrzebował dowiedzieć się więcej o niej. Co na przykład miała na myśli, mówiąc, że ludzie osądzali ją, jak tylko poznali jej nazwisko? Dlaczego bała się go szukać choćby po to, by pomógł jej finansowo, skoro desperacko tego potrzebowała? Co ukrywała? Coś, i to wcale niebłahego, musiało być na rzeczy.

– Co zamierzałaś mu powiedzieć, gdyby zapytał? – Starał się mówić łagodnie. – Bo w końcu by zapytał – dodał. – Spotkałby ojców innych dzieci i chciałby wiedzieć coś o swoim. Co planowałaś mu powiedzieć?

Zrobiło jej się przykro, bo dostrzegła buzujące w nim emocje, jakby zadanie tego pytania dużo go kosztowało.

– Nie wiem – odparła. – Na razie o tym nie myślałam.

Wmawiała sobie, że ona synowi wystarczy, ale milczenie na temat ojca nie było w porządku. Tym bardziej że nawet go nie spytała, czy jest zainteresowany wychowaniem syna. Powinna była dać mu szansę i teraz należało mu się wyjaśnienie. Zbyt wiele jednak miała do stracenia, by mu zaufać i wyznać całą prawdę.

– Wiem, że powinnam była się z tobą skontaktować, jak tylko się dowiedziałam, kim jesteś, ale byłam bardzo zmęczona i…

– Wściekła, że cię okłamałem. I, być może, uważałaś, że miałem powody ukrywać swoją tożsamość – dodał po chwili milczenia.

Jego kłamstwo ją zabolało, ale było też coś innego. Przeraził ją jego status i bogactwo. Surfujący turysta byłby do zaakceptowania, ale miliardera po prostu się przestraszyła.

– Prawdę mówiąc – zaczęła po chwili zawahania – chciałam poradzić sobie sama. Odmawiałam wsparcia nie tylko od ciebie, ale od wszystkich w ogóle. Byłam… – Trudno jej było to wyjaśnić, odkrywając prawdę tylko częściowo. – Uparłam się, że dam sobie radę. Luke należał tylko do mnie, a ja do niego i mieliśmy nie potrzebować nikogo innego. Nie chciałam, żebyśmy kogokolwiek potrzebowali. Miałam nadzieję, że mu wystarczę i że uda mi się go wychować. – Łzy, które zawisły jej na rzęsach, uznała za upokarzające i pospieszenie otarła je grzbietem dłoni. – Nie chciałam, żebyś się czuł złapany na dziecko. Ludzie zawsze przypuszczają najgorsze. Gdybyś wiedział, co mówili, kiedy wyszło na jaw, że jestem w ciąży… Kilka osób wręcz uznało, że to dziecko Lucera, bo dałam mu po nim imię. Dlatego chciałam udowodnić, że dam sobie radę sama. I w końcu chyba się w tym wszystkim pogubiłam. Ale to nie było fair w stosunku do was obu i jest mi z tego powodu bardzo przykro.

– Przyjmuję twoje przeprosiny – powiedział po dłuższej chwili milczenia. – I przepraszam, że cię okłamałem. Nie mogę tego wytłumaczyć

inaczej jak tylko potrzebą chwilowego uwolnienia się od siebie. I żałuję, że nie szukałem cię z większym zaangażowaniem, kiedy wróciłem. I że musiałaś być z tym wszystkim tak długo sama. Przykro mi, że czułaś się osądzana i traktowana z góry, kiedy przywiozłem lekarza. Mam nadzieję, że teraz już się tak nie czujesz. Luke to uroczy dzieciak i zawdzięczam go tobie.

Czuła kruchość ofiarowanego sobie pokoju, ale tęskniła za tym, by go przyjąć. By mu zaufać, z nadzieją, że utrzymają porozumienie. Zaraz jednak przypomniała sobie, że on nic o niej nie wie. A jeżeli w jakiś sposób pozna jej wstydliwą przeszłość? Zwróciła wzrok na błękitną wodę. Nie potrafiła uwierzyć, że przeszłość nie będzie pretekstem do odebrania jej syna.

Z mieszaniną ulgi i żalu powitała wejście stewarda z talerzem świeżych owoców, serów i zimnych przekąsek. Sięgnęła po kawałek soczystego jabłka, a Javierowi podała dla Luke’a specjalnego krakersa dla dzieci.

– Dlaczego byłaś zła, kiedy się dowiedziałaś, kim jestem? Dlatego że kupiłem posiadłość Lucera czy dlatego, że cię okłamałem?

Nie mogła się nie denerwować. Tak bardzo różnił się od niej statusem, że na pewno odebrałby jej syna, gdyby się dowiedział. I to wciąż mogło się zdarzyć.

Potrzebowała czasu, by wymyślić, jak go przekonać, że jest w życiu Luke’a potrzebna. Dlatego nie odpowiedziała wprost.

– Lubiłam posiadłość Lucera taką, jaka była wcześniej. Stary hostel, barak na łodzie i fundację starającą się utrzymać to miejsce w niezmienionym stanie. Bałam się tego, co zrobisz z tym miejscem.

– A nie uważasz, że rozwój byłby dla tego miejsca korzystny? Lucero tego chciał, a że nie miał sił ani środków, powierzył to mnie.

– Tobie? To ty go poznałeś?

– Wróciłem tam po kilku miesiącach. Szukałem jakichś możliwości i zbliżyłem się do niego, kiedy się dowiedziałem, że jest właścicielem.

Nie mogła uwierzyć, że wrócił na Galapagos, a ona na niego nie wpadła.

– Wiedziałabym, gdybyś się spotkał z Lucerem. Opiekowałam się nim pod koniec.

– Powiedział mi, że jego opiekunka ma na imię Esme i wyjechała na sąsiednią wyspę.

– Nazywał mnie Esmeraldą, w skrócie Esme.

– Emerald, Esmeralda… – zamruczał coś pod nosem i z żalem pokręcił głową.

Tym razem przeznaczenie ich zawiodło.

– Dlaczego dałaś naszemu synowi imię po nim?

To pytanie nie sprawiło jej trudności.

– Bo był dobrym człowiekiem – powiedziała po prostu. – Dał mi dom, jakiego nigdy nie miałam. – Zamilkła, bo uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, i mogła tylko mieć nadzieję, że o nic nie zapyta. Poklepała plecki dziecka i szybko zmieniła temat.

– Dlaczego chciałeś kupić hostel? Ze względu na lokalizację?

Teraz to Javier wpatrywał się w błękitną wodę.

– Mmm… Może popływasz? – zaproponował. – Jest takie piękne popołudnie. To by cię odświeżyło po drzemce.

Pokręciła głową, rozczarowana brakiem odpowiedzi na swoje pytanie.

– Zajmę się nim – zaproponował i przewrócił oczami na widok jej wahania. – Przyrzekam, że z nim przez ten czas nie ucieknę.

– Naprawdę? Nie włączysz silników i nie zostawisz mnie na środku oceanu? – spytała żartobliwie.

– Nie miałem takiego zamiaru. A może byś mi w końcu zaufała?

Nie była w stanie wytrzymać długo jego wzroku.

– Wierz mi, nie chcę was skrzywdzić.

– Wiem, nigdy nie myślałam, że mógłbyś.

Była przekonana, że to ona wyjdzie z tego zraniona. Obawiała się tego, odkąd odkryła jego prawdziwą tożsamość. A odkąd ponownie pojawił się w jej życiu, nie wątpiła, że tak się stanie.

– To daj mi go i idź się przebrać.

Woda wyglądała kusząco, a Emmy bardzo potrzebowała ochłody i czasu, by spokojnie pomyśleć. Od dawna nie pływała, bo zawsze był z nią Luke. A w wodzie czuła się naprawdę wolna i wiedziała, że Javier to rozumie, bo wtedy trochę o tym rozmawiali.

Uświadomiła sobie, że stare zielone bikini nie pasuje już tak dobrze jak wcześniej. Dlatego, zanim wyszła na tylny pokład, owinęła się jednym z dużych, plażowych ręczników. Javier i Luke już tam na nią czekali, obaj ubrani w kapelusze z opadającym rondem, chroniące twarze przed słońcem.

Javierowi zabłysły oczy, kiedy zdjęła ręcznik, odsłaniając zielone bikini.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, ile razy wspominałem to bikini – powiedział tęsknie.

Przełknęła i udała, że nie usłyszała. Zawiązywała się pomiędzy nimi cieniutka nić porozumienia, ale pożądanie mogło ją zniszczyć. I choć nie mogła zaprzeczyć, że istniało, mogła próbować je ignorować.

Odwróciła się, zakrywając piersi, nieomal zbyt masywne dla cienkiego, elastycznego materiału, zeszła po schodkach i zanurzyła się w chłodnej wodzie. Tak bardzo za tym tęskniła. Zanurkowała w przejrzyste fale i cieszyła się chłodem wody obmywającej rozgrzane ciało.

Zwierzęta w tym dalekim, fascynującym zakątku świata nie bały się człowieka. Żółwie, lwy morskie, ptaki – były jak zawsze spokojne i ciekawskie. Słona woda odejmowała wagi, pozwalała unosić się swobodnie na falach.

W końcu wróciła i wdrapała się na pokład po wygodnych schodkach. Fizycznie zmęczona, ale szczęśliwa, znów owinęła się w ręcznik.

Javier wrócił na pokład z basenem i leżeli teraz z Lukiem na szerokiej sofie. Emmy spojrzała na niego z niepokojem. Czy nie było jej zbyt długo? Ale nie mogła nic wyczytać z oczu ukrytych za okularami przeciwsłonecznymi.

– Nie pływałam tak od wieków. Bardzo ci dziękuję – powiedziała.

Nie odpowiedział, ale Luke gaworzył radośnie.

– Daj mi go. – Wyciągnęła ręce do dziecka, pozwalając, by ręcznik opadł. – Uwielbia wodę.

– Już pływa? – spytał, podając jej chłopca.

Rozebrała go i weszła z nim do cieplejszej wody w basenie. Kiedy zanurzała go w wodzie, pokrzykiwał radośnie i machał rączkami. Javier stal na brzegu basenu i obserwował ich z uśmiechem, a w końcu roześmiał się głośno. Ten beztroski śmiech znów jej przypomniał ich pierwszą noc.

– Chcesz go potrzymać? – Nie czekała na odpowiedź, tylko po prostu podała mu chłopca.

Znów się roześmiał, bo Luke wiercił się podniecony i zupełnie go przemoczył.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli też wejdę? – spytał.

– Oczywiście, że nie.

Odebrała od niego chłopca, a on zdjął przemoczoną koszulę, odsłaniając szeroką pierś i został tylko w kąpielówkach. Patrzyła na niego z dumą, to był jej mężczyzna, ojciec jej dziecka, i jej ciało znów za nim zatęskniło.

Niestety zaraz sobie przypomniała, że tak naprawdę nie należał do niej.

Wyszła z basenu i schroniła się w cieniu, zakłopotana reakcją swojego ciała na widok jego nagości. Już ten wcześniejszy pocałunek ją rozpalił, teraz zapragnęła więcej.

Znad basenu dobiegł gromki śmiech.

– Ma do tego smykałkę – zawołał do niej. – Widać, że to twój syn.

Nie mogła odpowiedzieć, bo ze wzruszenia zabrakło jej głosu. Na szczęście Javier wezwał Thomasa, który szybko osuszył Luke’a puchatym ręcznikiem.

– Myślę, że jest gotowy na mycie i przekąskę – powiedział i zwrócił się do Emmy. – A my zjemy razem obiad.

Niespokojnie obserwowała, jak Thomas zabiera jej synka do środka. Nie, żeby nie ufała opiekunowi swojego dziecka, raczej nie ufała sobie, zostając sam na sam z jego ojcem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emmy czekała, aż ostatnia strona wyłoni się z drukarki, i zebrała kartki w stosik. Od prawie dwóch godzin przebywała w doskonale wyposażonym biurze na jachcie, ale teraz nareszcie skończyła. Wstała i przeciągnęła się, bezskutecznie próbując pozbyć się napięcia.

Podczas obiadu poprzedniego wieczoru starali się rozmawiać na lekkie tematy, ale po uzyskaniu monosylabicznych odpowiedzi na najbardziej niewinne pytania szybko zrozumiała, że nie zależy mu na szczerości. I może to było dobre. Sama też była ostrożna, mówiła głównie na temat synka i umknęła do swojego pokoju, jak tylko położyła go spać. Nie ufała sobie, kiedy byli zbyt blisko. Zwłaszcza po tamtym pocałunku. Ta zależność od hormonów wydawała jej się upokarzająca. Jednym sposobem na zachowanie resztek godności było trzymane się od niego na dystans.

Rozumiała, że musi mu pozwolić spędzać czas z synem i nawiązać z nim relację. Zbyt długo im to uniemożliwiała i czuła się z tego powodu fatalnie.

W środku nocy przyszedł jej do głowy sposób złagodzenia jego straty, ale wciąż się wahała, bo nie była pewna, jak to przyjmie.

Znalazła ich obu na pokładzie z basenem i ze zdumieniem zobaczyła, że właśnie skończył zmieniać mu pieluszkę.

– Co? – spytał obronnym tonem, kiedy ją zobaczył w drzwiach.

– Dobra robota – pochwaliła.

Niemal w tej samej chwili uświadomiła sobie, że potraktowała go tak samo protekcjonalnie, jak ją poprzedniego dnia doktor, chociaż nie miała takiego zamiaru. Javier mówił, że doktor też nie miał. Była przewrażliwiona i od razu przyjęła postawę obronną, tak samo jak teraz on.

– Ja za pierwszym razem nałożyłam pieluszkę na odwrót – przyznała z nieśmiałym uśmiechem. – Pielęgniarka w szpitalu była bardzo miła i pokazała mi, jak to robić.

Usiadł i zrobił zabawną minę.

– Ja przeczytałem instrukcję w internecie.

– Naprawdę? – Rozbawiona, uśmiechnęła się szerzej.

– I sprawdziłem z Thomasem rozmiar.

Przeniósł synka na matę do zabawy, a malec szybko poraczkował do swojej ulubionej zabawki i włożył ją sobie do buzi.

– Naprawdę? – Była pod wrażeniem. – Do czego byś się nie wziął, wychodzi ci świetnie.

– Nie. – Roześmiał się miękko. – Na pewno nie.

Nie wierzyła. Naprawdę był wyjątkowo bystry.

– Większość ludzi próbuje nowych rzeczy po kilka razy, zanim załapią – powiedziała, ale zaraz zmieniła temat. – Mam coś dla ciebie. – Podała mu cienki album. – Mój telefon nie jest najlepszej jakości, ale przez te kilka miesięcy zrobiłam Luke’owi mnóstwo zdjęć. Pomyślałam, że może chciałbyś kilka…

Zamilkła, kiedy otworzył albumik i zaczął go przeglądać. Nagle zaczęła się martwić, że go to przygnębi.

– Nie chodziło mi o to, żebyś zobaczył, co straciłeś…

Obserwowała, jak przegląda kolejne zdjęcia, pozornie bez emocji.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Spytałam kogoś z załogi o drukarkę…

Okazało się, że na jachcie jest całe biuro, wyposażone we wszystkie możliwe urządzenia i nawet papier do drukowania zdjęć. Emmy zebrała je w mały albumik, związała znalezioną wstążeczką, dodała daty i opisy ważnych chwil w życiu Luke’a. Najtrudniejsze było samo dokonanie wyboru zdjęć. Jednak teraz, kiedy przeglądał go powoli, albumik wydał jej się lichy i w sposób bardzo widoczny wykonany domowym sposobem. Dlatego czuła narastające zakłopotanie.

– Możemy je później wydrukować profesjonalnie – bąknęła. – Po prostu chciałam, żebyś miał je teraz. Jest tego dużo więcej. Przegrałam wszystkie na twój komputer, żebyś miał też wersję cyfrową.

Z drżeniem obserwowała, jak wpatruje się w wybrane przez nią zdjęcia. Pierwsza kąpiel, szeroki uśmiech, na brzuszku, zabawa w piasku… Dotarł do końca albumiku i wrócił na początek. To zdjęcie było czarno-białe i jedyne, na którym była też ona.

– Dołączyłam je, bo to jedno z jego pierwszych zdjęć – wyjaśniła. – Zrobiła nam je pielęgniarka w szpitalu chwilę po porodzie.

Maleńki Luke leżał na jej piersi. W wersji czarno-białej trudy porodu wypisane na twarzy Emmy były mniej widoczne, a zdjęcie dokumentowało pierwsze minuty ich synka na tym świecie. Javier wpatrywał się w nie przez dłuższą chwilę.

– Bardzo ci dziękuję – powiedział w końcu. – Są naprawdę piękne.

Zakłopotana, pochyliła się i zebrała z podłogi kilka zabawek, unikając jego wzroku.

– Zrobiłaś je telefonem? Masz dobre oko do kompozycji – powiedział, kiedy potaknęła.

– To dlatego, że jestem w nim taka zakochana – odparła.

Synek był światłem i radością jej życia.

– Mam ich mnóstwo. Możesz dostać wszystkie. Chciałam po prostu móc wrócić do tych najpiękniejszych chwil. Za każdą kryje się przecież jakaś historia. Ale… przepraszam, jeśli cię nudzę.

– Wcale mnie nie nudzisz. Chcę zobaczyć wszystkie zdjęcia i usłyszeć historie.

Spojrzała na niego, a potem przeniosła wzrok na synka, siedzącego na macie do zabawy z zabawnie poważnym wyrazem na małej buzi. Emmy uśmiechnęła się szeroko.

– Co się dzieje? – Javier zauważył jej reakcję i nieruchomość chłopca.

– Cóż… – Z trudem hamowała wesołość. – Przypuszczam, że testuje twoją gotowość do zmiany pieluszek.

Sprawiał wrażenie urażonego.

– Dopiero co zdałem egzamin.

Pochyliła się trochę i wciągnęła powietrze.

– Konieczna będzie powtórka. – Zaczęła wstawać, ale zerwał się pierwszy i wziął Luke’a na ręce.

– Ja to zrobię. Ale chodźmy do jego pokoju.

– Nie chcesz, żeby Thomas się tym zajął? Chłopak nudzi się na pokładzie załogowym.

– Na tym polega praca marzenie. – Mrugnął do niej kpiąco. – Myślę, że dam sobie radę.

Chciał się opiekować swoim synem w praktyce, a nie tylko w teorii. I choć zdawała sobie sprawę, że to dla dziecka najlepsze, żywiła pewne obawy. Bo co, jeżeli Luke będzie w końcu wolał ojca od niej? Nie winiłaby go, skoro ich możliwości finansowe były tak nieporównywalne.

– Chcesz, żebym wam zrobiła zdjęcie, kiedy skończysz? Na pamiątkę? – Przygryzła wargę, czekając na odpowiedź.

– Bardzo chętnie… – Obrócił chłopca i jęknął. – Chyba mamy tu gdzieś maski gazowe. Trzeba by poszukać…

Rozśmiała się i poszła po telefon. Skoro się zgodził, będzie robiła zdjęcia przy każdej okazji. Już komponowała w głowie drugą część albumu…

Ale kiedy wróciła, Javier już skończył i podał jej synka.

– Potrzebuje ciebie. Zaczyna marudzić.

Luke wtulił się w nią i natychmiast ucichł.

– Jest zmęczony – tłumaczyła, zakłopotana.

– W porządku – odparł. – Zdaję sobie sprawę, że to musi potrwać.

Przełożyła chłopca na biodro i odwróciła się, unikając jego wzroku. Teraz widziała, jak bez sensu było przypisywać mu złe czy pokrętne intencje. Naprawdę chciał zbudować więź ze swoim synem, choć nie z nią, ale nie potrafiła całkowicie porzucić nadziei, więc spróbowała coś wyczytać z jego oczu.

Ale on wycofał się już i odwrócił.

– Pójdę zobaczyć, czy lunch jest gotowy.

Usiadła na poduszkach przy basenie i kołysała sennego chłopca. Miała przy tym wrażenie, że powinna wziąć zimną kąpiel, by ostudzić rozczarowanie. Tępy ból nie przestawał jej dręczyć i nie potrafiła go złagodzić, choćby nie wiadomo jak się starała.

Javier usiłował nie wpatrywać się w Emmy zbyt nachalnie, kiedy Luke spał, a oni usiedli w cieniu i jedli lunch. Nie czuł jednak smaku jedzenia, zbyt mocno pochłaniała go ciekawość i nie potrafił przestać na nią zerkać.

Omijała go wzrokiem i patrzyła na morze z tęsknotą, którą widział też poprzedniego dnia. Umiłowanie wody od razu mu się w niej spodobało. Była jak syrena, urodzona, by beztrosko baraszkować w morskich falach.

Zgadzał się z nią całkowicie, że nie powinni się dotykać. Pocałunek poprzedniego dnia dosłownie spopielił mu umysł. Zbyt wiele mieli wspólnie do zrobienia i nie powinni pozwolić, by rozpraszało ich pożądanie. Myślał, że spędzając czas z synem, zdoła o nim zapomnieć, i zastanowić się spokojnie nad przyszłością chłopca. Niestety zupełne nie potrafił się skupić. Wzajemny pociąg był zbyt silny. Dlatego przyszło mu do głowy, że, być może, strategia powinna być odwrotna. Może gdyby oczyścili atmosferę z tego erotycznego napięcia, zdołaliby się skupić na tym, co istotne?

Nie mógł zaprzeczyć, że taka perspektywa wydawała mu się dużo bardziej pociągająca.

Tamtej pierwszej nocy też było właśnie tak. To, co się stało, było nieuniknione, jak zachód słońca. Czysta biologa i zwierzęcy pociąg.

Oczywiste było, że ona też się z tym zmaga. Albo usiłowała unikać jego wzroku, albo patrzyła trochę błędnie. To go bawiło i prowokowało, by wziąć ją w ramiona i mieć już wreszcie z tym spokój. Coraz bardziej interesowała go jako człowiek. Miał mnóstwo pytań, które pozostawiła bez odpowiedzi, albo nie odpowiadała wprost. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości – że bardzo kochała synka. Pamiętał, jaka była niespokojna podczas jego pierwszego spotkania z nim, a potem z Thomasem. I mnóstwo informacji na temat tego, co Luke lubi i czego nie lubi oraz o jego różnych zachowaniach. Opiekowała się nim fantastycznie i miał wszelkie podstawy przypuszczać, że zrobiłaby dla niego absolutnie wszystko. I to go uspokajało.

Kiedy dostał od niej albumik ze zdjęciami, zaniemówił, poruszony go głębi wrażliwością, jakiej się nie spodziewał. Sam przede wszystkim starał się zapewnić chłopcu bezpieczeństwo i dostatek, bo głównie to był w stanie zrobić. Teraz, kiedy już miał go blisko, nie bardzo wiedział, jak się zabrać do budowania więzi. Nie umiał być ojcem, ale na pewno chciał okazać się w tym lepszy niż jego rodzice i mógł tylko mieć nadzieję, że mu się uda.

Jego ojciec odszedł od nich, kiedy Javier miał pięć lat, a matka szybko wysłała go do szkoły z internatem, by mieć swobodę zakładania nowej rodziny. Z pewnością dla Luke’a ważne było już to, że był na miejscu i wykazywał autentyczne zainteresowanie opieką nad nim.

Dlatego długo wpatrywał się w każde zdjęcie i doszukiwał się szczegółów, zawsze jednak wracał do pierwszego, tego z Emerald. Budziło w nim tak wiele różnorodnych emocji – nie tylko zazdrość i gniew, ale także dumę, zachwyt i żal.

Powinien był tam z nimi być i uczestniczyć w tym wyjątkowym doświadczeniu. Nawet nie wiedział, że można czegoś aż tak mocno pragnąć. Ale wciąż nękała go wątpliwość, czy będzie w stanie sprostać ojcostwu, czy nie jest na to za późno. Bo doskonale zdawał sobie sprawę, że nieobecność to najgorszy z możliwych początków.

Jednak pomimo całego tego chaosu w głowie pożądanie wciąż wybijało się na plan pierwszy. Wciąż wracał do tego myślami, a jego ciało zawsze reagowało na jej obecność. Nikt inny takich emocji nie wywoływał. Pobyt w internacie nauczył go kontrolować i skrywać emocje. Mały chłopiec, niechciany przez oboje rodziców, później nie zdradził nikomu swoich ambicji ani definicji sukcesu i nie pozwolił, by ktokolwiek wpłynął na jego decyzje. To było łatwe i do tej pory sprawdzało się znakomicie.

Marzenia o Emmy nie pozwalały mu spać przez wiele nocy. Od ponad roku nie spotkał się z inną kobietą. Jednonocne przygody już go nie

satysfakcjonowały, był nimi zmęczony i znudzony. Chwile spędzone z Emmy zapadły mu w pamięć jako niezwykłe, przez to jego oczekiwania wzrosły i w końcu zatracił proporcje.

Musiał się od tego uwolnić. Oboje tego potrzebowali. I był na to tylko jeden sposób.

– Chyba pójdę popływać. – Wstała, unikając jego spojrzenia, jakby wyczuła jego intencje. – Skorzystam z okazji, że Luke śpi.

– Uciekasz? – zapytał miękko.

– Słucham? – Spojrzała na niego nieufnie.

– Uciekasz.

– Jesteśmy na środku oceanu. Nie mam dokąd uciec.

– A jednak świetnie ci to wychodzi.

– To znaczy?

– Bardzo się starasz, żeby nie zostać ze mną sam na sam. Stale wykorzystujesz Luke’a jako przyzwoitkę.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Luke to jedyny powód, dla którego przebywamy w tym samym miejscu. Kiedy śpi, nie musimy spędzać czasu razem.

– Naprawdę tak myślisz?

– Myślę, że tak będzie najlepiej. Dla nas wszystkich.

– Tak bardzo się boisz?

Nie mogła zaprzeczyć, skoro rzeczywiście tak było. Unikała go, bo czuła,

że sytuacja wymyka jej się spod kontroli, a niemożność zapanowania nad pożądaniem odbierała jako upokarzającą.

– Nie uważasz, że byłoby z korzyścią dla niego, gdybyśmy się lepiej poznali?

To było ostanie, czego by sobie życzyła, tym bardziej że podejrzewała go o trochę inne intencje.

– Nie sądzę, żeby to było potrzebne.

– Jeszcze wczoraj twierdziłaś, że musimy porozmawiać.

– Zmieniłam zdanie. I nie sądzę, żebyś rzeczywiście miał ma myśli rozmowę.

– Czy tego chcesz, czy nie, przez resztę życia będziemy rodzicami dla tego małego chłopca. Więc może lepiej darujmy sobie komunały – odparł, wzruszając ramionami.

– No dobrze, więc co chcesz wiedzieć? – spytała nonszalancko, jakby nie miała nic do ukrycia.

Mogła przecież udawać, że pochodzi z normalnej rodziny.

– No dobrze… – Przechylił głowę i patrzył na nią uważnie. – Gdzie są twoi rodzice? Dlaczego opiekujesz się swoim dzieckiem samotnie i tak daleko od domu?

Serce zabiło jej mocniej, bo tym pytaniem trafił w samo sedno.

– Nie chciałabyś, żeby pomogła ci matka?

Nie mogła mu powiedzieć całej prawdy, ale może uratuje się kilkoma faktami.

– Nigdy nie byłyśmy blisko.

– Takie odniosłem wrażenie. O co poszło?

– Tak po prostu jest – odparła, wzruszając ramionami. – Rodzice zawsze byli bliżej z moim bratem. Ja od dziecka marzyłam o podróżach, a kiedy poznałam te wyspy, zakochałam się w nich. Na pewno się zgodzisz, że jest w nich magia.

– Owszem. – Nie odrywał od niej wzroku, czekając na więcej, a kiedy się nie odezwała, zmarszczył brwi. – Kiedy zaczęłaś podróżować?

– Jako nastolatka.

– Naprawdę?

– Zawsze byłam ciekawa świata.

Wygłosiła to zdanie, ale widziała w jego oczach sceptycyzm.

– Skąd miałaś pieniądze?

Podrażnił jej dumę, więc odpowiedziała szczerze.

– Sama zarabiałam, płaciłam za przejazdy, przez lata pracowałam przy projektach wolontariackich. Jestem w tym całkiem dobra.

– Nie chciałaś studiować?

Nie miała wyboru, ale tego nie mogła mu powiedzieć.

– Nie skończyłam szkoły, a co dopiero studiów.

Spodziewała się usłyszeć krytykę, ale on spojrzał na nią z błyskiem w oku.

– Ja rzuciłem uniwersytet.

– Naprawdę? – Nie posiadała się ze zdumienia.

– Tak. Szkoda było tracić czas na studiowanie, skoro mogłem zarobić dzięki swojej biznesowej przenikliwości. – Mrugnął żartobliwie. – Nie przejmuj się, to tylko przechwałki.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Więc? Gdzie leży prawda?

– Ktoś mnie zawiódł – odparł, wzruszając ramionami. – Dlatego tak bardzo mnie zabolało twoje milczenie. Zostałem okłamany w ważnych sprawach i bardzo mi się to nie spodobało.

Jej zaciekawienie sięgało zenitu.

– Kto…?

– Mam wrażenie, że nasz opiekun ma lepsze kwalifikacje niż my oboje razem wzięci. – Pominął jej pytanie, jakby go nie zauważył. – Chyba

zrobiliśmy dobry wybór, jak uważasz?

– Pewno tak. – Zapatrzyła się na wodę, kiedy wrażenie intymności, które pojawiło się na chwilę, wyparowało wraz ze zmianą tematu.

Ten strzęp informacji tylko zaostrzył jej ciekawość. Chciała wypytać o jego rodziców, ale szybko przerwał tę rozmowę. I może tak było lepiej. Ciągnęło ją do niego, ale wciąż bała się mu zaufać. Gdyby wiedział o niej wszystko, gdyby znał kryminalną historię jej rodziców i brata, a także jej kłamstwa, w końcu wykorzystałby to wszystko przeciwko niej. Osiemnaście miesięcy nagle wydało jej się okresem bardzo krótkim.

– Mogę już iść popływać?

– Potrzebujesz mojego pozwolenia?

Była zdecydowana utrzymać ich kontakty w formie podjętej wcześniej umowy.

– Przez osiemnaście miesięcy ty decydujesz, tak jak się umawialiśmy.

W oczach barwy kakao zabłysło coś, czego nie umiała odczytać.

– Skoro tak to postrzegasz… – odparł enigmatycznie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emmy zanurkowała i wynurzyła się, by zaczerpnąć tchu, ale chłodna woda nie uspokoiła jej tak, jak miała nadzieję. To było jakieś szaleństwo. Pływała w pięknym basenie na luksusowym jachcie, w jednym z najpiękniejszych zakątków świata, i nie była w stanie się zrelaksować. Przeciwnie, była bardziej spięta niż kiedykolwiek i zła na siebie i na niego za swoją ciekawość i jego powściągliwość, ale też przeklęte pożądanie, nad którym żadne z nich nie potrafiło zapanować.

Przepłynęła kilka długości, a kiedy znów się wynurzyła, zobaczyła na drugim końcu Javiera w czarnych spodenkach kąpielowych.

– Co robisz? – spytała, zaskoczona.

Była w wodzie od niecałych pięciu minut i nie zdążyła jeszcze ochłonąć po wcześniejszej rozmowie.

– A ja ci się wydaje? – rzucił wyzywająco. – Nie ty jedna lubisz pływać. Dziś nie jesteśmy na prywatnej plaży. To mój jacht i mój basen.

– To ty chciałeś, żebym tu była – odburknęła. – Więc pół basenu jest moje.

Było jednak oczywiste, że basen nie jest wystarczająco duży dla nich obojga. Żaden nie byłby. Był zbyt blisko, zbyt pociągający, ale twardo postanowiła nie dać się zdominować. Więc choć wszystko się w niej gotowało, położyła się na wodzie i udawała zrelaksowaną.

Bardzo powoli zszedł po schodkach, nie odrywając od niej wzroku i uśmiechając się kpiąco. Śledziła jego poczynania, z każdym krokiem

coraz bardziej zdenerwowana. Odetchnęła głęboko, kiedy odepchnął się od brzegu i popłynął. Na pokonanie całej długości wystarczył jeden ruch silnych ramion. Wynurzył się tuż obok, pryskając na nią wodą. Takiej sytuacji nie mogła tolerować. Odwróciła się i ruszyła do schodków.

– Kłamczucha.

Ten niski pomruk zatrzymał ją. Cofnęła się i zanurzyła z powrotem.

– Kiedy skłamałam?

Przytrzymał ją za ramię i zajrzał w oczy, a potem przeniósł wzrok na jej wargi.

– Kiedy powiedziałaś, że to się więcej nie zdarzy.

Woda nadawała połysk opalonej skórze, podkreślając wspaniałe umięśnienie. Nie była w stanie uciec od jego obecności. I to była cała prawda. Nie potrafiła racjonalnie myśleć ani dłużej mu się opierać. Dlatego nie wykonała żadnego ruchu, tylko wciąż kołysała się przy ścianie basenu.

– Chodź do mnie – zamruczał. – Miej litość…

Pokręciła głową, choć nie mogła złapać oddechu ani uspokoić łomoczącego serca.

– Chciałbym cię pocałować – powiedział. – Mogę?

Nie była w stanie mówić, ale kiwnęła głową i w okamgnieniu jego wargi były na jej wargach.

Tym razem nie było miejsca na odmowę. To, co się właśnie rozpoczęło, miało trwać, dopóki oboje nie będą w pełni nasyceni.

W końcu oderwał się od niej i popatrzył na nią z uśmiechem.

– Chcesz zobaczyć moją kabinę?

– A co? Chcesz się pochwalić wyposażeniem?

Spoważniał i powiedział bardzo serio:

– Wiesz, dużo ostatnio myślałem o naszym pierwszym spotkaniu. Kondomy, które miałem wtedy przy sobie, były naprawdę stare. To wszystko moja wina. Bardzo mi przykro.

– A mnie wcale. Nie mogłabym żałować, że mam Luke’a.

– Wiem, ja też. Te, które mam teraz w kabinie, są nowiutkie – dodał z uśmiechem. – To jak będzie?

Ryzykowne, ale nie potrafiła odmówić. Za bardzo tęskniła za spełnieniem.

– Zgoda.

Trzymając się za ręce, weszli po kilku schodkach na główny pokład. Emmy od razu przystanęła i ogarnęła wszystko spojrzeniem.

– Masz tu jeszcze jeden basen? – spytała z udawanym wyrzutem.

– Mogę się w nim tylko zanurzyć, nie pływać – odparł. – Ale jest tu też spa, gdybyś miała ochotę.

– Może później.

Apartament był niesamowity. Okna od podłogi do sufitu oferowały fantastyczny widok na ocean, ale za naciśnięciem guzika można je było zasłonić, pozostawiając wrażenie, że świat zniknął i są tylko we dwoje w urządzonej z przepychem przestrzeni. Zerknęła na łóżko, szersze niż jakiekolwiek, jakie dotąd widziała, zaścielone miękką lnianą pościelą. Album od niej leżał na stoliku, otwarty na tym pierwszym zdjęciu, na którym była z Lukiem, zrobionym chwilę po urodzeniu. Była na nim zmęczona, ale uśmiechnięta.

– Jesteś na nim piękna – powiedział.

Ściągnął już kąpielówki i stał przed nią nagi i dumny.

– Czy chcesz się ze mną kochać, Emmy?

– Wiesz, że tak.

Nie musiała tego mówić. Czuł to, widział i smakował, tak samo jak ona w nim. Wolno uniosła dłonie i ściągnęła bikini. Zafascynowany obserwował, jak się przed nim obnaża.

– Masz wspaniałe ciało. Silne i delikatne zarazem. I całe moje.

Miło było być docenioną, a jego nieposkromiony głód pobudził jej własny apetyt na niego.

Do obojga napłynęły wspomnienia, mieszając się z rzeczywistością, kiedy ruszyli do siebie, by ponownie odkrywać, jak bardzo im ze sobą dobrze.

Pierwszy raz mieli do dyspozycji taki luksus. Tamtą pierwszą wspólną noc spędzili przecież na podłodze szopy na łodzie.

– Fantastycznie – wydyszał, kiedy skończyli. – Pasujemy do siebie jak nikt. Też to czujesz, prawda?

Nie chciała odpowiadać. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Pragnęła zostać w stanie tego cudownego zawieszenia, w baśniowym stanie czystej rozkoszy.

Roześmiał się, bo brak odpowiedzi był najlepszym dowodem, jak bardzo była wyczerpana. Przysunął się bliżej i całował ją, jakby mieli całą wieczność na smakowanie wzajemnej bliskości.

Ale nie trwało to długo, bo głód wrócił, może nawet silniejszy niż wcześniej i jeszcze bardziej nieposkromiony.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po raz drugi od lat Emerald obudziła się późno. Przeciągnęła się, delektując się wygodnym łóżkiem, chłodem lnianej pościeli i lekką bolesnością w miejscach intymnych.

– Widzę, że Śpiąca Królewna się obudziła. – Uśmiechnął się do niej od okna.

Wyglądał bardzo świeżo w białej koszulce, czarnych spodenkach kąpielowych i na bosaka.

– Luke?

– Obudził się, zjadł śniadanie, a teraz się bawi. Rozwala wieże z klocków, które zbudowali z Thomasem.

– Brzmi nieźle. – Uspokojona, opadła na poduszki.

– Bo tak jest. Możesz spokojnie odpoczywać.

Wcale nie miała ochoty odpoczywać. Kiedy chodziło o Javiera Ramona Torresa, była wszetecznicą, której wciąż było mało jego pocałunków. Jednak szalona noc przeminęła, był biały dzień i wcale nie była pewna, czego on chce ani nawet czy w ogóle.

– Mam coś dla ciebie – powiedział z błyskiem rozbawienia w oczach.

Podał jej niewielką paczkę, którą do tej pory ukrywał za plecami. Owiniętą w czarny papier i przewiązaną białą wstążeczka.

– Skąd to wziąłeś?

– Helikopter dostarczył dziś rano razem z innymi zakupami.

– Rano?

Jak to możliwe, że znów przespała lądowanie helikoptera? Kabiny były naprawdę doskonale wyciszone.

Zaczęła odpakowywać prezent, choć tak naprawdę nie tego od niego chciała. Znacznie większą przyjemność sprawiłby jej czuły dotyk.

– Nie musisz mi dawać prezentów…

Westchnął i usiadł na brzegu lóżka.

– Najpierw otwórz. Zamówiłem to wczoraj, kiedy dałaś mi album.

– Zanim…

– Zanim. – Uśmiechnął się kpiąco. – Więc nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. To nie jest żadna zapłata za tę noc. Po prostu otwórz i zobacz.

Tak błyskawicznie odgadł jej myśli, że poczuła się niewdzięczna i było jej głupio, że tak źle go oceniła. Odpakowała podarunek i zobaczyła mały cyfrowy aparat fotograficzny.

– Nie wiem, czy mogę…

Ostrożnie wyjęła aparat z opakowania. Na razie nie umiała go nawet włączyć.

– Javier…

– Chcę mieć więcej zdjęć z Lukiem. Dla niego i dla mnie.

– Jasne – odparła po chwili milczenia. – Chętnie wam zrobię.

Uznała jego prośbę za oznakę przebaczenia i staranie o zbudowanie więzi z synem. Kiedy Luke podrośnie, będzie mógł zobaczyć, że ojciec był z nim od początku.

– Dziękuję ci.

– Przestań być taki rycerski. Wiesz doskonale, że to ja powinnam ci podziękować.

– Nie mogę przestać. Taka moja natura. Ale założę się, że chciałabyś wstać i wypróbować aparat. Mam rację?

Pokiwała głową, więc zostawił ją, żeby się ubrała. Nie mogła nie przyznać mu racji: ta noc była nieunikniona. Ale ona właśnie odkryła, że jedna noc to nie dosyć.

Po śniadaniu siedziała na pokładzie, czytała instrukcję obsługi aparatu i robiła próbne zdjęcia. Javier wyciągnął się obok i podsuwał synkowi kolejne zabawki.

– Po co robisz zdjęcia swojej ręki?

– Eksperymentuję ze światłem.

– W jakim wieku wyprowadziłaś się z domu? – zapytał.

– Miałam szesnaście lat.

– I przez ten cały czas jeździłaś po świecie?

– Siedem lat.

– Długo.

– I daleko. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Z tych siedmiu aż dwa lata spędziłam na Galapagos.

– I nie spodobał ci się przez ten czas żaden chłopak?

Pokręciła głową.

– Ani dziewczyna?

Tan sam ruch.

– Jak to możliwe? Jesteś namiętną kobietą. Tamtej nocy…

Rzeczywiście, tamtej nocy okazała się pojętną uczennicą. Prawie wtedy nie rozmawiali, po prostu dali się ponieść. A odkrycie, że Emmy brak doświadczenia, tylko go zmobilizowało do większych starań.

– Trudno mi uwierzyć, że wcześniej nie miałaś żadnej okazji. – Przesunął kolejną zabawkę. – Więc dlaczego akurat ja? Dlaczego właśnie

wtedy?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Po prostu się pojawił. Niczego wcześniej nie planowała. Wszystko stało się z jego powodu. Pojawił się w jej życiu i porwał ją ze sobą. Wciąż tak na nią działał. Czy stałoby się to się pięć lat wcześniej, czy pięć lat później, efekt byłby ten sam.

– Nie mam zamiaru karmić twojego ego – odparła żartobliwie.

Ale on się nie roześmiał, tylko sięgnął po inną zabawkę i ścisnął ją mocno.

– Miałaś kogoś od tamtej pory?

– Mam dziecko, wiesz? – Zachciało jej się śmiać. Zupełnie jakby w tych okolicznościach mogła mieć na to czas albo ochotę. – A jak ci się wydaje?

– Nie winiłbym cię, gdybyś potrzebowała ucieczki… – powiedział wolno, po chwili milczenia.

Czy to właśnie robił sam? Ta myśl ją zabolała.

– Cóż… nie potrzebowałam.

Spojrzał jej prosto w czy, ale wciąż bez uśmiechu.

– Ja też nie.

Patrzyła na niego i zwolna znów ogarniał ją zakazany żar. W tamtym czasie starała się nie myśleć o kobietach, jakie musiał mieć. Po co miała się torturować? Ale usłyszeć, że nie było żadnej?

– Zdziwiona? – Uśmiechnął się kpiąco.

– Nie wiem… Ty nie byłeś wtedy prawiczkiem.

– Rzeczywiście – odparł z rozbawieniem. – Nie byłem.

– Więc? Dlaczego?

– Praca – odparł krótko.

Na tę szybką ucieczkę w banał zaśmiała się.

– Nie obawiaj się. Nie będę przypisywać temu żadnego innego znaczenia ponad to, że byłeś tak samo zajęty jak ja. Wiem, że ty zrobisz to samo. Po prostu zajmowaliśmy się czymś innym.

Spojrzał na nią, wydając dźwięk pomiędzy śmiechem a kaszlem.

– Emmy…

– Spokojnie, rozumiem. Nie chcesz trwałego związku.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem i skruchą, która ją zaskoczyła.

– Z nikim, Emmy, nie tylko z tobą.

– Nie chcesz małżeństwa? – spytała lekko, nawet nie oczekując odpowiedzi, a raczej reakcji obronnej. – Nigdy? Dlaczego?

– Nie wierzę w małżeństwo.

– Naprawdę? – Nadal utrzymywała lekki ton i uśmiech. – Jako instytucję? Konstrukcję społeczną?

Roześmiał się.

– Nie wierzę, by było dobre dla kogokolwiek.

– Nie wierzysz w szczęśliwe zakończenie?

– Nie wierzę w bajki – odparł, wzruszając ramionami.

– Więc nie wierzysz w smoki ani w skarby znajdowane na wyspach. Okej, dobrze wiedzieć. – Powtórzyła jego ruch, tylko niefrasobliwość była udawana.

Tamtej nocy na plaży gawędzili lekko o smokach i magicznych stworach, co wspominała z przyjemnością. Teraz jednak nie potrafiła już dłużej udawać.

– Nie czułam takiej chemii z nikim innym – wyznała z westchnieniem.

Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy i milczał.

– Ja też – powiedział w końcu tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Jak myślisz, co to oznacza? – spytała przez ściśnięte gardło.

– Po prostu – odparł. – Silna chemia. To wszystko. – Odetchnął głęboko. – To minie.

Była pewna, że ma rację, ale w głębi duszy zapaliła się drobna wątpliwość. A może jednak się myli?

– Ale nie minie, jeżeli nie będziemy postępować właściwie – dodał.

A więc, podobnie jak ona, chciał, żeby ta słabość minęła. To dobrze.

– A jeżeli będziemy postępować właściwie? – spytała. – Co się stanie?

– Będziemy mogli ruszyć do przodu.

Była przekonana, że uwolnienie się od tego szaleństwa ułatwi im życie i pozwoli uregulować kwestie opieki nad Lukiem.

– To co powinniśmy robić? To, co zeszłej nocy?

– Mmm… – Jego wzrok powiedział jej wszystko, czego nie usłyszała w słowach.

– Jak myślisz? Jak długo to potrwa?

– Nie mam pojęcia. – Zawiesił wzrok na jej wargach. – Ale jestem chętny, jeżeli ty też.

W zamyśle flirciarski żart, zabrzmiał zaskakująco poważnie.

– Spędzimy tu jeszcze kilka dni, prawda? – Spojrzała na niego pytająco. – Więc…

– Więc je dobrze wykorzystamy.

Potaknęła. To mogło być spore ryzyko, ale skoro pożądanie nie pozwalało racjonalnie myśleć, trzeba się go było pozbyć.

– No to powiedz, ile miałeś przyjaciółek – spytała, zła na siebie o tę ciekawość.

Był tym pytaniem wyraźnie zaskoczony.

– Ty spytałeś mnie o to samo – usprawiedliwiła się pospiesznie. – Tylko odwzajemniam.

– Skoro tego chcesz… – odparł gładko. – Miałem dziewczynę na uniwersytecie.

Przygryzła wargę, niepewna, jak poważnie to potraktował, ale postanowiła brnąć dalej.

– Dlaczego zerwaliście?

– Mówię to z bólem serca, ale decyzja wyszła od niej.

– Co się stało?

– Oboje byliśmy zdeterminowani odnieść sukces, każde miało swoje motywy. Ale jak przyszło co do czego, okazało się, że nie wierzyła we mnie i zachowała się podle.

Nie wierzyła w niego? Emmy była zaskoczona.

– Co zrobiła?

– Dopuściła się oszustwa.

– Na egzaminie czy wobec ciebie?

– Przespała się z naszym profesorem, więc, moim zdaniem, jedno i drugie.

Tego się nie spodziewała.

– Bardzo mi przykro.

Naprawdę było jej przykro, że tak się zdarzyło, ale i dlatego, że pytała, bo wyczuwała jego niechęć do kontynuowania tematu.

– A mnie nie. To było przydatne doświadczenie. Pozwoliło mi skierować całą energię we właściwym kierunku. Ale miałem sporo przygód, Emmy…

– Ale nic poważnego?

Tamta sytuacja musiała go bardzo zaboleć, skoro tak definitywnie zanegował małżeństwo. Widocznie kochał tę dziewczynę.

– A co sprawiło, że tak uparcie dążyłeś do sukcesu?

Miał w sobie to rzadkie połączenie ambicji i żelaznej dyscypliny. Nawet podejrzewała, że jest pracoholikiem. Za każdym razem, kiedy Luke zasypiał, siadał przed ekranem laptopa i zawsze odpowiadał na telefony.

– Zawsze taki byłem – odparł, wzruszając ramionami.

Poznała go już na tyle, by zauważyć, że kłamie i buduje wokół siebie mur. Coś się wydarzyło, ale nie chciał o tym mówić. Była ciekawa, ale wolała nie drążyć tematu, bo wtedy i on mógłby jej zacząć zadawać niewygodne pytania.

Uznała, że bezpieczniej będzie odpuścić. Nie potrzebowali tak całkowicie otwierać się przed sobą. Zwłaszcza po jego zapewnieniu, że pociąg fizyczny z czasem osłabnie. Kiedy tak się stanie, po przyjacielsku ustalą zasady dotyczące zajmowania się Lukiem. Dała więc sobie spokój z palącymi pytaniami, które kłębiły jej się w głowie, i skupiła na tym, co tu i teraz.

– Jak myślisz, to będzie się działo powoli czy szybko? – spytała, udając absolutną beztroskę. – Tak czy siak, początek mamy zrobiony i reszta to już z górki. Więc pewno każdy następny raz będzie coraz mniej zachwycający.

– Słucham? – Usiadł prosto i zmarszczył się groźnie. – Lepiej mnie nie prowokuj. Czy przypadkiem Luke nie powinien się teraz zdrzemnąć?

Dobrze odczytała jego przebiegle spojrzenie i wybuchnęła śmiechem.

– To on o tym decyduje, nie my.

– Cóż… – Podsunął chłopcu inną zabawkę. – Nie ma sprawy, mogę poczekać.

– Czyżby? – drażniła się z nim, bo odniosła zupełnie inne wrażenie.

– Nie radzę ci we mnie wątpić, Emerald. Zamierzam ci udowodnić, że jak na razie nic nie jest z górki.

ROZDZIAL ÓSMY

– Dlaczego nie śpisz? – Javier obserwował Emmy, która wstała cicho i włożyła swoją ulubioną lnianą sukienkę. – Przecież dopiero co się położyliśmy.

– Chcę sfotografować wschód słońca. – Pochyliła się i pocałowała go. – Ty zostań. Podejrzewam, że Luke też się obudził.

– Wracaj szybko, musisz się wyspać.

Zaczynał rozumieć, jak bardzo męczące było samotne opiekowanie się dzieckiem przez te wszystkie miesiące.

– I tak mi na to nie pozwolisz.

Roześmiał się i spróbował ją przytrzymać, ale mu umknęła.

Zamknął oczy i jęknął. Dzięki jego podarkowi Emmy stała się fanką fotografowania. Częściej trzymała w rękach aparat niż w objęciach jego. W dodatku czuł, że bez niej nie zaśnie. Uświadomił to sobie z pewnym niepokojem.

To co robiła albo czego nie robiła, nie powinno być dla niego aż tak istotne. Nie powinno wpływać na jego nastrój czy wybory. Pilotem w telefonie odsłonił okna i postanowił pójść do biura. Liczne wiadomości czekały na odpowiedź, spędzi więc kilka godzin przed laptopem. Był absolutnie zdecydowany utrzymać wymykającą mu się samokontrolę. Bo przecież łatwo mógłby spędzić ten czas na pieszczotach. Postanowił jednak tego nie robić, a także nie nasłuchiwać jej głosu, nie czekać na lunch i nie zerkać na drzwi, gdzie mogłaby przechodzić.

Po południu, zirytowany niemożnością dotrzymania od kilku godzin złożonych sobie obietnic, włożył kąpielówki i odszukał matkę swojego syna.

Luke spał, a Thomas porządkował jego książeczki i zabawki. Emmy leżała w cieniu, na swojej ulubionej pluszowej sofie. Miała stąd widok zarówno na basen, jak i na ocean, tym razem jednak wpatrywała się w ekran laptopa. Kiedy podszedł, spojrzała na niego niepewnie.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Twój asystent powiedział, że mogę go użyć. – Wskazała tablet. – Że go nie potrzebujesz.

– Możesz korzystać ze wszystkiego, co jest na pokładzie bez pytania. Co sprawdzasz? – Usiadł obok niej.

– Jak nakręcić film.

– Co takiego? Jak doprowadzić swojego mężczyznę do szaleństwa w łóżku?

– Uważasz, że potrzebuję lekcji?

– Wiesz, że nie. – Roześmiał się i pocałował ją. – A poważnie, doskonalisz umiejętności fotograficzne?

Potaknęła z uśmiechem.

– Aparat jest fantastyczny. Chciałabym móc w pełni wykorzystać jego możliwości.

Na podstawie zdjęć Luke’a było widać, że ma talent, więc był zadowolony, że trafił z prezentem. I uważał, że z korzyścią dla synka będzie zbudowanie porozumienia. Chciał mu zapewnić poczucie bezpieczeństwa, jakiego jemu samemu w dzieciństwie zabrakło, i pewność, że oboje rodzice kochają go i wspierają.

W towarzystwie Emmy czuł się znakomicie. Wzajemna fascynacja trwała, ale coś zaczynało go niepokoić. Wcale nie chciał wciąż o niej

myśleć. Oczekiwał, że to wszechogarniające pożądanie zacznie słabnąć, ale tak się nie stało. Może gdyby zaspokoił ciekawość…

Niestety była wyjątkowo nieufna i bała się oceniania. Jakby podejrzewała i bała się najgorszego, nie tylko z jego strony, ale ze wszystkich. Był ciekaw, z czego to wynikało, i bardzo chciał, by mu zaufała.

Wiedział, jak ciężko pracowała i jak bardzo była niedoświadczona w relacjach nie tylko z mężczyznami, ale w ogóle z ludźmi. Co spowodowało tę powściągliwość i urazę? Dlaczego od tak dawna nie miała prawdziwego domu? Kto ją tak osądzał? Jak i dlaczego? Co zrobiła albo czego nie zrobiła, żeby na to zasłużyć? Zdecydowanie chciał wiedzieć więcej.

Jej nieufność nie była skutkiem wyłącznie sytuacji z nim. Tamtej nocy zachował się egoistycznie, nie zdradzając jej, kim jest. A kiedy dowiedziała się prawdy o nim i jego inwestycji w posiadłość Lucera, była zła i nieufna. Ale też obawiała się, że może stracić syna. Miał wrażenie, że ten lęk nadal w niej tkwi i wcale mu się to nie podobało. Co takiego odebrano jej w przeszłości? Strata musiała być niebagatelna. Czy to dlatego przez tyle lat nie wróciła do domu?

Nienawidził myśli, że mogła zostać zraniona aż tak boleśnie.

Zdawał sobie sprawę, że nie ruszą do przodu, dopóki nie osiągną pewnego poziomu zaufania. Dlatego chciał ją skłonić do rozmowy o czymś więcej niż tylko o pracy i podróżach. Gawędzili godzinami o wolontariacie i proekologicznych działaniach Fundacji Flores. Wiedział już sporo od Lucera, ale wyciągane od Emmy szczegóły były fascynujące i bardzo istotne dla jego przyszłych biznesowych planów.

Ale dowiedzenie się czegokolwiek o niej samej graniczyło z cudem. Kusiło go, żeby poszukać informacji za jej plecami, ale to by nie było fair.

Niestety sam nie był w stanie przeniknąć jej tajemnicy.

Może jeżeli poczuje się przy nim bezpieczna, bardziej się otworzy. Liczył, że spodoba jej się to, co mógł jej ofiarować.

– Wiesz, że nie możemy tu zostać na zawsze – powiedział. – Moja baza to głównie Nowy Jork. Mam tam apartament w dobrej lokalizacji i mogę kupić drugi dla ciebie w tym samym budynku.

Czekając na jej odpowiedź, zauważył, że zbladła pod opalenizną.

– Nie stać mnie na apartament w Nowym Jorku – powiedziała stanowczo. – I nie zgadzam się, żebyś go dla mnie kupował.

Spodziewał się, że od razu odrzuci propozycję zamieszkania u niego. Wciąż niczego od niego nie chciała. Uśmiechnął się, podejrzanie zadowolony z siebie.

– Skoro się nie zgadzasz, będziecie musieli zamieszkać u mnie.

– Będziemy mieszkać, gdzie zechcesz, przez następne osiemnaście miesięcy – odpowiedziała sztywno.

– Tak by było i rozsądniej, i wygodniej.

– Wygodniej? W jakim sensie?

– Oboje mielibyśmy dostęp do Luke’a, a dla niego sytuacja byłaby bardziej klarowna.

– Klarowna? On ma dziewięć miesięcy. Nie sądzę, by zauważył, gdzie sypiam.

Nie uszło jego uwadze, że myślała o tym, gdzie będzie sypiać.

– Będziemy często wracali na wyspy – dodał. – Chciałbym, żeby mój syn wiedział o swoich korzeniach więcej niż ja. Powinien mieć świadomość, skąd pochodzi.

– Ty nie wiedziałeś?

Nie mógł nie zauważyć jej zaciekawienia, więc zmusił się, by wyjawić przynajmniej kilka szczegółów.

– Mój ojciec odszedł, kiedy byłem dzieckiem, więc nic o nim nie wiedziałem. Nie znałem nawet jego narodowości. Hiszpańskiego nauczyłem się dopiero jako nastolatek – powiedział i szybko zmienił temat. – Cieszę się, że mówisz do Luke’a po hiszpańsku.

– Nie jestem w tym za dobra – odparła – ale Connie trochę mi pomagała.

– Wiesz, że Thomas mówi biegle?

– Wiem. To bardzo dobrze.

Potaknął.

– Sporo podróżuję w związku z pracą – powiedział ostrożnie. – Mam nadzieję, że będziecie mi towarzyszyć.

– Naprawdę byś tego chciał? – spytała, zaskoczona.

– Tak byłoby najlepiej dla Luke’a, nie uważasz?

Pokiwała głową. Oczywiście Luke był jak zawsze na pierwszym miejscu. Najwyraźniej bardzo mu zależało, żeby ich syn miał przy sobie oboje rodziców. W świetle tego, czego się właśnie dowiedziała o jego ojcu, zaczynała rozumieć, dlaczego. Ale bardzo chciała zrozumieć o wiele więcej.

– Skoro uważasz, że tak będzie najlepiej.

– Owszem. A co ty o tym sądzisz? – spytał z miną pokerzysty.

– To twoje osiemnaście miesięcy. Ty decydujesz.

Kiedy wolno pokręcił głową, zrozumiała, że jej słowa go rozczarowały.

Później tego samego popołudnia obserwowała ojca i syna bawiących się w wodzie na rufie jachtu. Morze było ciepłe i bardzo niebieskie, a wyspa za nimi stanowiła wspaniałe tło. Położyła się na schodku tuż nad linią wody

z aparatem na szyi i obserwowała ich przez wziernik. Luke chichotał, kiedy Javier go łaskotał. Obaj sprawiali wrażenie beztroskich i odprężonych, więc bardzo się starała utrwalić każdą z tych magicznych chwil.

– No, chłopcy – powiedziała z uśmiechem. – Macie naprawdę świetne zdjęcie.

Odwróciła aparat, żeby im pokazać. Javier i Luke uśmiechali się do siebie, a na ich brązowych ciałach lśniły kropelki wody. W tle widać było olbrzymiego żółwia z Galapagos z uniesioną głową, wyglądającego, jakby się też uśmiechał, a poniżej złocisty piasek plaży niezamieszkałej wyspy.

– Rzeczywiście, świetne – pochwalił Javier. – Prześlesz mi je?

– Jasne.

Zdjęcie naprawdę było wyjątkowe i nie mogła mu się napatrzeć. Dwóch najprzystojniejszych facetów na ziemi – uważała, że wyglądają o niebo lepiej niż profesjonalni modele.

– Zostaw aparat i chodź do nas – zaproponował Javier.

Z wdzięcznością przyjęła zaproszenie i usiadła obok nich na schodku. Moczyli nogi w wodzie i przyglądali się żółwiom, które patrzyły na nich z równym zaciekawieniem.

– Niesamowite – zamruczał Javier.

– Tak. Można je obserwować bez końca. Te wyspy są na tyle odległe, że zamieszkujące je stworzenia nie boją się człowieka.

– Są bardzo piękne i niezwykle.

– Tak. I bezpieczne od reszty świata. – Przez chwilę obserwowała żółwie w milczeniu. – Szczęściarze z nich.

– Świat wyrządził ci krzywdę, prawda? – zapytał, odwracając do niej głowę.

– Tak właśnie zachowują się ludzie, nieprawdaż? – powiedziała lekko.

– To dlatego ich teraz unikasz?

– Wcale ich nie unikam. Po prostu wybrałam życie w raju.

– Tak według ciebie wygląda raj?

– Tak. – Pokiwała głową.

– Dzikie miejsce, z dala od reszty świata? Tam gdzie ludzie bywają tylko przejazdem, więc nie tworzą trwałych więzi.

– Czyżbyś się z tym nie zgadzał? – spytała, zaskoczona jego poważnym tonem.

– Miejsce, gdzie jest bezpiecznie.

– Może. – Zmusiła się do uśmiechu. – A może za dużo sobie wyobrażasz.

– Twój niepokój mógłby świadczyć, że jestem blisko prawdy. – Pochylił głowę i zajrzał jej w oczy. – Może boisz się życia, Emmy?

– Jak to sobie wyobrażasz? Jak można bać się życia, samodzielnie wychowując dziecko?

– W tym rzecz. Celowo się odizolowałaś. Dzięki Bogu za Lucera i Connie, którzy pomogli ci tak dalece, jak na to pozwoliłaś. Ale jest zasadnicza różnica pomiędzy tobą a stworzeniami z Galapagos. One nie boją się człowieka. Nie mają złych doświadczeń i nie wykształciły mechanizmów obronnych…

– Popatrz na nie – przerwała mu, zniecierpliwiona. – Jak myślisz, po co im skorupa?

– To przenośny dom. Własny dach nad głową. Jak nasz kamper. Ale są przyjazne i nie reagują lękiem na człowieka.

– A ja reaguję? To właśnie próbujesz zasugerować?

– Uważam, że obawiasz się reszty świata i wykorzystałaś to, co się wydarzyło, żeby się od niego odsunąć.

– Twoim zdaniem moje życie jest niepełne?

– Na pewno samotne.

– I uważasz, że to dlatego pozwoliłam ci się uwieść? A twoje życie jest pełne? – rzuciła wyzywająco.

– Zapewne nie jest. Skupiłem się na pracy często kosztem innych jego aspektów. Ostatnio w ogóle nie miałem czasu dla siebie. – Sięgnął po aparat. – Zróbmy sobie z nimi selfie.

Z mokrymi włosami, opaleni i uśmiechnięci, wyglądali jak szczęśliwa rodzina – tak pomyślałby każdy oglądający to zdjęcie. Ale nie byli rodziną, a zdjęcie było tylko pretekstem do zakończenia rozmowy.

– Świetne – ocenił Javier.

– Widać podobieństwo między tobą i Lukiem. Bardzo wyraźne.

Przejrzał inne zdjęcia i stwierdził, że miała rację.

– Nigdy nie byłem podobny do nikogo z mojej rodziny.

– Nawet do ojca?

Zawahał się. Nigdy z nikim nie rozmawiał o rodzicach, ale Emerald nie była już obca. Chciał jej ufać i zyskać w zamian jej zaufanie. Dlatego odpowiedział możliwie najkrócej.

– Mam tylko kilka wspomnień z nim związanych, ale żadnych zdjęć. Odszedł, kiedy byłem dzieckiem. Myślałem, że po mnie wróci, ale tak się nie stało. – Zamilkł na chwilę. – Moja matka wyszła ponownie za mąż. Mieli dwóch synów, Jacoba i Joshuę. Niespecjalnie do nich pasowałem. – Zaśmiał się niewesoło, ale Emmy pozostała poważna.

– Coś się wtedy wydarzyło?

Skrzywił się i przez chwilę w zamyśleniu bawił się zapięciem od zegarka.

– Zostałem wysłany do renomowanej szkoły z internatem. Ale pomimo doskonałych wyników w nauce mój ojczym nie zamierzał wprowadzić mnie do rodzinnego biznesu, bo nie byłem jego rodziną.

– Co to było?

Pytanie nie było tak wścibskie, jak się obawiał.

– Parkingi wielopoziomowe – odparł. – Nic ciekawego, ale zrobił na tym ciężkie pieniądze. Dlatego chciałam zbudować coś swojego i przede wszystkim ciekawszego.

– Finansowanie jest ciekawe?

– Nie uważasz?

Zmarszczyła nos.

– Myślałam, że jesteś surferem.

– Mogę być surferem i finansistą jednocześnie. Mam wiele talentów. Ale przede wszystkim potrzebowałem pieniędzy i wolności. Więc rzuciłem studia i przez kilka lat pracowałem dwadzieścia cztery godziny na dobę. Potem zacząłem inwestować. Inne firmy, hotele, posiadłości… Mam ich kilka w różnych miejscach na świecie.

– Nawet tutaj, chociaż myślałam, że to niedozwolone.

– Mogłem to zrobić dzięki mojemu ojcu. – Wzruszył ramionami. To jedyne, co mi zostawił.

Kiedy na niego spojrzała, pożałował, że znów o nim wspomniał.

– Wiesz, dlaczego odszedł?

Nigdy nie był w stanie mu tego wybaczyć ani zapomnieć, choć próbował.

– Nie byli szczęśliwi?

– Matka poznała kogoś innego.

– Tego, za którego później wyszła?

Skrzywił się, ale potaknął. Odkąd ojciec znikł, matka nie chciała na jego temat rozmawiać. Dopiero kilka lat temu dowiedział się, dokąd wyjechał i co się z nim działo. Nigdy się jednak nie dowiedział, co nim wtedy kierowało.

– W każdym razie, chciałem mieć tu swoje miejsce na ziemi i teraz je mam – powiedział z westchnieniem.

– Wcześniej nie czułeś, że gdzieś należysz?

Nie umiał odpowiedzieć uczciwie, dlatego zadał jej to samo pytanie.

– A ty?

– Ja czuję się u siebie, jak jestem w wodzie. Zawsze tak było.

– Jak rudowłosa syrena – skomentował z uśmiechem.

– Jak smok. Morski smok – poprawiła. – Coś się poprawiło w twoich stosunkach z rodziną, kiedy zbudowałeś swoje imperium?

Miał już szczerze dosyć tej rozmowy.

– Została uraza po obu stronach. – Nie krył bolesnej prawdy. – Raczej za sobą nie tęsknimy.

– Może nie jest jeszcze za późno na pojednanie?

Patrzyła na niego z taką nadzieją, że było mu przykro wyprowadzać ją z błędu.

– Nie. – Uśmiechnął się krzywo, rozbawiony jej naiwnością. – W życiu nie istnieją szczęśliwe zakończenia, jedynie pewne jest to, że wszystko się zmienia.

– Więc w twoim świecie nie ma niczego trwałego?

– W żadnym świecie, nie tylko w moim.

– Mimo to budujesz piękne hotele i dbasz o ich otoczenie. – Patrzyła na niego bardzo niebieskimi oczami. – Rzeczy mogą przetrwać jakiś czas. Jak

gwiazdy, księżyc czy słońce. Czasem wystarczająco długo, nawet całe życie. – Zdawała się zaglądać mu w duszę. – Czy to nie dosyć?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czekała, ale nie odpowiedział. To, że czuł się niechciany, było zaskakujące.

– Przykro mi, że twoi rodzice cię nie kochali.

Jej zdaniem powinien być uwielbiany i nie potrafiła się pogodzić z tym, że nie był. Już się nie dziwiła, że jest tak opiekuńczy w stosunku do Luke’a.

– Dajmy już temu spokój – powiedział lekko. – Znam swoją wartość.

Czy rzeczywiście? A może opierał ją tylko na wysokości rachunku bankowego? To dlatego był tak pochłonięty pracą? I tak ostrożny? Wyczuwała, że poza tym, co jej powiedział, musi być coś jeszcze. Przypuszczała, że wykorzystywał pracę jako pretekst, by unikać wielu rzeczy.

Kiedy próbowała sformułować swoje przemyślenia, pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Ale nie jestem pewien, czy ty znasz swoją.

Starała się zachować jasność myśli i nie dać się rozproszyć, ale nagle zapragnęła nie tylko zrozumieć jego, ale też uzyskać jego zrozumienie. Dotarło do niej, że im dłużej będzie powściągliwa, tym trudniej będzie mu przyjąć prawdę o niej. A w końcu i tak się dowie, to było nieuniknione. Nade wszystko nie chciała, by ktoś opowiedział mu wstydliwe fakty z jej życia za jej plecami. Musiała to zrobić sama.

– Znam swoją wartość – zamruczała ze smutkiem. – Ale nie tak powinno być.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie pochodzę z dobrej rodziny – wyznała.

– Nie? A co rozumiesz przez dobrą? – Próbował dodać jej odwagi uśmiechem. – Nie ma czegoś takiego jak rodzina doskonała.

– Wystarczyłaby uczciwa.

Uniósł brwi.

– To były drobne przestępstwa, złodziejstwo, kradzieże samochodów, narkotyki. Miałam starszego brata, Sterlinga – kontynuowała, gnana potrzebą wyznania całej prawdy. – Byliśmy w różnych szkołach. Ja miałam stypendium sportowe. Patrzysz na byłą stanową czempionkę waterpolo.

– Moje gratulacje.

– Moja rodzina była temu przeciwna. Uważali, że szkoła to strata czasu. Że powinnam pracować.

– Jaką pracę mieli na myśli?

– Sterling sprzedawał narkotyki przy bramie szkoły. Zmusili mnie, żebym wzięła na siebie jego winę.

– Dlaczego?

– Był już notowany. Gdyby go znów złapali, poszedłby siedzieć. Rodzice powiedzieli, że muszę. – Aż się wzdrygnęła na to koszmarne wspomnienie.

– Więc się przyznałaś – powiedział wolno. – I co się stało potem?

– Miałam nadzieję, że moi nauczyciele zorientują się, że kłamałam, żeby osłonić brata. Wiedziałam, że kłamstwo jest złe. Zawsze.

– To strasznie trudne, dokonywać podobnych wyborów, kiedy chcesz chronić kogoś, kogo kochasz.

– Tak.

– I zadowolić rodziców.

Gryzła wnętrze policzka, niezdolna wykrztusić słowa.

– Rozumiem, że twoi nauczyciele nie zorientowali się, jaka była prawda – powiedział łagodnie.

– Myślałam, że ich przekonam.

To było niewyobrażalnie bolesne. Przecież znali ją od lat, zawsze się bardzo starała, nigdy ich nie zawiodła. Niestety wszystkie przeszłe zasługi przestały się liczyć w obliczu kilku słów. Historia jej rodziny została wykorzystana przeciwko niej. Tak jakby czekano, aż jej rodzina się wykrwawi. Wszystko, co robiła wcześniej, przestało się liczyć, czekano tylko na jej upadek, jakby to była tylko kwestia czasu. Tak szybko uwierzyli w najgorsze, nawet nie próbując w jej żałosnej historii doszukać się niespójności.

– To była dobra szkoła. Ciężko pracowałam, żeby się tam dostać. Sama zarabiałam na mundurek, materiały i wyjazdy na turnieje, pracując na pół etatu przy sprzedaży hamburgerów… To było moje pierwsze wykroczenie, więc skazano mnie tylko na prace społeczne. Ale trener wyrzucił mnie z zespołu waterpolo, a potem wydalono mnie ze szkoły.

Czekał.

– Mój brat i tak trafił do więzienia niecały miesiąc później, więc moje „poświęcenie” poszło na marne.

– A twoi rodzice?

– Nic ich to nie obchodziło. Nigdy im nie zależało na moim wykształceniu. Chcieli, żebym się zajęła rozprowadzaniem narkotyków, skoro brat już nie mógł. Uznali, że dobrze się złożyło, że wyrzucono mnie ze szkoły. – Spojrzała na ocean, niezdolna znieść jego reakcji. – Wiedziałam, że nie pozostało mi nic innego, jak wyjechać i zacząć od nowa. Najpierw jeździłam po Australii, pracowałam w różnych kafejkach

i hotelach, często za nocleg. W końcu uzbierałam na bilet w jedną stronę za granicę. Potem dalej podróżowałam i pracowałam jako wolontariuszka.

– W ogóle nie wróciłaś do domu?

– To już nie jest mój dom. – Wzruszyła ramionami. – A teraz, kiedy mam Luke’a, na pewno tam nie wrócę. Nie chcę, żeby miał kontakt z moją rodziną. Nie ufam im.

– Nikomu nie ufasz, prawda? – spytał łagodnie.

Patrzyła na niego, niezdolna wykrztusić słowa.

– Wiesz, że możesz mi zaufać, Emmy.

Bardzo tego chciała, ale nie potrafiła. W jakimś momencie zacznie ją osądzać. To nie jego wina, po prostu ludzie tacy są. A ona sobie na to zasłużyła.

– Przykro mi, że tyle osób cię zawiodło. Rodzina, nauczyciele, koledzy… To podłe.

– Wielopoziomowe parkingi nie wydają się przy tym takie złe – próbowała zażartować. – Moja rodzina była dużo gorsza.

– Chyba tak. – Przyciągnął ją bliżej i pocałował. – Dziękuję, że mi powiedziałaś.

– Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, nie wiedziałam, co robić. Nie znałam twojego nazwiska, nie miałam żadnych oszczędności, płatnej posady ani wsparcia rodziny. Mój jedyny przyjaciel miał ponad osiemdziesiąt lat i poważne kłopoty ze zdrowiem. Czy powinnam fundować dziecku tak niepewny los? Ale chciałam je urodzić. Chciałam kogoś kochać i być kochana. To było bardzo egoistyczne, bo niewiele mu mogłam dać. A kiedy poznałam twoją tożsamość, bałam się, że wystąpisz o opiekę i mi go odbierzesz. Przy twoich możliwościach wygrałbyś bez problemu.

Umilkła przestraszona, że za bardzo się odsłoniła.

Pokręcił głową, nie spuszczając z niej wzroku.

– To nie mogło się zdarzyć. Żaden sąd by ci go nie odebrał. Dałaś mu więcej, niż ja byłbym w stanie. Przede wszystkim miłość. I stawiałaś go zawsze na pierwszym miejscu. Nigdy bym ci go nie odebrał. Ale chociaż nie chciałem mieć dzieci, cieszę się, że jesteście tutaj.

– Ja też się cieszę – odparła.

Pocałował ją w usta i zdążyła jeszcze pomyśleć z nadzieją, że może wszystko jakoś się ułoży.

– Wybieram się do Quito – powiedział Javier rano. – Chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

Emmy podniosła głowę z poduszki.

– Co będziesz tam robił?

– Interesy – odparł krótko, ale patrzył na nią z cieniem rozbawienia w oczach.

– Po co miałabym jechać?

– Jesteś matką mojego syna, im wcześniej świat się o tym dowie, tym lepiej.

– Po co ktoś miałby się o tym dowiadywać?

– Nie będę trzymał istnienia Luke’a w sekrecie. Nie chcę, żeby czuł, że się go wstydzę. Pokażmy, że mamy dziecko i jesteśmy przyjaciółmi.

Przełknęła zaskoczenie.

– To chyba trochę za wcześnie…

– To już dziewięć miesięcy – przypomniał jej cierpko.

– Ludzie będą ciekawi. Jesteś bogaty, więc się tobą interesują. Obawiam się, czy nie zaczną grzebać w mojej przeszłości… – Spojrzała na niego, ale sprawiał wrażenie niewzruszonego. – To cię nie niepokoi?

– Ani trochę – odpowiedział po prostu.

– Nie obchodzi cię to?

– Wcale. Dlaczego ktoś miałby cię oceniać przez pryzmat twojej rodziny?

– Bo już tak wcześniej bywało.

– To nie byli dobrzy ludzie. – Pochylił się i ujął jej twarz w obie dłonie. – Naprawdę nie chcesz mi towarzyszyć?

– Chcesz mnie uwieść, żebym się zgodziła?

– Chyba nie wolisz, żebym cię zastraszał? – spytał z uśmiechem.

– Czy to właśnie mi grozi, jeżeli się nie zgodzę?

Jego uśmiech przygasł.

– Naprawdę myślisz, że będę cię do czegoś zmuszał? Wywierał nacisk? Jaką miałbym z tego przyjemność? – Posmutniał. – Nie zależy mi, żebyś pojechała tam na siłę, ale żebyśmy oboje mieli z tego przyjemność.

To było miłe, ale podejrzewała, że jednak chodzi mu o kwestie fizyczne.

– Jeżeli naprawdę nie chcesz, pojadę sam.

Zauważyła cień chłodu w jego oczach i nie chciała stracić tego kruchego porozumienia, jakie się między nimi zawiązało, zresztą nie potrafiła mu odmówić.

– Kiedy?

– Jutro wieczorem.

– Jutro? Nie mówisz poważnie. Nie mam…

– Co na siebie włożyć? – dokończył. – Zajmę się tym.

– Nie. Nie zgadzam się.

– Możemy coś wypożyczyć i oddać zaraz po powrocie.

– Javier…

– Pozwól, żebym ci kupił sukienkę.

– Nie ma sensu wydawać pieniędzy na coś, co włożę tylko raz.

– Dlaczego tylko raz? Możesz ją nosić przez cały czas.

Nie mogła się do niego nie uśmiechnąć.

– Dlaczego się złościsz?

– Bo nie chcesz niczego ode mnie przyjąć.

– Nieprawda – odparła ze śmiechem. – Mieszkam, jem i piję pod twoim dachem. Używam aparatu, który mi podarowałeś. Śpię w twoim łóżku.

– To tylko podstawowe potrzeby.

– Podstawowe? – Wskazała jacht. – To ma być „tylko”?

– Wiesz, o czym mówię. Nie możesz spędzić życia w służbie swojego syna. Musisz mieć swoje życie, poznać więcej ludzi.

Może miał rację, ale uświadomienie sobie tego jakoś ją zasmuciło.

– Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Żebyś zyskała przyjaciół i nie była samotna.

Była zaskoczona jego zaangażowaniem.

– Jestem szczęśliwa. I nie jestem samotna. Mam Luke’a.

– On nawet nie mówi.

– Jeszcze nie. Ale mnie kocha. Próbuje powiedzieć „mama”.

To, że tak bardzo się starał, było bolesne. Bo nie potrzebowałaby nikogo innego, gdyby mogła mieć jego, nie jako tymczasowego kochanka, ale najlepszego przyjaciela i towarzysza życia.

Ale nie tego od niej chciał, prawda? Tego nie było w ofercie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć przyjęła zaproszenie, nie był w stanie się zrelaksować. Dni na jachcie mijały zbyt szybko, a oni, wbrew danej sobie obietnicy, nadal nie mogli uwolnić się od przeklętego pożądania. Tego się nie spodziewał. Co gorsza, narastało w nim przekonanie, że Emmy była mirażem, sylfidą, która zniknie, jak tylko się odwróci, a on znów zostanie sam z tą nieznośną tęsknotą. Gdyby wyjechał sam, nie miałby pewności, czy po powrocie zastanie ją i chłopca. A szczerze nienawidził uczucia, że coś mu się wymyka.

Przeżył to już kiedyś. Wstał rano, a najważniejszej osoby w jego życiu nie było i miała już nigdy nie wrócić. A potem on sam został usunięty z domu. Od tamtej pory przeżywał męki na myśl, że coś podobnego mogłoby się powtórzyć.

Uparcie przekonywał sam siebie, że chodzi mu tylko o chłopca. Tak bardzo bezbronnego i tak bardzo mu drogiego.

Chciał wierzyć, że Emmy nigdy by mu go nie odebrała. Teraz rozumiał ją trochę lepiej. Potrzebowała czuć się potrzebna i uważała, że powinna zasłużyć na szacunek i swoje miejsce w świecie. Dlatego przez wszystkie te lata pracowała jako wolontariuszka. Jakby chciała odpracować winy swojej rodziny. Robiła co mogła dla Connie i Lucero i starała się być najlepszą matką, nawet tak samotna i wyczerpana. Nie odebrałaby synkowi tego, co mógł dać mu Javier. Ale nie chciał, żeby jego też tak traktowała – ciężko pracowała i była najlepszą… kim? Kochanką?

Była najlepsza. Nie potrzebowała mu niczego udowadniać. A ostatnie, czego by sobie dla niej życzył, to żeby była z nim z poczucia obowiązku. Chciał, żeby byli razem dlatego, że wciąż oboje czuli tę niezwykle silną chemię. Bo przecież tylko o to chodziło, prawda? I wciąż był w stanie nad tym panować. Potrafił spędzić cały dzień w biurze i nie widzieć Emmy godzinami. Doskonale dawał sobie radę.

Emmy wygładziła sukienkę, muskając palcami jedwab. To będzie jej pierwsze wyjście od bardzo dawna. Skrawek czasu, kiedy będzie się czuła kobietą, a nie matką czy służącą. Wcześniej skorzystała z masażu i sauny w pokładowym spa, a potem z usług sprowadzonych na jacht kosmetyczki i fryzjerki.

Miała czerwone wargi i rozpuszczone włosy, które dzięki profesjonalnej pomocy układały się w fale.

Teraz jednak zaczęła się niepokoić. Javier od wielu godzin siedział w biurze, a ona nie była pewna, czy jest właściwie ubrana na dzisiejsze wyjście.

– Nie mogłam uwierzyć, że masz spa na pokładzie – powiedziała, maskując zdenerwowanie, kiedy się w końcu pojawił.

Był pod ogromnym wrażeniem jej wyglądu. Oszołomiła go do tego stopnia, że trudno mu się było pozbierać.

– Bardzo chętnie codziennie oglądałbym cię w tej sukience – powiedział chropawo.

A on powinien nosić dopasowane garnitury, bo wyglądał w nich genialnie.

– Jeżeli chcemy zdążyć, musimy się zbierać. – Energicznie odwrócił się na pięcie.

Wsiadła do helikoptera, ale nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Nigdy wcześniej nie rozstała się z Lukiem na dłużej niż godzinę, a teraz miała go zostawić na całe godziny na środku oceanu?

– Przestań się martwić, nic mu nie będzie – zamruczał Javier.

– Wiem, ale…

– Zadbam, żebyś spędziła miły wieczór – obiecał.

– A podobno miałam poznać nowych ludzi i zawrzeć przyjaźnie – zażartowała.

– Możemy to zrobić razem. – Rzucił jej mroczne spojrzenie i ponownie oddał się kontemplacji dekoltu.

Czyżby był zazdrosny? Roześmiała się, ale sama też to czuła. Nie chciała, żeby rozmawiał sam na sam z jakąkolwiek inną kobietą. Nigdy.

Wystartowali i obserwowała oddalający się z każdą sekundą jacht.

– Nie martw się. – Wziął ją za rękę. – Wrócimy na noc. Nie będzie nas tylko kilka godzin.

Wdzięczna za wsparcie, ścisnęła jego palce.

– Dziękuję ci.

Nie puścił jej ręki przez cały lot i trzymał ją nadal, kiedy weszli do sali bankietowej, gdzie odbywała się wystawa. A przedstawiając ją kolejnym napotkanym osobom, otwarcie mówił o ich relacji.

– Emmy jest matką mojego syna.

Nie przyjaciółką, nie partnerką, przyszłą żoną, tylko matką syna. Mówił to z szacunkiem, ale za każdym razem bolało ją to trochę mocniej. Pomimo to była dumna, że jest matką Luke’a, i nic sobie nie robiła z rzucanych przez niektórych gości dwuznacznych spojrzeń.

W dużej sali recepcyjnej zauważyła piękne zdjęcia promujące Galapagos. Niektóre naprawdę wybitne. W połowie długości pomieszczenia

przystanęła na widok znajomego uśmiechu. To było zdjęcie Javiera, Luke’a i żółwia – jej zdjęcie, powiększone i wyglądające wspaniale w samym środku sali.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza – zamruczał Javier. – Wydawało mi się, że powinno tu trafić.

Spojrzała na zdjęcie i dostrzegła małe logo umieszczone w lewym dolnym rogu. Emerald.

– Nie jesteś zła?

– Oczywiście, że nie . Wygląda wspaniale. – Była oczarowana. – Dzięki za uznanie.

– W pełni na nie zasługujesz. Rozmawiałem z kilkoma osobami, które chciałyby kupić prawa do niego.

– Naprawdę? – Była zachwycona.

Ludzie chcieli płacić za możliwość wykorzystania jej zdjęcia?

– Jeżeli dasz mi prawo wyłączności, wynagrodzę cię odpowiednio.

– To twoje zdjęcie. Zwykła wakacyjna fotka. Niczego za nie nie chcę.

– Zła odpowiedź – zamruczał. – Naprawdę powinnaś się nauczyć siebie cenić, Emmy.

Kiedy znaleźli się w tłumie gości, wszyscy komplementowali jej zdjęcie, które szybko stało się faworytem wystawy.

– Mamy tu wiele wspaniałych zdjęć z wysp, ale tu został uwieczniony niezwykły moment – powiedziała jej jakaś kobieta.

– Po prostu miałam szczęście – odparła Emmy z uśmiechem. – No i może trochę pomogło uczcie do wszystkich bohaterów mojego zdjęcia.

Znów spojrzała na zdjęcie. Obaj panowie wyszli bardzo ostro. Jeden bardzo młody, drugo bardzo męski. Obaj skradli jej serce.

Powoli docierało do niej, że zależy jej na Javierze w sposób, jakiego on nie chciał. Teraz, kiedy wiedziała o nim trochę więcej, rozumiała, dlaczego. Skoro jego rodzice byli razem nieszczęśliwi, musiał się w dzieciństwie czuć bardzo niepewnie, zwłaszcza kiedy został wysłany do szkoły z internatem. Nie ufał ludziom bardziej niż ona, jednak w podobnej sytuacji zachowali się różnie. Ona zbudowała swój mały świat wokół dziecka, a on skupił się na pracy, wykluczając wszystko inne. Starannie unikał rozmowy na tematy osobiste, a kiedy się do takich zbliżała, rozpraszał jakimś żartem albo pocałunkiem.

Odpowiedział dość powierzchownie na jej kilka pytań i nie zamierzał otworzyć się bardziej. Nie miała pojęcia, jak zdoła przetrwać następne osiemnaście miesięcy, skazana na jego bliskość, choć niezupełnie taką, jakiej całym sercem pragnęła.

– Chciałabym mieć takie zdjęcie – mówiła dalej kobieta. – Podobnie jak większość z nas.

Emmy uśmiechnęła się.

– Rzeczywiście, turyści często prosili mnie o zdjęcia.

– Powinnaś była dostawać za to pieniądze – zauważył Javier.

– Za to, że robię komuś grzeczność?

– Kto dostaje piękne dzieło sztuki, powinien wynagrodzić twórcę – wyjaśnił. – Kiedy otworzymy nasz hotel, wielu gości będzie pragnęło pięknych, pamiątkowych zdjęć. Mogłabyś im je robić.

Czy dobrze usłyszała? Powiedział „nasz hotel”?

– Masz talent, a mogłabyś się jeszcze dużo nauczyć. Dlaczego nie?

No owszem, chciała mieć pracę, najchętniej taką, z której mogłaby być dumna. Ale ten pomysł jej się nie podobał, bo w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała niezależności.

– Emmy… – powiedział z błyskiem rozbawienia w oku. – Nie chcesz być oceniana, ale przez cały czas oceniasz mnie.

– Tak naprawdę wcale nie potrzebujesz fotografa…

– Czyżby? Uważam, że to będzie specjalna zachęta dla naszych klientów. Uczestniczyłabyś w rejsach… Prawdę mówiąc, myślę, że przyda się jeszcze ktoś drugi.

– Na mnie nie licz – powiedziała. – Nie mogę…

– Przyjąć żadnej pomocy – dokończył. – Dlaczego nie chcesz zaakceptować mojej pomocy, rady czy choćby wykorzystać kontaktów?

– Bo chcę osiągnąć coś samodzielnie. I akurat ty powinieneś to zrozumieć. Żadnych wielopoziomowych parkingów, pamiętasz? Chciałeś stworzyć coś własnego. Udowodnić, że cię na to stać.

– Ty masz to już za sobą. Przez lata pracowałaś jako wolontariuszka. Nie musisz nikomu niczego udowadniać. Ani mnie, ani sobie. Dlaczego nie miałabyś się zająć czymś, co umiesz i kochasz?

– Cóż, to doskonały pomysł i twoim gościom na pewno się spodoba. Ale ja się tym nie zajmę.

Przytrzymał ją, kiedy chciała pójść dalej.

– Uważasz, że na to nie zasługujesz?

Spojrzała na niego pytająco.

– Pomoc? Wsparcie? Cokolwiek?

– Nie o to chodzi – mruknęła.

Już wcześniej przyjęła pomoc. Sęk w tym, że właśnie sobie uświadomiła, czego by chciała od niego. Nie pomocy ani wsparcia, tylko wszystkiego. A to oznaczało, że chciała być w stanie ofiarować wsparcie jemu.

Puścił jej ramię i odsunął się trochę.

– Chodzi o to, że miałabyś pracować dla mnie?

Nie odpowiedziała i zaraz podszedł do nich następny gość. Wieczór upłynął na niekończących się rozmowach i uśmiechach, ale z przykrością odbierała dystans wynikły z wcześniejszej różnicy zdań.

W końcu wrócili do helikoptera i polecieli nisko nad wodą do czekającego jachtu. Większą część drogi przedrzemała z głową na jego ramieniu i dłonią zamkniętą w jego dłoni. Kiedy wylądowali, na wpół śpiącą zaniósł ją do swojej kabiny.

– Chcę zobaczyć Luke’a – poprosiła, otwierając oczy.

– Dobrze – odparł. – Już do niego idziemy.

Drzwi do pokoju chłopca były otwarte. Najwyraźniej spokojnie przespał lądowanie helikoptera. Widok jego uśmiechniętej twarzyczki poruszył ją do głębi.

– Lubię na niego patrzeć, kiedy śpi – wyznała szeptem. – Prawie trudno mi uwierzyć, że jest mój. Zrobiłabym dla niego wszystko. Rozumiesz mnie, prawda?

W półmroku nie widziała, czy się do niej uśmiechnął, ale usłyszała jego szept.

– Rozumiem doskonale.

Jego słowa uśmierzyły jej niepokój. Była absolutnie przekonana, że bardzo kocha synka. I nagle w jej sercu pojawiła się nadzieja, że wszystko się jakoś ułoży. Może po prostu potrzebowali więcej czasu?

Wyznała prawdę o swojej rodzinie, a mimo to wciąż chciał, by mu towarzyszyła dzisiejszego wieczoru. Może z czasem uda im się stworzyć prawdziwą rodzinę? Może w końcu otworzy się na tyle, by wyznać jej całą prawdę o sobie?

Mieli przecież coś, co ich łączyło – bezgraniczną miłość do synka. I potrafili się razem śmiać. Może na tym fundamencie uda się zbudować

coś więcej?

– Czemu się uśmiechasz? – spytał, prowadząc ją na swój prywatny pokład.

Odwróciła się do niego, więc spojrzał na nią ciekawie. W pięknych oczach była głębia i ciepło i nie potrafiła się powstrzymać.

– Przypominasz mi kogoś, kogo kiedyś spotkałam – powiedziała żartobliwie.

Zaciekawiony, uniósł brwi.

– Któż to taki?

– Och, pirat.

– Pirat? – Szeroki uśmiech zalśnił świetle księżyca.

– Tak. Przybył na wyspy w poszukiwaniu skarbu. Miał na imię Ramon, był czarującym draniem i nie mogłam mu się oprzeć. Był taki zabawny, że nie potrafiłam mu odmówić.

– Naprawdę? – Przyciągnął ją bliżej. – Cóż, ty też mi kogoś przypominasz. Spotkałem kiedyś kobietę, niepodobną do żadnej innej.

– Tak?

– Tak. Wyłoniła się z wody w niezwykłym zielonym bikini.

– Rozumiem, że to bikini tak cię urzekło?

– Cóż, tak pięknie podkreślało jej niezwykle ponętne kształty i płomiennorude włosy. Sprawiała wrażenie wyzwolonej, otwartej i niewinnej i zaprosiła mnie do swojego sekretnego świata.

– Ramon też mnie zaprosił do swojego sekretnego świata – wyznała chropawo i poprosiła: – Zatańcz ze mną.

– Zatańczyć? Nie ma muzyki.

– Mamy ją w sobie. – Tańczyła nie tylko z nim, ale przede wszystkim dla niego.

– Ależ jesteś seksowna – zamruczał. – Chciałbym…

– Czego? – droczyła się z nim, bo całym sercem pragnęła tego samego.

I nagle to była jej noc. Nie powstrzymywał jej lęk ani powściągliwość. Było tak jak wtedy na plaży, kiedy pojawił się pirat i tchnął w nią moc. A nawet lepiej. Bo teraz rozumiała lepiej jego i swoje uczucia. I nie mogła tego nie wyrazić.

– Emmy…

Ta jego tęskna skarga rozpaliła ją jeszcze mocniej. Nie chciała dłużej ukrywać swojej miłości, nie chciała się bać ani milczeć. Prawdy, którą uświadomiła sobie wcześniej tego wieczoru, nie można już było ukryć ani jej zaprzeczyć. Zresztą nawet nie chciała próbować. Tańcząc dla niego, każdym gestem okazywała mu swoją absolutną przynależność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Javier poruszał się bezszelestnie po sypialni, nie chcąc jej obudzić zbyt wcześnie. Słońce jeszcze nie wstało, ale natłok niekoniecznie przyjemnych myśli nie pozwalał mu spać. Nagle nie mógł już tu dłużej wytrzymać. Nie mógł w nieskończoność snuć się po bezkresnym oceanie, jeść, pływać i spać…

Poprzedni wieczór zakończył się sukcesem. Powinien, przynajmniej w teorii, być zadowolony z postępów prac przy przebudowie hotelu i zielonego światła, jakie dali mu miejscowi biznesmeni. Powinien być zachwycony popularnością zdjęcia Emmy i jej reakcją na swoją decyzję o jego wystawieniu. I powinien być ledwo żywy po ich wieczornym wybuchu namiętności.

Tymczasem nie był w stanie uleżeć w łóżku i czuł wprost konieczność działania. Najpierw poszedł do biura, gdzie wykonał mnóstwo zupełnie niepotrzebnych czynności. Do trzeciej nad ranem odpisywał na mejle, które mogły spokojnie poczekać na odpowiedź. Przesłał kilka długich pism swojemu asystentowi w Stanach. Sprawdził kursy akcji i nagłówki dzienników. Wszystko to jednak nie pomogło mu złagodzić narastającego niepokoju.

Uczucia, jakie wzbudziła w nim poprzednia noc, nigdy nie leżały w jego naturze, więc źle się z tym czuł, a co gorsza nie był w stanie ich kontrolować.

Synka oczywiście kochał i chciał wspierać niezależnie od okoliczności, ale to Emmy zrobiła na nim zeszłej nocy niezapomniane wrażenie. Ten blask w jej oczach. Czułość dotyku. To było dla niego zbyt wiele. Stanowczo zbyt wiele.

I to wrażenie ulotności, z którym nie mógł sobie poradzić. Czuł, że go to niszczy.

Zamiast na luzie cieszyć się miłymi przeżyciami, zaciskał dłonie, jakby chciał pochwycić to ulotne i choć chwycił tylko powietrze, czuł, że musi się wycofać. Natychmiast.

Bo pragnął nie tylko jej dotyku, ale również zainteresowania. Zainteresowania, które, jak wiedział, w końcu zniknie. To nie powinno mieć znaczenia i nawet zapewniał sam siebie, że nie ma. Po prostu ich namiętność jeszcze się nie wypaliła. Pokpiwała sobie z niego, pytając, kiedy to się stanie, ale chociaż się śmiał, był przekonany, że to pewne. Przynajmniej tak było zawsze do tej pory. Może problem leżał w tym, że znalazł się poza swoim zwyczajowym kręgiem. Czas wracać do normalnego świata. Im prędzej, tym lepiej.

– Muszę wrócić do Nowego Jorku. – Nie patrzył jej w oczy, nie chciał, by ich błękit powiększył rosnący w nim żal. – Mam zobowiązania. Spotkania, których nie mogę opuścić.

– Kiedy? – spytała głucho.

– Jak tylko się spakujemy.

– A może my z Lukiem zostalibyśmy tutaj, a ty wróciłbyś, jak pozałatwiasz najpilniejsze sprawy?

Natychmiast pojawił się w nim opór przed rozstaniem, nie tylko z synem, ale i z nią. Jej pytanie nasiliło irytację, która narastała w nim od jakiegoś czasu.

– Przepraszam, nie powinnam pytać – wycofała się pospiesznie, zanim zdążył odpowiedzieć. – Ja tylko…

Rozumiał ją. Wyspy były jej domem i miejscem urodzenia Luke’a. Tu czuła się bezpiecznie. Nigdzie nie będzie jej tak dobrze, jak tu.

– Będziemy tu często wracać – obiecał chropawo. – Choćby z powodu pracy.

Jak zwykle, kiedy powziął jakiś plan, realizował go szybko i sprawnie. Emmy oddychała głęboko, starając się zachować spokój i nie rozpaść na milion kawałków, kiedy opuszczali jacht, który tak szybko stał się jej domem. Polecieli helikopterem do Santa Cruz, gdzie chciała pożegnać się z Connie i zapewnić ją, że wkrótce wpadną w odwiedziny. Potem polecieli do Quito i stamtąd wyruszyli w podróż do Nowego Jorku. Kabina pierwszej lasy była luksusowa, ale nie mogła się zrelaksować, a pomoc Thomasa przy Luke’u tylko dała jej więcej czasu na snucie niewesołych rozmyślań. W dodatku Javier był jakby nieobecny. Zapatrzony w ekran laptopa, w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Magia, którą dzielili ostatniej nocy, znikła jak sen złoty. Nawet najlżejszym gestem nie dał do zrozumienia, że zauważył, jak wiele mu z siebie oddała. A oddała mu siebie całą, łącznie z sercem.

Jak mógł tego nie czuć? Jak mógł nie wiedzieć?

Tymczasem zachowywał się, jakby nie czuł i nie widział. A może czuł, ale wolał udawać, że to się nigdy nie zdarzyło? Milczał, jakby jej nie zauważał i sprawiał wrażenie, jakby marzył o ucieczce. Niestety byli na siebie skazani. Z pewnością nie o tym marzyła.

Zastanawiała się, co się z nią stanie, kiedy jego pożądanie osłabnie. Bo była pewna, że w jej wypadku to niemożliwe. Szczerze go pokochała i jego obojętność raniła jej serce. Tymczasem poprzez Luke’a miała być z nim związana do końca życia. Tkwić tam, kiedy on będzie sobie znajdował

kolejne kochanki, a może i przyszłą żonę. Pomimo jego deklaracji była przekonana, że prędzej czy później do tego dojdzie. Był fantastycznym ojcem, świetnym kochankiem i dobrym, czułym człowiekiem. Więc na pewno w końcu się w kimś zakocha. I nigdy nie zrobi synowi tego, co spotkało jego. Luke będzie zawsze blisko niego, a ona tylko na przyczepkę.

– Emmy?

– Hm?

Przyglądał jej się ze zmarszczonymi brwiami.

– O czym myślisz?

– O niczym.

– Wyglądasz, jakbyś się miała rozpłakać.

I tak też się czuła. Ale nie mógł o tym wiedzieć, więc zmusiła się do uśmiechu.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Nie musisz przepraszać. – On też wyglądał smętnie. – Obiecałem ci, że będziemy często wracać na wyspy.

To nie opuszczenie wysp raniło jej serce. Nawet gdyby tam zostali, perspektywy byłyby podobne. Nieszczęśliwa, samotna przyszłość.

Rezydencja na Manhattanie leżała blisko dzielnicy finansistów i była tak reprezentacyjna, jak Emmy się spodziewała.

– Ten pokój przerobiliśmy na sypialnię Luke’a – powiedział, pokazując jej przestronny apartament. – Ale możesz go urządzić po swojemu.

Emmy rozejrzała się ciekawie. Na ścianie naprzeciw dziecinnego łóżeczka wisiały dwa duże oprawione zdjęcia. Jedno przedstawiało ją z synkiem zaraz po urodzeniu, drugie Javiera i Luke’a w wodzie. Z przykrością zauważyła, że nie było zdjęcia ich trojga.

– Thomas zamieszka w gościnnym skrzydle, a w weekendy będzie korzystał z mieszkania dla służby.

Pozazdrościła Thomasowi tego niewielkiego, oddzielnego mieszkania, złożonego z salonu, kuchenki, sypialni i łazienki, które miał tylko dla siebie.

– Ty masz u siebie komputer, kartę bezpieczeństwa, kod dostępu, numery kierowców, gdybyś potrzebowała. Wszystkie informacje są w tym folderze.

– Dziękuję ci.

Zobaczyła na stole kartony z zupełnie nowymi rzeczami – laptopem, telefonem, zegarkiem. Jej torba została zaniesiona do głównego apartamentu. W pokoju dominowało wielkie łoże, od którego odwróciła się pospiesznie. Javier nagle zaczął się bardzo spieszyć.

– Muszę iść do biura. Wrócę za kilka godzin.

– Oczywiście.

Znów się przed nią zamknął, mentalnie był zupełnie gdzie indziej, tak jak podczas całej podróży. Miała wrażenie, że nie może się doczekać, żeby zostać sam, i bardzo ją to zabolało. Czy jednak zauważył, co czuła zeszłej nocy i dlatego ją teraz odrzucał? To nie w porządku. Dlaczego nie zachowa się na tyle uczciwie, by z nią o tym porozmawiać?

Dała Thomasowi wolne na resztę dnia, by się spokojnie rozpakował, i zaczęła zwiedzać apartament. Nie dowiedziała się niczego nowego o jego właścicielu, bo nie było tam żadnych osobistych akcentów, żadnych zdjęć poza tymi dwoma w pokoju Luke’a. Nic dziwnego, zważywszy na to, co jej powiedział. Półki na książki były zapełnione, obrazy na ścianach i rzeźby na cokołach zapewne stanowiły inwestycję. Podobnie jak cały budynek. Nie był to dom, który by zdradzał osobowość właściciela, równie nieskazitelny, wygodny i bezosobowy jak hotel.

Lodówka w lśniącej kuchni była już wypełniona zdrowym, organicznym, dziecięcym jedzeniem ze sklepu wytropionego przez Thomasa. Teraz to on miał przygotowywać od zera większość posiłków Luke’a. Jedzenie dla nich miało być zamawiane w pobliskich restauracjach.

Wyglądało więc, że nie będzie potrzebna w domu, w kuchni ani w ogóle nigdzie. Na razie zabrała synka za spacer, żeby choć trochę zapoznać się z otoczeniem, a kiedy zasnął, przełknęła dumę i otworzyła nowy laptop. Zamierzała poszukać pracy, najchętniej związanej z fotografią, ale jej uwagę zwrócił artykuł na temat Javiera. Dotyczył jego pracowników – osobistych asystentów, prawników, księgowych. Było to całe imperium, o którym prawie nic nie wiedziała, chociaż któregoś dnia na jachcie rozmawiali o jego pracy. Wyjaśnił jej wtedy, czym się zajmuje i jak to wygląda. Pytał o jej własne doświadczenia i doradzał, jak zadbać o spuściznę Fundacji Flores. Mówili o potrzebie i znaczeniu programów wolontariackich, a także zrównoważenia. Cieszyła się każdą chwilą tej rozmowy.

W końcu zaczęła szukać pracy i zapisywała sobie ewentualne możliwości. Godziny mijały, nakarmiła i wykapała Luke’a i poczytała mu. W końcu sama zjadła, ale nadal się nie pojawił.

Zwinęła się więc w przytulnym fotelu w bibliotece i włączyła sobie film. Miała spore zaległości, a Javier miał subskrypcję na wszystkie nowości.

– Emmy?

Otworzyła oczy. Pokój był pogrążony w ciemności, głos w telewizorze wyciszono. Musiała zasnąć przy filmie. Javier stał nieopodal, miał na sobie bokserki i T-shirt, najwyraźniej był świeżo po prysznicu. Usiadła, zakłopotana, że ją tak przyłapał.

– Jadłaś? – zapytał.

– Tak, zamówiłam z włoskiej restauracji z twojej listy. Było wyśmienite.

– To dobrze. – Wydawał się daleki. – Posłuchaj… – Przeczesał palcami włosy. – Wiem, że dopiero co przyjechaliśmy, ale jutro w nocy muszę lecieć do Miami. Może wybierzecie się ze mną?

Pomyślała, że w tych warunkach trudno jej będzie znaleźć pracę.

– Skoro tak sobie życzysz.

Milczenie się przeciągało, a w półmroku nie mogła nic wyczytać z jego oczu.

– Przepraszam, że wróciłem później, niż zamierzałem. – Zrobił krok w jej stronę. – Byłem u Luke’a. Śpi. Ty też spałaś, ale chyba trochę tu niewygodnie. – Uśmiechnął się, co złagodziło napięte rysy.

Nie odezwała się, kiedy wziął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni i już pościelonego łoża. Zanurzyła się w miękkiej pościeli, zbyt zmęczona, by oprzeć się pragnieniu. Chciała rozkoszy, którą ją obdarował. Jego wargi i dłonie były tak samo spragnione jak jej. Wyglądało to, jakby oboje postanowili robić wszystko, byle tylko nie musieć rozmawiać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Thomas zajmie się Lukiem – uspokoił ją, kiedy poruszyła się, gdy wstał wcześnie rano. – Pośpij jeszcze chwilę. Wrócę po południu, żeby zabrać was na lotnisko.

Wiedziała, że już nie zaśnie, ale nie odpowiedziała. Kiedy wyszedł, przekręciła się na plecy i leżała, patrząc w sufit i starając się umocnić w podjętym postanowieniu.

Spędzili noc, próbując nasycić fizyczne pożądanie, ale radosny i swobodny nastrój nocy po gali gdzieś znikł. Tym razem zbliżenie wyglądało bardziej desperacko, przynajmniej z jej punktu widzenia, bo nie mogła zdradzić, co naprawdę czuje. To byłoby okropne, gorsze nawet niż lęk przed ocenianiem jej przez pryzmat postępowania rodziny. Bo była przekonana, że kocha go bez wzajemności.

Już tej pierwszej nocy na plaży powiedział jej całkiem otwarcie, że nie szuka stałego związku. Nie chciał rodziny. Stawiał nie na miłość, ale na chemię, która z czasem miała się wyczerpać. Między nimi już wkrótce. Niestety nigdy jej nie wyjaśnił źródła tych poglądów. Wspomniał o powtórnym małżeństwie matki, ale szybko zmienił temat.

W przeciwieństwie do niej nie był z nią szczery. Opowiedziała mu przecież o wstydzie za rodzinę, jej własnych błędach i wyborach, a on to zaakceptował. Niestety nie pozwolił na coś podobnego w odniesieniu do siebie i musiała się na to zgodzić.

Nagle jego wyjazd do Miami wydał jej się wybawieniem. Dawał jakże potrzebny czas na oczyszczenie głowy i podjęcie istotnych decyzji. Mogła być pewna, że Javier kocha syna i zapewni mu wszystko co najlepsze. Stał się wspaniałym, wspierającym ojcem.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna oczekiwać więcej. Nie miał obowiązku kochać także i jej.

Niestety ona pokochała jego. Uczucie przyszło szybko i było czymś dużo głębszym niż dzikie pożądanie, które ich początkowo połączyło. Podobał jej się fizycznie, to jedno, ale był też dowcipny, lojalny, inteligentny i czuły. To był jednak wyłącznie jej problem i nie powinien mieć wpływu na Luke’a czy Javiera.

Potrzebowała tylko czasu, by uporać się z rozczarowaniem i złamanym sercem. Na pewno zdoła ułożyć plan na przyszłość, który pozwoli jej normalnie funkcjonować. Ważne tylko, żeby zakończyć to, co jest teraz. Nie mogła być z nim tak blisko, skoro nie podzielał jej uczuć. Nie mogła oddawać mu siebie całej i zakochiwać się z każdą chwilą mocniej.

Powinna mu pozwolić aktywnie uczestniczyć w życiu syna, a sama trochę się odsunąć. Zresztą, nawet gdyby żyli razem jak rodzina, to i tak przyszłoby prędzej czy później. Nie daliby rady zawsze wyjeżdżać we troje. Najlepiej, jeżeli zacznie od razu. Dla Luke’a. Dla Javiera. Dla siebie samej.

Na szczęście nie tylko Javier Torres potrafił podejmować szybkie decyzje. Emerald Jones też była w tym dobra. W końcu miała za sobą lata walki o przetrwanie i była pewna, że da sobie radę.

– Mógłbyś zabrać Luke’a do samochodu, Thomas? – poprosiła, kiedy Javier wrócił po nich późnym popołudniem. – Javier i ja musimy porozmawiać.

Widziała jego pytający wzrok, ale nie odezwała się, dopóki Thomas z chłopcem nie wyszli. Wcześniej mocno synka przytuliła i ucałowała.

– O co chodzi? – spytał Javier, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi.

Emmy usiłowała powstrzymać nerwowe drżenie.

– Nie pojadę z tobą.

– Jak to?

– Nie pojadę z tobą do Miami – powtórzyła pełniejszym głosem. – Nie chcę.

– I mówisz mi to teraz, kiedy jesteśmy spakowani, a Thomas i Luke czekają w samochodzie?

– Dla ciebie to bez różnicy, czy pojadę, czy nie.

– Przeciwnie, to bardzo duża różnica. – Spróbował ją ugłaskać uśmiechem.

Więc miała rację. Sprowadzał jej obecność do seksu. To doskonale pasowało do jego dotychczasowego zachowania.

Na widok jej miny jego uśmiech zgasł.

– Emmy…

– Nie pojadę, ale zabierz ze sobą Luke’a. – Próbowała powstrzymać gorące, napływające do oczu łzy.

Przez moment sprawiał wrażenie zagubionego.

– Dlaczego? Co się stało? Co chcesz robić w tym czasie? Zastanę cię tu jeszcze, jak wrócę?

Z tym ostatnim pytaniem ziemia usunęła jej się spod stóp.

– Jak możesz pytać? – Czuła się bardzo urażona. – I ty twierdzisz, że to ja oczekuję od ludzi najgorszego. Ty też to robisz. Oczekujesz najgorszego ode mnie. Nie ufasz mi, nigdy mi nie ufałeś.

– Nie to miałem na myśli. – Odetchnął głęboko. – Czy to dlatego, że jesteś zmęczona? Mogę przestawić terminy. Polecę wcześnie rano i wrócę wieczorem. Wtedy żadne z was nie będzie musiało mi towarzyszyć.

Ta propozycja zabolała ją jeszcze mocniej. Bo przez cały czas starał się postąpić słusznie, ale wciąż zachowywał swoje sekrety dla siebie.

– Na dłuższą metę to się nie uda. To długa podróż, a ty musisz być rano wypoczęty. Jedź i wróć, kiedy wszystko załatwisz.

Nie poruszył się.

– Na dłuższą metę?

– Musimy jakoś zacząć normalne życie. To tylko jedna noc. Wiem, że się nim dobrze zaopiekujesz.

Patrzył na nią z namysłem, jakby próbował dopasować do jej słów inne znaczenie.

– Masz Thomasa. – Spróbowała choć trochę rozluźnić atmosferę. – Opiekuna o świetnych kwalifikacjach. A Luke będzie ze swoim tatą, który go bardzo kocha.

– Tak po prostu pozwalasz mi zabrać Luke’a?

Przygryza wargi, skrywając ból.

– Jedna noc to nic w porównaniu z tym, co już straciłeś. Nie chcę cię pozbawiać kontaktu z nim, skoro wiem, jak bardzo ci na tym zależy. Nie zrobiłabym ci tego. Jedź.

– Była trochę zła, że się nie rusza, utrudniając jej to jeszcze bardziej. – Jestem pewna, że przywieziesz go z powrotem całego, zdrowego i zadowolonego.

– To plan dla mnie. A co ty będziesz robić w tym czasie?

Nie chciała rozmawiać o swoich planach, nie była na to gotowa.

– Potrzebuję trochę czasu – powiedziała lekko.

– Z dala od dziecka – zauważył z irytującą wnikliwością. – Kiedyś byłaś w rozpaczy na myśl o rozstaniu z nim na parę godzin.

Z całej siły próbowała powstrzymać domagające się ujścia emocje.

– Nie mam więcej wątpliwości – oznajmił. – To ode mnie chcesz odpocząć.

Jego upór w końcu ją złamał.

– Tak – przyznała. – Od ciebie.

Zesztywniał, ale nie zamierzał się poddać.

– Dlaczego? Co takiego zrobiłem?

– Nie bądź okrutny.

– Okrutny? – powtórzył z niedowierzaniem. – Proszę cię o szczerość. Chcę po prostu zrozumieć, co zrobiłem nie tak. Po prostu mi powiedz. To chyba nie jest aż takie trudne?

Najwyraźniej nie miał pojęcia, jak ona się czuła i jak mocno ją zranił. Odwróciła wzrok.

– Nie mogę.

– Nie możesz się zdobyć na uczciwość?

– To tak bardzo po twojemu. Poszukujesz odpowiedzi, a nie bliskości.

– To znaczy?

– Chcesz wiedzieć różne rzeczy, żeby móc podpowiedzieć rozwiązanie, mieć wszystko pod kontrolą i satysfakcję, że zrobiłeś, co mogłeś. Ale ty sam nigdy się nie odkrywasz. Nie dajesz odpowiedzi z własnego doświadczenia. – Przerwała. – Zapraszasz mnie, bo uważasz, że powinieneś mnie włączyć we wszystko, co ma związek z Lukiem. Doceniam to, bo na początku zachowałam się nie fair. Ale tobie nie jestem do niczego potrzebna. Nie chcę się tak czuć. Poza tym jest jeszcze aspekt finansowy…

– To bez znaczenia.

– To ważne. Dla mojej własnej godności potrzebuję niezależności.

– Mam dosyć pieniędzy…

– Nie rozumiesz? Nie tego od ciebie potrzebuję.

– Więc? O co chodzi.

– Nie chcesz widzieć. I nie będziesz chciał mi tego dać.

– Może mi powiesz i pozwolisz zdecydować? Staram się robić to, co najlepsze dla nas wszystkich, a przede wszystkim Luke’a.

– Ja też – rzuciła gorąco, o krok od utraty opanowania.

– Doprawdy? Przecież to ty nie potrafiłaś zostać nigdzie na tyle długo, by nawiązać normalne relacje. To ty uciekłaś do najdalszych zakątków świata, gdzie ludzie zwykle bywają tylko przejazdem, i zostałaś tam tylko z powodu Luke’a. To ty się boisz zaufać komukolwiek i jak tylko zaczyna ci się wydawać, że jesteś zagrożona, uciekasz. Tym razem nie możesz, więc odpychasz mnie. Po prostu mi powiedz, jaki masz problem. Zawsze warto o siebie powalczyć.

– A jak myślisz, co właśnie zrobiłam? – Już nie potrafiła się powstrzymać. – Tak długo się bałam. Mojej rodziny. Utraty swojego miejsca. Ludzi, którzy najpierw chcieli wiedzieć wszystko, a potem mnie odrzucali. Tak długo żyłam na krawędzi, oczekując tego co najgorsze, a niełatwo tak żyć…

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie obchodzą mnie twoi rodzinni kryminaliści? To nieważne…

– Wiem, że to cię nie obchodzi. I właśnie w tym leży problem.

Zamarł, pobladł i wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

– I wiesz co? – Już zupełnie przestawała nad sobą panować. – Miałeś rację. Rzeczywiście zamknęłam się w bezpiecznym sanktuarium. Nie zdawałam sobie sprawy, do jakiego stopnia unikałam ludzi i świata, a tym samym osądu. Żyłam w raju, ale tęskniłam za światem. A potem spotkałam ciebie i urodził się Luke. To otworzyło mój świat, bo nie mogłam go pozbawić tego, czego odmawiałam sobie. Nie mogłam go trzymać w jakimś sanktuarium, gdzie nie dostałby tego, na co zasługuje. I tu miałeś rację. Ale

ja też zasługuję na więcej. Oczekujesz ode mnie uczciwości? Proszę bardzo. Nie jestem w stanie funkcjonować, czekając, aż ci się znudzę, kiedy wiem, że moje uczucie do ciebie nigdy się nie zmieni. Bo to nie tylko pożądanie. Zakochałam się w tobie, chociaż ty mnie nie kochasz.

Słuchał zbulwersowany.

– Wiem, że nie chcesz małżeństwa ani dłuższego związku, bo uważasz, że zawsze kończy się rozstaniem. Wmówiłeś sobie, że nic nie trwa wiecznie, więc nie musisz się starać. Nawet nie warto próbować. Po co się przejmować, skoro wszystko przemija? To jest lenistwo i tchórzostwo. Budujesz piękne budynki, które mają trwać dłużej niż twoje życie. A chociaż wiesz, że może przyjść trzęsienie ziemi, nadal je budujesz. A w życiu prywatnym nie potrafisz zaakceptować, że coś może się wydarzyć poza twoją kontrolą. Zapewniam cię, że czasem warto zaryzykować, choć najwyraźniej ja nie jestem dla ciebie warta tego ryzyka. Chcesz ze mną sypiać i płacić moje rachunki, ale nie chcesz się do mnie przywiązać, bo to „tylko chemia”, prawda? Ale tak nie jest, przynajmniej dla mnie. I nie potrafię żyć w tej niepewności.

Bolesny był ten martwy wyraz jego oczu, a spodziewała się, że wkrótce zobaczy tam nienawiść.

– Wciąż coś przede mną ukrywasz – dodała, kiedy się nie odezwał. – Nie chcesz się przede mną otworzyć. Wykorzystujesz seks, śmiech, pracę albo milczenie. Nigdy mi nie powiedziałeś, co tak naprawdę czujesz.

– Emmy…

Współczucie w jego głosie odebrało jej ostatnią nadzieję.

– Nie. – Podniosła dłoń, ostrzegając, by się nie zbliżał. – Nie próbuj mi tłumaczyć, że to nie tylko ja, że tak jest ze wszystkimi kobietami. Wiem, że jesteś zdolny do miłości, bo pokochałeś swojego syna. Mnie nie kochasz. W porządku, rozumiem. Ale nie mogę trwać w tej sytuacji, mając

świadomość, że nigdy nie dasz mi tego, czego pragnę. Nie pozwolę, żebyś monopolizował to, co we mnie najlepsze. Zasługuję na więcej. Straciłam już tak dużo, że nie mogę zadowalać się byle czym. Nie mogę trwać w tym dziwnym, polegającym na sypianiu ze sobą układzie. To mnie niszczy.

– Chcesz powiedzieć, że ja cię niszczę?

– Sypianie z tobą. Funkcja kochanki. – Zebrała się w sobie, by dokończyć. – Musimy się dogadywać, ze względu na Luke’a, ale przykro mi, że na razie nie mogę być niezależna. I, że choć mi z tym źle, muszę się zgodzić na mieszkanie u ciebie, przynajmniej dopóki się nie uniezależnię. Ale nie będę z tobą podróżować, choć chcę, żebyś zabierał ze sobą Luke’a. Dość już czasu z jego życia straciłeś.

– Cóż, to bardzo wspaniałomyślne z twojej strony. – Jego oczy ciskały gromy. – Sama boisz się osądu, ale nie wahasz się osądzać mnie. Popełniłem jeden błąd, nie mówiąc ci mojego nazwiska, i wciąż nie możesz mi wybaczyć…

– Nie. Nie o to chodzi, tylko o to, czego nie możesz czy nie chcesz mi dać. Rzeczy materialne nie są najważniejsze. Prawda, że ukrywałam się na wyspach, ale to ty zamknąłeś się emocjonalnie w bezpiecznym schronieniu i nie chcesz z niego wyjść. Ukryłeś przede mną dużo więcej niż tylko swoje nazwisko. Nie powiedziałeś mi nawet, dlaczego tamtej nocy nie chciałeś być sobą. My dwoje bardzo się różnimy, ale spędziliśmy razem cudowne chwile, a narodziny Luke’a znów nas do siebie zbliżyły. W sumie jednak każde z nas chce czegoś innego. W porządku. Potrzebuję tylko czasu, żeby to sobie poukładać.

– Więc jak wrócę?

– Nie będę na ciebie czekać w łóżku ani więcej z tobą sypiać. Mamy razem dziecko. I to tyle.

– Uważasz, że to się może tak po prostu skończyć? – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Zeszłej nocy…

– To już skończone. Proszę, nie próbuj na mnie wpływać. Uszanuj mój wybór. I nie rób sobie żartów z tego, co powiedziałam. Albo będę zmuszona wyjechać.

Tylko na nią patrzył.

– Oboje chcemy tego, co najlepsze dla Luke’a, ale w tym wszystkim muszę też zadbać o siebie. Najgorsze jest to, że jeżeli zostanę, zawsze będę od ciebie oczekiwała więcej. Nie chcę rzeczy. Niepotrzebny mi jacht ani designerskie ciuchy. A ty zawsze będziesz mógł mi dać tylko rzeczy. Nie dasz mi miłości, zaufania i bliskości, których pragnę. To nie wchodzi w grę.

Nie odezwał się ani słowem. Nie sprzeciwiał się. Nie zaprzeczał. Nie powiedział niczego, co wbrew wszystkiemu pragnęłaby usłyszeć.

– Nie chciałam tego wszystkiego powiedzieć. Po co mnie do tego popchnąłeś? Nie mogłeś mnie po prostu zostawić?

Była zła, że tak się odkryła. Uważała to za upokarzające. I tylko potwierdziła to, co już wiedziała. Nie kochał jej. Nie odwzajemniał jej uczuć.

– Dlatego potrzebuję czasu z daleka od ciebie. – Była zła na siebie i na niego. – Obiecuję, że będę tu, kiedy wrócisz. Nigdy nie zostawiłabym własnego syna.

– Ale zostawiasz mnie.

– Tak. – Ledwo go widziała przez napływające do oczu łzy.

Miała ochotę uciec od niego szybciej, niż uciekała kiedykolwiek wcześniej w życiu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Javer wyszedł z budynku ze ściśniętym żołądkiem.

– Jedźmy – rzucił do kierowcy, siadając z przodu, z dala od synka bezpiecznego z tyłu pod opieką Thomasa. Musiał ochłonąć, zanim się do kogokolwiek odezwie, bo na razie wszystko się w nim gotowało.

Zakończenie przez Emmy fizycznej relacji i odmowę wspólnego wyjazdu odebrał jako odrzucenie. Gdyby nie synek, zostawiłaby go po prostu. Odeszłaby, nawet się nie oglądając, i nigdy nie wróciła. Znał to, już to kiedyś przeżył. Powiedziała, że go kocha, i zaraz się od niego odwróciła. Nie chciała go i wcale go nie kochała. Gdyby go kochała, nie zraniłaby go tak boleśnie.

Nie wierzył jej ani przez chwilę. Zbyt długo żyła samotnie, zupełnie odizolowana od życia. Pomyliła koleżeńskość i przyjaźń, jakich wcześniej nie miała, z miłością. Podejrzewał ją nawet o coś w rodzaju syndromu sztokholmskiego, kiedy ofiara wiąże się z prześladowcą, bo z powodu dziecka byli na siebie skazani. Dlatego wmówiła sobie miłość do niego.

Poleciał do Miami. Po drodze uspokoił się na tyle, by czytać Luke’owi, wciąż tę samą historię, powtarzaną łagodnym tonem przez cały lot. Cokolwiek, by uniknąć myślenia, uciec od słów Emmy wciąż rozbrzmiewających mu w głowie.

Kiedy chłopczyk usnął, postanowił popracować, ale nie mógł się skoncentrować. W końcu porzucił wszelkie wysiłki i spróbował zasnąć, ale prześladowały go wizje kusząco pięknej Emerald Jones, w jednej chwili

obiecującej mu wszystko a w drugiej wszystko odbierającej. W głowie wciąż rozbrzmiewały mu jej słowa, jej oskarżenia, jej prawda.

Bo mówiła prawdę, czyż nie? Rzeczywiście nie chciał związku i tylko skomplikowali sprawę, decydując się sypiać razem nawet po opuszczeniu wyspy. Przegapili odpowiedni moment na zakończenie tego etapu. Skoro to tylko seks, trzeba było postawić jasne granice. Przecież tego właśnie chciał, czyż nie? Jednak jej słowa nadal rozbrzmiewały mu w głowie.

Czy chciała się spotykać z kimś innym? Oczywiście, mogłaby. Była wyjątkowo atrakcyjną kobietą i miała pełne prawo poznać kogoś, kto będzie ją uwielbiał do końca życia.

Wzdrygnął się i zaczął kręcić w nagle niewygodnym łóżku. Nie mógł znieść myśli o innym mężczyźnie u boku Emmy. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak pies ogrodnika. Sam jej nie chciał, ale nie zgadzał się, by miał ją ktoś inny.

Może i popełnił błąd, nawiązując ponownie tę relację, ale oboje nie potrafili się powstrzymać. Chemia. I tu się nie mylił.

Zdawał sobie jednak sprawę, że skoro raz podjęła decyzję, będzie się jej trzymać. Emmy potrafiła być konsekwentna.

Następnego dnia zmusił się do skupienia na zaplanowanych spotkaniach. Nie zamierzał pozwolić, by sprawy prywatne wpływały na jego biznesową sprawność. Ale zakończył je szybko, by móc wrócić do Luke’a. Przysiągł synkowi, że nigdy go nie zostawi, bo dobrze wiedział, jak trudne niesie to konsekwencje.

Jemu samemu zdążyło się to więcej niż raz. Nie powiedział jej o tym, ale nigdy nie przestał się zastanawiać, jak dalece zwichrowało to jego życie.

Wrócił pamięcią do najbardziej bolesnych chwil ze swojej przeszłości, o których tak długo starał się zapomnieć. Jak na niego wpłynęły?

Czy Emmy miała rację, twierdząc, że nigdy się przed nią nie otworzył?

Nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią, bo już ją znał. Tylko wtedy, kiedy to od niej usłyszał, czuł się zbyt zraniony kolejnym odrzuceniem, by myśleć racjonalnie. Teraz miał czas, żeby się nad tym zastanowić, i wnioski nie były przyjemne.

Czy pozwoli bliznom przeszłości przesłonić mu przyszłość? Odebrać sobie szansę na szczęśliwe życie?

Podczas lotu powrotnego Luke spał, więc Javier też przymknął oczy. Próbował ułożyć sobie w głowie, co jej powie, kiedy ją znów zobaczy. Ale jej nie zobaczył. Podczas jego nieobecności przeniosła swoje rzeczy do wolnej sypialni obok pokoju Luke'a. Zachował się więc przyzwoicie i poszedł do pracy, dając jej czas na przywitanie się z synkiem.

W godzinę później dostał od niej propozycję opieki nad Lukiem ułożonej tak, by w ogóle się nie widywali. Z największym trudem powstrzymał się przed natychmiastowym wtargnięciem do jej pokoju i powiedzeniem jej, co o tym myśli, choć nie bardzo rozumiał, dlaczego go to aż tak bardzo zabolało.

Wrócił późno i apartament był bardzo cichy. Zajrzał do Luke'a, ale chłopiec spał. Jego wzrok nieuchronnie przyciągnęło zdjęcie Emmy z synkiem zaraz po porodzie. Natychmiast ogarnęły go znane już uczucia – instynkt opiekuńczy i instynkt posiadania. Zdjął zdjęcie i zaniósł je do siebie. Zasypiał, patrząc na nie, i tak samo się obudził. Ale nie czuł się dobrze i prawda narzucała się coraz wyraźniej. Nie umiał się rozstać z tym zdjęciem, bo przedstawiało dwie najdroższe jego sercu istoty.

Już rozumiał, że samo zdjęcie nie wystarczy. Potrzebował ich obecności przy sobie, przez cały czas. I nagle pojął, czego pragnęła Emmy. Ofiarował jej „wszystko", zarazem nie ofiarując nic. Zachował się bezdusznie. Kiedy opowiedziała mu o sobie, zranił ją milczeniem, jakby zapomniał, że ma serce.

On sam nigdy nie czuł się emocjonalnie bezpieczny. Z jego synem miało być inaczej. Z Emmy też. Ona potrzebowała takiej pewności i jego szczerości bardziej niż ktokolwiek inny. Za późno się zorientował, że rozstanie było przeciwieństwem tego, czego naprawdę pragnął.

Tak bardzo skupił się na chronieniu siebie i budowaniu barier, że był ślepy na swoje własne uczucia. To, jak traktował Emmy, świadczyło, że był w niej zakochany. Ale był tak schowany w sobie, że tego nie zauważył. A ona też nie, bo za dobrze to przed nią ukrywał. Otworzyła się przed nim, taka kochająca, ufna, wrażliwa, a on ją zranił.

I zdawał sobie sprawę, że cokolwiek teraz zrobi, to nie wystarczy. Potrzebne były odpowiednie słowa, bo choć czasem raniły, mogły też wyleczyć. Te głupie można było wybaczyć, a w te uczciwe uwierzyć. Przynajmniej taką miał nadzieję.

I dopiero teraz sobie uświadomił, że dzięki Emerald Jones uwierzył w miłość.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Thomas? – Emmy stanęła w progu apartamentu. – Luke?

Nasłuchiwała, ale nie było odpowiedzi. Minęły cztery dni od rozstania. Przepłakała pół nocy, a potem przeniosła swoje rzeczy do wolnej sypialni. W przerwach między napadami płaczu próbowała planować przyszłość, myślała o znalezieniu pracy i ewentualnych studiach.

Kiedy wrócił, starannie go unikała. Na szczęście zachował się i trzymał z daleka podczas jej przywitania z synkiem.

I widocznie przyjął jej propozycję, by wychodzić później do pracy i mieć rano czas dla synka. Zostawała wtedy u siebie i udawała, że czyta, a tak naprawdę nasłuchiwała trzaśnięcia drzwi. Wieczorami jadła wcześniej razem z synkiem i chroniła się w swoim pokoju przed powrotem Javiera. Zapisała się na komputerowy kurs fotografii i szukała informacji na temat zarządzania fundacjami, bo miała ściśle określone plany.

Thomas, uosobienie dyskrecji i dobroci, zostawiał ją z Lukiem, kiedy tego potrzebowała. Teraz jednak Luke’a nie było w domu, więc krążyła po apartamencie, dręczona poczuciem beznadziei i tęsknotą. Sądziła, że jest sama, ale nagle zobaczyła w oknie znajomą wysoką postać i serce zabiło jej mocniej.

– Javier… – Zatrzymała się w progu. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

W luźnym czarnym golfie i dżinsach wyglądał na zmęczonego. Nie ogolił się i na pewno nie uczesał.

– Nie przepraszaj. – Nie odrywał od niej wzroku, ale nie podszedł bliżej. – Thomas zabrał Luke’a do parku jakąś godzinę temu, a ja odwołałem spotkania.

Czekała w progu. Wyraźnie miał jej coś do powiedzenia i nie mogła nie dać mu szansy. Ale już zalewała ją fala gwałtownej tęsknoty.

– Nie da się tak żyć, Emmy. Nie możemy się tak unikać.

– Ja uważam, że radzimy sobie całkiem dobrze – odparła sztywno, starając się zachować opanowanie.

Dla niej unikanie go było koniecznością, bo wciąż bardzo silnie na nią działał.

– Ja czuję się z tym fatalnie i jestem przekonany, że ty też. Wiem, że potraktowałem cię paskudnie. – Brzmiał głucho, zupełnie inaczej niż zwykle.

Pokręciła głową. Nie chciała, żeby przepraszał i był dla niej miły. Nie chciała sympatii ani udawania, że mu zależy, tylko dlatego, że mieli dziecko. Pragnęła zapomnieć o swoich słowach, zapomnieć o bliskości i po prostu żyć po nowemu. Tylko tak będzie mogła to wszystko przetrwać.

– Nie powinnam była ci tego wszystkiego mówić – powiedziała pospiesznie. – To nie było fair. Proszę, zapomnij o tym i żyjmy dalej.

– Nigdy nie zapomnę tego, co powiedziałaś. Nigdy. Nie chcę i nie mogę tak żyć.

Oparta o framugę, niezdolna zrobić kroku w żadną stronę, poczuła się jak w czyśćcu.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz…

Pomyłka, to nie był czyściec, tylko piekło. Doprawdy, nie potrzebował jej tego przypominać.

– Powtarzam to sobie bez przerwy. Chciałbym zatrzymać to wspomnienie na zawsze.

Chciała się cofnąć, ale chwycił ją za ręce, a właściwie za czubki palców. Mogła mu je łatwo odebrać, ale nie potrafiła się wyzwolić spod spojrzenia ciemnych oczu.

Na chwilę oboje znieruchomieli.

– Proszę, Emmy. Zostań i wysłuchaj mnie.

Nie mogła teraz odejść, nie mogła odmówić tej chropawej prośbie.

– Myślałem, żeby cię zabrać w jakieś piękne miejsce… ale… nie chcę się w ten sposób wspomagać. Chciałbym tylko prosić, żebyś mi poświęciła trochę czasu… żebyś mnie wysłuchała. Potem zdecydujesz, co chcesz zrobić, a cokolwiek zdecydujesz, ja zaakceptuję. Nie będę cię powstrzymywał ani stawał ci na drodze.

Czyżby chciał pozwolić jej odejść? Czy chciał, żeby odeszła?

– Tego dnia, kiedy odszedł mój ojciec, nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Nie przytulił mnie jakoś specjalnie czule, nie dał mi zdjęcia, medalika czy choćby książki na pamiątkę, nawet słów, które mógłbym zapamiętać. Po południu wyszedł do pracy jak zwykle… – Zamilkł, ale czuła, jak drżą mu dłonie, i uświadomiła sobie, jak bardzo bolesne było dla niego to wspomnienie.

– Nie musisz…

– Muszę – odparł twardo. – Dla nas obojga. Tylko mam nadzieję, że będziesz cierpliwa… – Przez chwilę oddychał głęboko. – Nie od razu uświadomiłem sobie, że nie wróci. Minęły miesiące, zanim zrozumiałem, że nie chce mnie więcej widzieć. Nie mogłem uwierzyć, że mnie ze sobą nie zabrał. Myślałem, że byliśmy blisko. Pamiętam, jak się ze mną bawił. Uwielbiałem go, Emmy… był moim tatą… i tak po prostu mnie zostawił. Nigdy więcej go nie widziałem. Dopiero kilka lat temu dowiedziałem się, że zginął w wypadku samochodowym, kiedy dobiegałem dwudziestki. –

Westchnął ciężko. – Byłem mały, kiedy odszedł, i to zostawiło we mnie ogromną bliznę.

Emmy czuła jego ból w swoim sercu.

– Matka w tydzień po ślubie z mężczyzną, którego nie znałem i nawet trochę się go bałem, wysłała mnie do szkoły z internatem. To wszystko zaledwie w miesiąc po odejściu ojca. Powiedziała, że tak będzie dla mnie najlepiej. Że muszę otrzymać dobre wykształcenie. Że powinienem ciężko pracować. Więc pracowałem, bo chciałem zasłużyć na powrót do domu. Ale ona mnie tam nie chciała i wciąż mnie odsyłała. Rok po roku. W końcu przyjechałem na krótkie wakacje i zobaczyłem zdjęcia jej nowej rodziny, jej, jego i dwójki ich dzieci. Beze mnie. Nie istniałem dla nich, Emmy.

Niemal nie mogła znieść jego bólu. Czuła, że przywoływanie tych wspomnień jest dla niego torturą.

– Pamiętam, jak odkryłem, że Beatrice mnie zdradziła – kontynuował. – Myślałem, że mam kogoś po swojej stronie. Kogoś, komu mogę ufać. Ale nie mogłem.

Teraz to ona mocno trzymała go za ręce, ale nie chciał jej puścić. Spletli palce i zmuszał się, żeby mówić dalej.

– Przywykłem nigdy nie zdradzać swoich pragnień i uczuć, bo przez długi czas nie było nikogo, kto chciałby mnie wysłuchać. I nie chciałem znów przeżywać tego samego. Myślałem, że udało mi się nad tym zapanować. Łatwo było zamknąć się przed ludźmi, pracować, robić pieniądze, odnosić sukcesy, kupować rzeczy i cieszyć się seksem bez zobowiązań, nic z siebie nie dając, kiedy tak naprawdę nikomu na mnie nie zależało… – Jeszcze raz odetchnął głęboko. – A potem pojawiłaś się ty.

Słuchała.

– Łatwiej mi było spędzać czas z tobą niż z kimkolwiek kiedykolwiek wcześniej. Od początku było tak dobrze, że chciałem się uwolnić od siebie

i po prostu cieszyć się byciem z tobą – wyznał łamiącym się głosem. – Ale to, co na jachcie wciąż było łatwe, później stało się trudne. Bo nie zdawałem sobie sprawy, co się dzieje, aż było za późno. Kiedy odmówiłaś wyjazdu i sypiania ze mną, odebrałem to jako odrzucenie. Miałem wrażenie, że jak tylko się odwrócę, to odejdziesz. Nie dlatego, że myślałem źle o tobie, ale dlatego, że już to wcześniej przeżywałem i na tyle często, że ten lęk wciąż do mnie wraca.

W tym momencie czas się zatrzymał. Słyszała tylko łomot tętna w uszach, ale czuła, że jego słowa trafiają wprost do jej poharatanego serca.

– Przez te ostanie dni to był mój najgorszy koszmar. Bo nie ma nic gorszego, niż budzić się rano bez ciebie. Mówię ci to wszystko, bo chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego wcześniej było mi tak trudno… Byłem tchórzem, Emmy.

– Wcale nie.

Już rozumiała i nie potrafiła powstrzymać drżenia, które ogarniało ją całą, i łez nadziei i miłości.

– Nie płacz, najdroższa. Próbuję ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Chcę ci wszystko wyznać, zanim cię dotknę, bo jeśli to zrobię, nie będę już w stanie mówić. Tak bardzo mi przykro, że cię zraniłem. – Pochylił głowę i prawie szepnął. – Chcę ci dać wszystko, czego pragniesz. Chcę się kochać i wspierać cię w każdym momencie. Jesteś piękna i dzielna, a ja byłem tchórzem. Nie umiałem cię słuchać, nie umiałem przyjąć twoich słów. Pragnąłem bliskości, a jednak odepchnąłem cię i nie chciałem uwierzyć w twoje uczucie. Ale teraz mam nadzieję, że mnie wysłuchasz. Bo kocham cię, Emerald, i jestem gotów zrobić dla ciebie wszystko.

– Nie musisz. Nie chcę, żebyś się czuł zmuszony.

– Uwierz mi, Emmy. Proszę, uwierz mi.

Była ogromnie wzruszona.

– Emmy, wiesz, jak trudno mi o tym mówić, więc uwierz mi, póki jeszcze mogę… albo pozwól, żebym ci pokazał.

Pocałowali się, a pasja tego pocałunku dała jej pewność, że ma już wszystko, czego pragnęła. Teraz słowa zastąpił dotyk, czasem bardziej wymowny niż słowa.

Potem leżała wtulona w niego, z głową na jego piersi.

– Wierzysz mi teraz?

– Bardzo chcę.

– To przyjdzie. – Scałowywał jej łzy. – Ból i lęk miną.

– Tak. Razem damy sobie radę.

– Na pewno. Ale teraz lepiej wstańmy, bo zaraz wróci Luke.

Serce jej śpiewało, bo już się nie mogła doczekać, kiedy razem przytulą synka.

– Oboje zrobilibyśmy dla niego wszystko, co uznalibyśmy za najlepsze, prawda? – Pociągnęła go za rękę, żeby na nią spojrzał.

– Więc może oni naprawdę myśleli, że robią to, co jest najlepsze dla ciebie? – Objęła go i przytuliła. – Może twój tata nie chciał stać na drodze do szczęścia mamy i uważał, że będzie ci z nią lepiej, a o nim zapomnisz? A może… westchnęła. – Może mama wierzyła, że szkoła z internatem wzmocni cię psychicznie?

Uśmiechnął się z czułością zaprawioną smutkiem.

– Ty naprawdę chcesz widzieć w ludziach dobro.

– Ale czy to nie jest możliwe? Kiedy masz dziecko, poświęciłbyś wszystko, by dać mu jak najlepsze szanse.

– Może masz rację – powiedział po chwili zamyślenia. – Chciałbym myśleć, że tak. Ale nie wiem, czy mój ojciec tak właśnie rozumował.

– Wiem – zgodziła się smutno. – Ale czegoś możesz być pewny. Ja cię kocham, nigdy nie przestanę i nigdy cię nie zostawię.

Podziękował jej namiętnym pocałunkiem, w którym niemal się roztopiła.

– A teraz, prysznic.

Trzymając się za ręce, poszli do dużej łazienki i stanęli razem pod ciepłym strumieniem. Uczucie było cudowne – spływały z nich wszystkie dawne krzywdy. Nie tylko ich ciała były teraz czyste, ale i dusze.

– Myliłem się, mówiąc, że nie obchodzi mnie, co zrobiła twoja rodzina. Obchodzi mnie, jak to wpłynęło na ciebie. Jak się z tym czułaś. Przykro mi, że wtedy nie słuchałem dosyć uważnie. – Przytulił ją mocno. – Wiesz, gdybyś kiedykolwiek, z jakiegokolwiek powodu chciała tam wrócić, zawsze będę przy tobie.

– Na razie chcę być tylko z tobą. Potrzebuję cię.

– Ja też cię potrzebuję. W każdej sekundzie tych kilku dni zastanawiałem się, co robisz, czy wciąż tu jesteś, czy tęsknisz za mną tak samo, jak ja za tobą. Nie chciałem dopuścić nikogo blisko, ale tylko ty mogłaś mnie zranić.

– Nigdy tego nie chciałam.

– Wiem. To ja zraniłem ciebie i bardzo tego żałuję. Wierz mi, już nigdy nie popełnię tego błędu.

W końcu zaczynała w to wierzyć.

Musiał to wyczytać w jej oczach, bo nagle się rozpromienił.

– Wiesz, byłem twój od tamtego pierwszego razu.

– Przynajmniej częściowo. – Zaśmiała się.

– Całkowicie, tylko żadne z nas nie było wtedy gotowe, żeby to zaakceptować. Jak myślisz, po co wróciłem na wyspę?

– Jak każdy. Żeby zwiedzać raj.

– A dlaczego zainwestowałem właśnie w tamtą nieruchomość?

– Bo lubisz stawiać piękne budowle w pięknych miejscach?

– I co jeszcze?

– Bo to część twojego dziedzictwa i chciałeś mieć tam swoje miejsce?

– Bo spędziłem tam najpiękniejszą noc w swoim życiu i chciałem ją zapamiętać. Chciałem uczynić tę posiadłość tak piękną, jak było moje wspomnienie. Tylko to mogłem mieć, skoro straciłem ciebie. Na szczęście los mi cię zwrócił i teraz pragnę dzielić z tobą każdą chwilę mojego życia.

Emmy nigdy sobie nie wyobrażała, że życie może być tak cudowne. Ale było i takie zapowiadało się na przyszłość. Każda następna chwila.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Trzy lata później

Emmy zeszła na pokład z basenem i zatrzymała się, kiedy w zasięgu jej wzroku pojawiła się zacieniona sofa. Bezszelestnie wyłowiła z torby aparat, żeby utrwalić ten moment.

Javier Torres i jego mniejsza kopia, Luke, leżeli na miękkich granatowych poduszkach. Obaj mieli na sobie kąpielówki, byli opaleni, trochę zapiaszczeni, obaj mieli długie, ciemne rzęsy. Ich widok zapierał jej dech w piersiach i powodował przyspieszone bicie serca. Zdążyła zrobić tylko jedno zdjęcie i Javier poruszył się, jakby wyczuwając, że nie są już sami.

– Hej. – Opuściła aparat i uśmiechnęła się do niego.

– Już wróciłaś? – szepnął, nie chcąc obudzić ich śpiącego synka. – Przespałem przylot helikoptera?

Pokiwała głową.

– Musiałeś być bardzo zmęczony.

– Owszem. – Przeciągnął się i zaprosił, by się położyła obok nich. – Pływaliśmy całe rano.

Luke skończył właśnie cztery lata, uwielbiał wodę i wszystko to, co mieli szczęście móc mu podarować.

– Mama? – Luke właśnie się obudził. – Widziałem lądową iguanę. Jest ich mniej niż tych morskich. I mnóstwo lwów morskich.

– Naprawdę? – Uściskała go. – To wspaniale.

Podczas gdy inne dzieci szukały dziś wiedzy o dinozaurach, Luke był najbardziej zainteresowany fauną Galapagos. W tej podróży zwiedzali kilka zewnętrznych wysp archipelagu, zatrzymując się często na pięknych plażach, by popływać.

– Może później jeszcze jakieś spotkamy.

– Zostaniesz z nami?

– Teraz już tak.

Wyskoczyła tylko na jedną noc do Santa Cruz, by powitać nowych wolontariuszy Fundacji Flores. Pracowała obecnie na pół etatu przy ich rekrutacji i fotografowała, kiedy tylko mogła.

Javier sięgnął po telefon i na tylnym pokładzie pojawił się Thomas.

– Luke! – zawołał. – Pójdziesz ze mą do kambuza? Przygotowalibyśmy coś do herbaty.

– Zrobimy *minhojas* – oznajmił uradowany Luke. – Z brzoskwiniami. Twoje ulubione – zwrócił się do Emmy.

– Czekam niecierpliwie – odparła ze śmiechem.

Brzoskwiniowe smakołyki smakowały fenomenalnie.

Obserwowała, jak biegnie do Thomasa i razem znikają w środku, po czym odwróciła się do męża.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Trochę zmęczona – odparła. – Mały okropnie się wiercił i nie dał mi spać.

Była w szóstym miesiącu ciąży i zaczynała to odczuwać.

Delikatnie pomasował jej zaokrąglony brzuch.

– To może skorzystajmy, że Luke ma zajęcie, i schrońmy się w spokojniejszym miejscu.

– Spokojniejszym? – Zaśmiała się porozumiewawczo, ale już roztapiała się pod jego dotykiem.

W zaciszu sypialni spojrzał na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Tęskniłem. – Objął ją i przyciągnął bliżej. – Bardzo.

– Nie było mnie tylko jedną noc – przekomarzała się z nim.

– Jak dla mnie, cała wieczność.

Pieścił ją leniwie, dotykając wszędzie tam, gdzie lubiła.

– Za bardzo mi się to podoba, żebym pozwolił ci skończyć za szybko – uprzedził.

– To się nigdy nie skończy – zapewniła go zachwycona. – Za bardzo cię kocham.

– I będziesz mnie kochać całe wieki?

– Wiesz, że tak. – Przytrzymała jego dłoń i przyłożyła do serca. – Jesteś tu ze mną, na zawsze.

– To dobrze, bo nie chciałbym być w żadnym innym miejscu.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAL ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY